



**Prezentacja Katalogu
polskich medalionów
i medali we Lwowie**
Anna Gordijewska
s. 12



**Wydumane przewiny
cichociemnych?**
Wojciech Jankowski
s. 17



**Donżon pojedynków
artyleryjskich**
Dmytro Antoniuk
s. 28

ISSN 1996-2304



Biały Słoń – plany na rok 2016

26-27 lutego, w Jaremczu, w ośrodku turystycznym Karpaty przebiegało polsko-ukraińskie seminarium ekspertów, dotyczące odbudowy obserwatorium astronomicznego na górze Pop Iwan. Podsumowaniem seminarium był wniosek o koncentrację wysiłków przy odnowieniu ścian budowli w celu zapobieżenia wypadaniu kamieni i zakończeniu wyposażenia punktu Czarnohorskiej służby ratowniczej tak, aby można było prowadzić tam całodobowe dyżury. Odnowić też należy płaski dach nad pomieszczeniami dawnego obserwatorium meteorologicznego i przygotować zastępcze schronisko dla turystów na okres prowadzenia prac konserwatorskich na samym obiekcie „Białego Słońa”.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Delegacja sejmiku województwa małopolskiego, uczestnicząca w obradach, przekazała w darze Uniwersytetowi Przykarpacciemu profesjonalny generator o mocy 7 kW, w celu zainstalowania go w obserwatorium na górze Pop Iwan.

Omawiano również kwestie, związane z przygotowaniem naukowców do pracy w warunkach wysokogórskich.

eksperti z Politechniki Warszawskiej, przedstawiciele działu architektury obwodu iwanofrankiwskiego. W tym roku po raz pierwszy zaprosiliśmy ekspertów i naukowców, którzy określili koncepcję przyszłych prac badawczych w Czarnohorze. Główny akcent zrobiono na badania astronomiczne, meteorologiczne, biologiczne.

Muszę tu podkreślić, że przez ostatnie dwa lata Uniwersytet Warszawski zaprasza na staże naukow-

wsparcie ze strony Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, które to wspiera ten projekt od samego początku jego odbudowy. Z tych funduszy będziemy zabezpieczać elewację budynku obserwatorium, która jest brudna i zabrudzona napisami. Oprócz tego, zaczynają się pojawiać zjawiska groźne dla samego budynku – mchy i porosty, które sprzyjają ubytkom kamienia w murach.

Podczas obrad podjęto podstawową decyzję o poszukiwaniu

zaprzepaszczone zostaną zdobyte wielkim wysiłkiem moim i rektora Cependy środki na prace renowacyjne, np. ma pokrycie obserwatorium niezwykle drogim dachem miedzianym, po którym obecnie biegają turyści jedynie po to, aby pokazać, że byli na dachu Białego Słońa. Takie „przechwałki” widzimy często na portalach społecznościowych. Tak nie może być. Trzeba przywrócić jakiś normalny, tradycyjny szacunek dla zabytku i tradycyjny szacunek



W czasie spotkania zaprezentowano również odnowiony projekt Międzynarodowego Centrum spotkań młodzieży studenckiej z Polski i Ukrainy w miejscowości Mikuliczyn.

Po zakończonej konferencji rektor Uniwersytetu Przykarpacciego, prof. IHOR CEPENDA i dyrektor Studium Europy Wschodniej Uniwersytetu Warszawskiego, dr JAN MALICKI podsumowali dla czytelników Kuriera Galicyjskiego obrady seminarium.

Prof. Ihor Cependa:

Już tradycyjnie podczas takich spotkań ekspertów wiele uwagi poświęcamy rekonstrukcji obserwatorium. W spotkaniach udział biorą

ców z naszej uczelni, aby przygotować ich do kierowania poszczególnymi grupami badawczymi, które będą bezpośrednio pracować na Popie Iwanie.

Dr Jan Malicki:

Zakończyliśmy zimowe seminarium, dotyczące odbudowy przedwojennego obserwatorium na górze Pop Iwan. Te spotkania mają na celu ocenę poprzednich prac oraz zaplanowanie robót na kolejny rok. W 2015 zajmowaliśmy się głównie rekonstrukcją ogrodzenia obserwatorium i bramy wejściowej. Obecnie planujemy kilka robót. Oczywiście nie wszystkie są pewne, bo na razie trwa rozstrzygnięcie wniosków o wsparcie finansowe. Pewne już jest

środków na projekt architektoniczny i wykonawczy odnowienia obserwatorium. Do tej pory prace koncentrowały się na zabezpieczeniu pozostałości obiektu przed dalszą dewastacją, teraz należy przystąpić do faktycznej odbudowy infrastruktury obserwatorium. Musimy mieć precyzyjny projekt wszystkich prac, aby błyskawicznie doprowadzić do używalności całej budowli. Rozpoczęcie pełnych prac budowlanych planujemy na rok 2017.

W tym roku planujemy prace w pomieszczeniach technicznych, gdzie ma być umieszczona stacja ratownictwa górskiego. Uzgodniliśmy, że w tym roku obiekt ostatecznie zostanie zamknięty dla osób postronnych, bo nie może być tak, że

dla pracy ludzkiej, szczególnie wykonanej w tak trudnych warunkach. Wkładamy bardzo wiele wysiłku w przywrócenie tego obiektu do dawnej świetności i nie może być tak, że jedni pracują, a drudzy niszczą tę pracę. Przez ponad 40 lat obserwatorium było obiektem niezamieszkałym, a ostatnio nawet pozbawionym dachu. I dlaczego mamy obecnie udostępnić budynek każdemu? W taki sposób może dojść do ostatecznego zniszczenia obserwatorium, pożaru i dewastacji. Dlatego podjęliśmy decyzję o całkowitym zakazie wstępu na teren obserwatorium do całkowitego ukończenia jego odbudowy i wypracowaniu nowych reguł działalności po oddaniu do użytku.

KG

Międzynarodowa konferencja „Europa Karpat” w Przemyślu

27 lutego, na zaproszenie marszałka Sejmu Marka Kuchcińskiego, na Zamku Kazimierzowskim w Przemyślu spotkali się przedstawiciele parlamentów narodowych i administracji rządowej z Polski, Republiki Czeskiej, Słowacji, Ukrainy, Węgier i Rumunii.



Marszałek Sejmu RP Marek Kuchciński

KONSTANTY CZAWAGA

Przybyło też liczne grono reprezentantów samorządów, świata nauki i organizacji pozarządowych. Byli obecni ambasador RP na Ukrainie Henryk Litwin i konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, ambasador Ukrainy w Polsce Andrij Deszczycia i konsul generalny Ukrainy w Lublinie Wasyl Pawluk. Celem

Karpat, ale też Europy Środkowo-Wschodniej, już obradowały w Krynicy Górskiej, Przemyślu i Krasiczynie. Kolejna konferencja jest przewidziana w Jaremczu na Ukrainie.

W tegorocznych obradach w Przemyślu uczestniczył również sekretarz stanu w Ministerstwie Spraw Zagranicznych RP Jan Dziędziczak, który w wywiadzie dla Kuriera Galicyjskiego powiedział:

nauer, czyli Europy niepodległych suwerennych państw, narodów, które chcą działać razem w oparciu o fundamenty tradycji chrześcijańskiej, dla których wolność, rodzina – w rozumieniu związku kobiety i mężczyzny – jest ważna. Nam zależy na tym, żeby działać również razem w wymiarze polityki obronnej. Wiemy bardzo dobrze, bo nasze kraje się o tym niegdyś z bólem się przekonały, kto jest zagrożeniem dziś dla Europy, i działamy razem, żeby całą wspólnotę Unii Europejskiej, Rady Europy, jak również cały Sojusz Północnoatlantycki przekonać właśnie do skoordynowanych działań na rzecz zapewnienia temu rejonowi, a zatem również całej Europie, bezpieczeństwa. W tym roku w lipcu odbędzie się Szczyt NATO w Warszawie i bardzo nam zależy, żeby na tym Szczyście zapadła wyważona decyzja o obecności wojsk sojuszniczych w naszych krajach, na wschodniej flance NATO. Całkowicie rozumiemy wezwania, które są na południu Europy – zalew przy-



Konstanty Czawaga

kolejnego spotkania z cyklu „Europa Karpat” było zacieśnianie współpracy państw regionu karpackiego. Omówiono m.in. tematy związane z bezpieczeństwem w Europie Środkowo-Wschodniej, w tym temat koordynacji działań państw Grupy Wyszehradzkiej w zakresie kontroli granic i migracji z powodu przemieszczania się uchodźców.

Zapoczątkowane w 2010 roku spotkania, które są miejscem wymiany poglądów i pomysłów dotyczących wspólnych działań na rzecz rozwoju nie tylko krajów regionu

- MSZ wspiera wszelkie działania związane z integracją rejonu Karpackiego. Dla nas to jest istotne, żeby państwa grupy Karpackiej działały razem, współpracowały, mówiły jednym głosem. Razem również lobbowały na arenie Europejskiej pomysły korzystne dla regionu. Nas łączy bardzo wiele. Łączy nas podobne spojrzenie na to, jak Europa wyglądać powinna. To kraje grupy Karpackiej są najbliższej myśli, którą mieli założyciele struktur Zjednoczonej Europy po II wojnie światowej Robert Schuman, Alcide de Gasperi, Konrad Ade-

byszków z Afryki, Bliskiego Wschodu – ale pamiętajmy, że niedaleko stąd, od miejsca naszej rozmowy – od Przemyśla, kilkaset kilometrów na wschód toczą się walki. Niepodległe państwo Ukraina zostało w sposób niedopuszczalny napadnięte i również jesteśmy świadomi tego, że konieczne jest, aby zapewnić całej Europie bezpieczeństwo, wzmocnienie wschodniej granicy NATO i Unii Europejskiej.

Więcej o przemyskiej konferencji „Europa Karpat” w następnym numerze Kuriera Galicyjskiego.

Czy TARAKA zostanie reprezentantem Polski na Eurowizji 2016?

W sobotę, 5 marca, zespół TARAKA z piosenką „In the Rain” powalczy w finale polskich preselekcji do Eurowizji 2016, który w tym roku odbędzie się w Sztokholmie. Transmisja konkursu na żywo w TVP1 o godz. 21:45.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
archiwum zespołu TARAKA
zdjęcie

Wszyscy pamiętają piosenkę „Podaj Rękę Ukrainie”, która przyniosła popularność zespołowi TARAKA, stając się jednym z hymnów „Rewolucji Godności” na Ukrainie. Później były koncerty w Donbasie, na wschodzie Ukrainy, trasa koncertowa miastami i miasteczkami Ukrainy Zachodniej (współorganizatorem której wystąpił „Kurier Galicyjski”) oraz występ podczas konkursu premier na

tak, jakby afroamerykański muzyk chciał oszukać bluesa. Tym właśnie dla nas, dla Słowian, jest ta muzyka. I nikt oprócz nas nie wyśpiewa za nas jej duszy”.

- Mamy nadzieję, że spodobała się wam nasza propozycja. Chcielibyśmy, aby wybór waszych faworytów był podyktowany uchem i sercem, a nie oczami. Liczymy na wasze głosy i wsparcie! – podsumował Karol Kus, lider zespołu TARAKA.

W polskich preselekcjach, które odbędą się 5 marca, zmierzą się: Aleksandra Gintrowska, Dorota Osińska, Edyta Górniak, Kasia Moś,



Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu. Tym razem TARAKA z angielską piosenką „In the Rain” będzie walczyć o reprezentowanie Polski w tegorocznym Konkursie Piosenki Eurowizji 2016 w Sztokholmie.

Do występu na festiwalu Eurowizji 2016 zespół TARAKA przygotowuje się już od września ubiegłego roku i chce, żeby było to wykonanie z przekazem, które trafi do serc Europejczyków.

„Piosenka dotyka w swojej treści powszechnego obecnie w życiu publicznym tematu imigracji i poszukiwania swojego miejsca na świecie. Zespół TARAKA nie skupia się jednak na problemie imigrantów z krajów arabskich, lecz chce pokazać problem imigracji mieszkańców krajów słowiańskich (Węgry 1956, Czechosłowacja 1968, Polska 1981 i obecnie Ukraina), zawsze powodowanych przez jeden kraj, który od lat stara się uzależnić swoich zachodnich sąsiadów” – czytamy w opisie do piosenki „In the Rain” na kanale YouTube.

Piękną wizualizację do piosenki przygotowała ukraińska artystka malująca w piasku – Marta Dmytrovych.

Podczas jednego z wywiadów, o muzyce zespołu opowiedział wokalista Karol Kus: „Wychodzę na scenę i niczego nie udaję. I to, co najważniejsze, śpiewam o prawdziwym życiu. Bo tej muzyki nie możesz okłamać, śpiewając o banalukach. To

Margaret, Michał Szpak, Napoli, Natalia Szroeder i Taraka.

Info:

Zespół TARAKA powstał w 2012 roku. Jego założycielem, pomysłodawcą i autorem piosenek jest Karol Kus. Zespół tworzą muzycy z Polski i Ukrainy.

We wrześniu 2013 roku ukazała się debiutancka płyta zespołu pt. „Biała Wódka”, a już w marcu 2014 roku ukazał się drugi album pt. „Podaj Rękę Ukrainie”. To właśnie tytułowa piosenka przyniosła popularność stając się nieoficjalnym hymnem „Rewolucji Godności” na Ukrainie.

„Taraka” powróciła z nowym utworem „Yabi Dabi”, który po raz pierwszy wykonano podczas konkursu premier na Festiwalu Piosenki Polskiej w Opolu.

„Taraka” – starosłowiańskie słowo, które dosłownie oznacza „tarzać się” i charakteryzuje ludzi, którzy pomimo przeszkód, zawsze dążą do swego celu. „Taraka” to słowiańska muzyka w połączeniu z elementami żydowskimi i cygańskimi.

Zespół „Taraka” tworzą:

Karol Kus – gitara, wokół
Marian Lomaha – skrzypce
Zdobysław Cezary Górski – fortepian
Roman Chraniuk – gitara basowa, kontrabas
Edward Makos – perkusja

PYTAJĄ DLACZEGO

Dlaczego „stałem” na kijowskim Majdanie? Bo tak było trzeba po prostu! Nie, ja nie jestem wcale buntownikiem, rewolucjonistą, bohaterem, wojownikiem. Zwyczajny ze mnie brodaty grubas, pięćdziesięcioletni idealista, filozof i poeta, historyk w okularach. Do tego jeszcze chory, z laseczką, niezbyt zwinny i szybki (to mało powiedziane!). Jaka może być korzyść z takiego kogoś tam, gdzie trzeba biegać, spać na mrozie, nadstawiać karku? Raczej niewielka. Wiem o tym dobrze i wiedziałem to i wtedy, ale pojechałem. Tam było moje miejsce i tyle. Dlaczego tak właśnie? To długa historia.

ARTUR DESKA

Kiedy po zakończeniu „Pomarańczowej Rewolucji” niewiele się na lepsze na Ukrainie zmieniło, powiedziałem sobie – dosyć. Pomyślałem: „Ty stary baranie! Znowu się dałeś nabrać! Nieprzespane noce, wożenie transportów z pomocą z Polski, dziesiątki napisanych listów, setki rozmów z Przyjaciółmi z całego świata, apele o solidarność z Ukrainą, a na sam koniec – misja obserwacyjna na Zakarpaciu i... nic! Miało być lepiej, a zrobiło się gorzej! Najpierw Rewolucja, a potem politycy, pieniądze, konflikty, kłamstwa i jaki rezultat? Po kilku latach – Janukowycz prezydentem! Nigdy więcej! Żadnych rewolucji, zrywów, akcji! Nawet – już jeśli kiedyś coś dziać się zacznie – stój z boku i tyle! Chcesz być idealistą? A bardzo proszę, bądź sobie! Tylko już nigdy nie bądź naiwniakiem! Koniec!”. Ja naprawdę tak sobie myślałem! Zdaje się, że nie tylko ja. Zawód, zniechęcenie, rozczarowanie, poczucie beznadziejności i bezradności było powszechne. Tak było aż do listopada 2013 roku.

Gdy w listopadzie „wybuchł” Euromajdan w Kijowie, przez pierwszych dni kilka milczałem. Pomny porażki poprzednich mych nadziei, pamiętając o tym jak politycy i oligarchowie zdradzili, wykorzystali, sprzedali to wszystko co było nam w „Pomarańczowej Rewolucji” drogie, siedziałem cicho w mym Drohobyczu, a nawet wtedy gdy odczuwałem „porywy ducha” dyscyplinowałem go przypominając sobie wszystkie solenne obietnice po poprzedniej porażce sobie złożone. Tak było. Aż do momentu, gdy dowiedziałem się, że moi wolontariusze, ci którym o patriotyzmie, wierze, miłości i nadziei całymi latami opowiadałem, pojechali do Kijowa.

Właśnie to, a nie pobicie pod Kolumną Wolności studentów i demonstrantów, wyrwało mnie z letargu. Dotarło bowiem do mnie, że niezależnie od tego czy zwyciężymy, czy ziszczą się nadzieje, czy przegramy i przyjdzie mi kolejny raz rany w duszy goić – muszę o PRAWDĘ walczyć i tyle! Cóż bowiem ze mnie za opiekun i wychowawca młodzieży, jeśli szacunku dla prawdy, uczciwości ją uczę, o miłości do Ojczyzny mówię, o wierze i nadziei opowiadam, jeśli w momencie próby, w czas gdy czynami trzeba słowa potwierdzić, chłodno będę kalkulował i za plecami „moich dzieci” chował się będę? Co z mą Wiarą, Miłością i Nadzieją, gdy Oni tam, a ja tu? Przecież, jeśli tak zostanie, to niewiary dam świadectwo.

Przecież ja, Polak, kocham Ukrainę i wierzę, że Jej losy Tam się decydują i jakże to tak? Pamięci o rozczarowaniach dawnych pozwolę nową nadzieję zadławić? NIE! Założyłem więc ciepłe majtki (starszym już panem jestem), zasznurowałem mocno buty i ruszyłem do akcji.

Nie, nie od razu pojechałem do Kijowa. Najpierw były akcje organizowania opatrunków, lekarstw, żywności i ciepłych ubrań dla protestujących. Były też dziesiątki listów rozsyłanych po całym świecie i opowiadających o tym co się na Ukrainie dzieje, czym jest i dlaczego się Euromajdan zaczął. Był wyjazd do Polski i spotkania, spotkania, spotkania, rozmowy... I potem pojechałem. Trafiałem do „Winnickiego Kurenia”. Był to wojskowy zielony namiot postawiony tuż przy budynku Profspiłok, zaraz przy „trzeciej barykadzie”. Winniczanie, tak młodzi chłopcy, jak i starsi panowie, przyjęli mnie z otwartymi ramionami. Powiedziałem im kim i dlaczego tam jestem i... zostałem jednym z nich! To był wielki zaszczyt dla mnie. Po pewnym czasie zrozumiałem, dla nich też było ważne że byłem z nimi. To, że mieli „swojego Polaka”, było potwierdzeniem tego, że inne narody rozumieją, że są z nimi i wspierają.



Artur Deska na Majdanie

W grudniu, w styczniu, jeszcze przed lutowymi walkami, przed „kijowskimi negocjacjami”, przed ucieczką Janukowycza – było to bardzo ważne. Przecież, mimo wiary i nadziei, nikt jeszcze nie wiedział jak to wszystko się skończy. Internet, prasa, telewizja dyszały apokaliptycznymi wizjami czołgów miażdżących namiotowe miasteczko, „Berkutu” rozstrzelującego, rozstrzelującego i palącego demonstrantów, „bratniej”



rosyjskiej pomocy dla Janukowycza i Azarowa. W ten czas obecność na Euromajdanie Polaków, Litwinów, Białorusinów i innych jeszcze miała swoją wagę. Ja (wtedy jeszcze 150 kg) byłem tego istotną częścią.

Dla tych, którzy nie wiedzą i dla tych którzy na Majdanie nie byli. Majdan Niezależności był prawdziwym terytorium braterstwa i wolności. Wszyscy tam byliśmy braćmi. Nie-samowita życzliwość, uczynność, światło w oczach – to byli „Majdannersi”. Można było liczyć na pomoc każdego, nawet obcej osoby. Ba! Nie trzeba było nawet o tą pomoc prosić! Zjednoczeni wiarą w lepszą dla Ukrainy przyszłość, młodzi i starzy, ze wschodu i z zachodu, ukraińcomni i

którzy po kilku zamienionych słowach stawali się mi Przyjaciółmi. „Moi” winniczanie, widząc że jestem chory, chodzę z laską, ciężko mi długo stać na nogach, wyciągnęli ze sterty kłoców kilka drewnianych piefków, jakąś dyktę i urządzili mi „stanowisko” tuż przy „trzeciej barykadzie” w sąsiedztwie „Kurenia”. Tam spotykałem się z mymi wolontariuszami „stojącymi” na Majdanie, fotografowałem, poznawałem nowych Przyjaciół (wiele z tych przyjaźni trwa do dzisiaj). Tam ci sami winniczanie, często starsi panowie z twardymi spracowanymi na gospodarce dłońmi, podchodzili do mnie troskliwie pytając czy nie zmarłem czasami, czy nie zapomniałem wziąć mych le-

to wspominał – jeszcze dzisiaj ciepło na sercu mi się robi.

Jeszcze w końcu grudnia, podczas pierwszego na Majdanie pobytu, przywoziłem do Kijowa polską flagę. Taką z orłem, biało-czerwoną. Na drugi dzień przebywania wśród winniczan zapytałem: „pozwolicie mi ją nad Kurenium, obok synio-żółtej powiesić?”. Zrobili to z radością! Szukali najpierw odpowiednio długiej żerdzi (a znalezienie jej nie było łatwe), potem kombinowali jak tą żerdź tak umocować, by wiatr flagę poruszał i by ta dostojnie nad Majdanem falowała. Kiedy po kolejnym już pobycie na Majdanie, w styczniu 2014 roku wyjeżdżałem na dłużej do Polski – ona tam została. Zostały też historie opowiedane o Polaku który na Majdanie „jadł z jednej miski” z chłopcami z Winnicy i który powiódł w świat ich opowieści o ukraińskiej nadziei.

Nie było mnie na Ukrainie w gorące letnie dni 2014 roku. Nie było mnie na Majdanie. Wyjechałem do Polski, by się trochę podleczyć, znaleźć nową dla Majdanu pomoc, opowiedzieć o tym, co i dlaczego się w Kijowie dzieje. Walki na Majdanie oglądałem przez internet i płakałem z bezsilności i żalu. Modliłem się za wszystkich, którzy wtedy byli TAM – szczególnie za Przyjaciół i „moich” winniczan. Już 27 lutego byłem w powrotem w Kijowie. Profspiłki jeszcze dymiały, a na Majdanie wszędzie unosił się smród spalenizny. Po „Winnickim Kurenium” nie było nawet śladu – spłonął. Winniczanie spotkałem – okopconych, w bandażach, utykających. Nie wszystkich – niektórzy z nich już ruszyli na wschód, bronić Ukrainy. Ci zaś których spotkałem – Wojownicy Majdanu, zmęczeni i brudni – opowiadali mi jak tydzień wcześniej bronili barykady. I jak wtedy, gdy płonęły profspiłki, spłonęły flagi – razem polska i ukraińska. Oni, niemłodzi już panowie, część z nich „po Afganistanie”, stali przede mną w przepaszającej pozie i ze łzami w oczach tłumaczyli – „Widzisz Bracie, taki był żar, taki dym – że nie sposób było je uratować. Wybacz, proszę...”

Minęły dwa lata. Wiele się wydarzyło – wojna na wschodzie, dziesiątki transportów humanitarnych, okupacja Krymu, uchodźcy w Drohobyczu, wyjazdy na granicę, kamizelki, mundury, ambulansy, zabici, ranni, jeńcy, wdowy, sieroty... Wszystko ważne. A ja nadal Majdan wspominał – miseczkę zupy przez pana lwana na barykadę mi przyniesioną, światło w oczach ludzi i te dwie płonące flagi nad Majdanem...

Artur Deska

Ze zbiorów autora

Obchody 72. rocznicy zagłady Huty Pieniackiej

28 lutego, w 72. rocznicę zagłady Huty Pieniackiej w miejscu, gdzie dawniej była ta polska wieś, uroczysto upamiętniono ofiary tragedii. Przybyli Polacy ze Lwowa i innych miejscowości. Po raz pierwszy licznie uczestniczyła w obchodach polska młodzież z Iwano-Frankiwska (Stanisławowa). Delegacji z Polski przewodniczyła prezes Stowarzyszenia Huta Pieniacka Małgorzata Gośniowska-Kola. Przyjechała też grupa uczestników Rajdu Katyńskiego. Konsulat Generalny RP we Lwowie reprezentowała konsul Sylwia Andujar-Piechowska. Pamięć pomordowanych Polaków uczcili wiceprzewodniczący Lwowskiej Obwodowej Administracji Państwowej Jurij Pidlisnyj oraz przedstawiciele władz rejonu Brody. Wspólnej modlitwie duchowieństwa katolickiego i prawosławnego w imieniu arcybiskupa lwowskiego przewodniczył ks. Anatol Szpak z Brodów.

KONSTANTY CZAWAGA

Małgorzata Gośniowska-Kola w przemówieniu powiedziała:

- Jest to dla mnie jak zawsze wielki zaszczyt, że mogę reprezentować Stowarzyszenie Huta Pieniacka, ale przede wszystkim jestem w zastępstwie mojej matki, która tutaj się urodziła, w Hucie Pieniackiej. Bardzo trudno jest przemawiać, bo te przemówienia z roku na rok są coraz trudniejsze. Ale z wielką radością, z podziękowaniem chcę się zwrócić do wszystkich państwa, którzy chcą przyjeżdżać tutaj właśnie dzisiaj, 28 lutego, w dniu kiedy cała ta wieś została spalona. Kiedy pomordowano mieszkańców tej wsi i mieszkańców okolicznych miejscowości: Huta Szklana, Hucisko Brodskie, Huta Werchobuska, Palikrowy, Podkamień i jeszcze kilku, których już nie ma dzisiaj. A jednak przyjeżdżamy tutaj co roku, żeby oddać hołd, żeby pomodlić się za naszych zmarłych. Na tych tablicach są wyryte nasze nazwiska i nazwiska naszych najbliższych. Są dzisiaj z nami przyjaciele. Jest moja kuzynka,



Konstanty Czawaga

koleżanka, znajomi, ludzie, którzy tak samo jak ja dotykają tych nazwisk. Znam moich dziadków z jednego zachowanego zdjęcia i przyjeżdżając tutaj chcę im powiedzieć, że zawsze będę pamiętać. Że pamiętam, że mój

dziadek był bardzo pobożnym człowiekiem. Chciałabym się tych wartości w życiu trzymać. Dlaczego ta pamięć jest taka ważna? Ciągłe to pytanie sami sobie zadajemy i nam jest zadawane. Myślę, że zawsze

człowiek ma czas na dobre decyzje. Że zawsze człowiek ma czas na to, żeby przeprosić. Że musi wiedzieć, że zrobił coś złe. Myślę, że zawsze jest czas. Ale przychodzi też moment, kiedy stajemy na granicy, i

wtedy te pytania są bez odpowiedzi. Staramy się jako potomkowie osób z Huty Pieniackiej ciągle łączyć te pozrywane ogniwa naszych rodzin. To jest ważne nie tylko z chrześcijańskiego obowiązku. W tym jest cała nadzieja na naszą przyszłość. Przyjeżdżając tutaj po raz kolejny utwierdzamy się w tym, co w życiu najważniejsze, jakie hasła były i są nadal aktualne. Dla tych ludzi z Huty Pieniackiej i dla nas także. To zawsze jest Bóg, Honor, Ojczyzna. Uczymy się tutaj tego, co znaczy patriotyzm. Spotykamy też bardzo życzliwych ludzi. I jeszcze raz za tę życzliwość chcę podziękować, bo dlatego że tu jesteście, my jesteśmy silniejsi. Modlimy się za tych, którzy są w tej ziemi pogrzebani. Cały ten teren to są przecież groby. Uczymy się także modlić za tych, którzy stali się tu oprawcami. To Pan Bóg osądza, nie my. Są tutaj przedstawiciele władz ukraińskich, chcemy wam powiedzieć, że bardzo wam współczujemy z powodu, że na Ukrainie w tej chwili toczy się wojna. I nikt bardziej, niż ludzie z Huty Pieniackiej, nie czuje tego co to znaczy.

Marian Kładny stale uczestniczy w dorocznych obchodach w Hucie Pieniackiej. Pracował w górnictwie, był inżynierem, a gdy wyszedł na emeryturę, to zajął się upamiętnieniem miejsc męczeństwa Polaków w rodzinnym miasteczku Mosty Wielkie oraz okolicznych miejscowościach. Może godzinami opowiadać o swoich badaniach i powiązanych z tym przegodach. Marian Kładny dołożył wiele wysiłku i starań do odzyskania kościoła parafialnego w Mostach Wielkich, a również poszukiwał materiały o losie kapłanów, którzy tam służyli. W poprzednim numerze Kuriera Galicyjskiego udostępnił fragmenty jego artykułu o śp. ks. Aleksandrze Koziele. Przed tegorocznym wyjazdem na uroczystości w Hucie Pieniackiej pan Marian przyniósł do redakcji swoją dokumentalną opowieść o życiu i tragicznym losie ks. Józefa Wieczorka, który był proboszczem w sąsiadującej wsi Pieniaki.

Tragiczny los ks. Józefa Wieczorka i osiedla Niwa

MARIAN KŁADNY

We wrześniu 2006 roku przyjechałem do Polski w gościnę do swego kuzyna Jana Kładnego, który pochodzi z nieistniejącej już dziś czysto polskiej wsi Wieczorki (dawny powiat żółkiewski – red.), mieszkańcy której w styczniu 1941 roku zostali deportowani przez władze sowieckie do Besarabii. Po II wojnie światowej wyjechali do Polski na tak zwane „Ziemie Odzyskane”. Obecnie są oni rozsiąni po całej Polsce, a największe skupisko tych rodzin jest koło Szczecina. Tam u Mieczysława Waszczyzny wśród zdjęć przedwojennych zobaczyłem też obrazek ze święceń kapłańskich ks. Józefa Wieczorka i jego prymicji, którą odprawił w kościele w Mostach Wielkich w lipcu 1923 roku. Od razu zauważyłem, że kapłan pochodził z naszych stron, jednak w



Marian Kładny

Polsce nikt z byłych naszych mieszkańców nie mógł konkretnie coś powiedzieć o tym księdzu. Przywiozłem ksero obrazku do domu i zacząłem poszukiwania. Tylko jedna nasza parafianka Eugenia Wieczorek, urodzona w 1923 roku, potwierdziła, że był taki ksiądz, który jak i ona pochodził z osiedla Niwa. Dostałem też z Polski potwierdzenie od byłego mieszkańca

już nieistniejącej polskiej wsi Stanisłówka ks. Władysława Szeremety, który skierował tę sprawę do siostry zakonnej Pauliny (Marii Filipowskiej). Wkrótce dostałem od niej jedyną ocalałe zdjęcie ks. Józefa Wieczorka oraz kserokopie materiałów z archiwum archidiecezji lwowskiej w Lubaczowie.

Józef Wieczorek urodził się 22 lutego 1899 roku w osiedlu Niwa. Po wyświęceniu służył w katedrze lwowskiej, na parafii Hodowica koło Lwowa, w Oleszycach koło Lubaczowa, później był proboszczem w Pieniakach (powiat Brody). Chciałem się dowiedzieć, gdzie on jest pochowany i postanowiłem odnaleźć jego mogiłę. 28 lutego 2009 roku byłem na uczczeniu 65. rocznicy zagłady wsi Huta Pieniacka. Zapytałem nielicznych ocalałych mieszkańców tej wsi czy wiedzą

oni coś o ks. Józefie Wieczorku i gdzie jest jego mogiła. Okazało się, że wszystko wiedzą i chętnie opowiedzieli mi o nim. Nareszcie 1 maja 2009 roku pojechałem do Brodów i dalej do Podkamienia. A już z Podkamienia do wioski Pieniaki szedłem na piechotę około 12 km. Cmentarz w Pieniakach znalazłem od razu. Na cmentarzu nikogo nie było. Szukałem długo wśród starych mogił, aż zobaczyłem nagrobek naszego rodaka, parafianina ks. Józefa Wieczorka. Był on na widocznym miejscu, w środku cmentarza. Mogiła była zadbaną, rosły na niej kwiaty. Zapaliłem kilka zniczy, pomodliłem się, zrobiłem też zdjęcia. Wychodziłem z cmentarza z nadzieją, że kiedyś tu wrócę z wycieczką pielgrzymów z Polski. Szedłem koło skweru i spotkałem siedzącą na ławeczce kobietę. Przywitałem się z nimi. Zapytałem o księdzu Wieczorku. Jedna z kobiet przedstawiła się. Na ten czas miała 83 lata, urodziła się w 1926 roku. Opowiadała, że dobrze pamięta księdza, bo wtedy miała już 15 lat. – Ksiądz był bardzo dobry, pomagał swoim parafianom materialnie, leczyl wszystkich, kto do niego się zwracał za pomocą – wspomniała kobieta.

O tej tragedii, która stała się 26 czerwca 1941 roku, w czasie przed wkroczeniem niemieckich wojsk, gdy już cofały się rosyjskie wojska, złożyła też w 2001 roku w Polsce świadectwo Magdalena Łuczaków z domu Micher, urodzona w 1915 roku w Pa-

likrowach. W kopii tego świadectwa czytamy:

„Jak wysłałam za mąż, zamieszkałam w Pieniakach, gdzie był kościół parafialny. Proboszczem w tej parafii był ks. Józef Wieczorek. W roku 1941 – w lecie – nie pamiętam dokładnej daty, ale byłam na polu, pracowałam przy suszeniu koniczyny i widziałam, i o czym zaświadczałam, jak żołdat-Moskal jechał na koniu, a ks. Józef Wieczorek koło konia szedł i tak był prowadzony przez wioskę Maliniska – kolonia niemiecka – i za wioską w lasku był zastrzelony. Moja kuzynka myślała, że ten Ruski prowadził jej brata, bo słyszała strzał. Po jakimś czasie poszła na to miejsce i zobaczyła, że zastrzelonym jest ks. Józef Wieczorek. Był to czas frontu, jak Niemcy ruszyli na Rosję, więc ks. Wieczorek zabity kilka dni leżał w tym lasku. Na miejsce ks. Wieczorka przyszedł do naszej parafii ks. Józef Piechota i po tygodniu był pogrzeb śp. ks. Józefa Wieczorka. Byłam na pogrzebie”.

Tak tragicznie zginął za wiarę chrystusową nasz ziomek. Takiemu księdzu należy się upamiętnienie. Byłem zdziwiony, kto postawił taki ładny nagrobek na mogiłę. Kobieta powiedziała, że odnalazła się jakaś rodzina z Ameryki i podała koszty. A nagrobek postawił miejscowy ksiądz. Nagrobkiem opiekują się mieszkańcy Pieniak. Wielkie im Bóg zapłać!

Z MAŁGORZATĄ GOŚNIEWSKĄ-KOLĄ, prezesem Stowarzyszenia Huta Pieniacka, rozmawiał WOJCIECH JANKOWSKI.

Odniosłem wrażenie, że przemówienia ukraińskie podczas obchodów rocznicy mordu w Hucie Pieniackiej są coraz wrażliwsze, że pada coraz mniej niepotrzebnych słów?

Ja też mam takie wrażenie, ale trudno opierać jakieś głębsze spostrzeżenia na wrażeniach. Przybycie na uroczystości tych ludzi staje się chyba już wspólnym obowiązkiem. Mam taką nadzieję. To powoduje,

spotykamy. Ale pamiętam i nie zapomnę tego nigdy, gdy przyjechaliśmy tutaj.... Byli śp. Lech Kaczyński, prezydent Ukrainy Wiktor Juszczenko. Trudno nam wtedy było dojść do pomnika. Przechodziliśmy przez taki szpaler, który tworzyli członkowie partii Swoboda. Słyszeliśmy bardzo nieprzyjemne i wrogie okrzyki.

Ile razy już obchodzone były tu uroczystości?

Od 2005 roku jesteśmy rokrocznie. Jedyny raz, kiedy nas tu nie było,



Eugeniusz Szabo

Małgorzata Gośniewska-Kola

że jestem wdzięczna za te spotkania. I jest wielka nadzieja we wspólnych modlitwach, że do ludzi prawda dociera! Ciągłe tutaj przyjeżdżając mam wrażenie, że gdzieś się mijamy w tych swoich prawdach o tej historii. Zdecydowanie jest jednak tak, że wojna, która się teraz toczy na Ukrainie, pewnie ten pogląd zmienia. I jest jakaś łagodność i wrażliwość do tego miejsca.

W porównaniu do pierwszych kontaktów, które były bardzo złe...

Tak, pierwsze doświadczenia były bardzo złe... Zresztą, tak jak powiedziałam, trudno wyciągać wnioski, bo sporadycznie przecież tu się

to była 70. rocznica – to było dwa lata temu. Wtedy dochodziły niepokojące wiadomości o tym, że jest wojna. Jestem odpowiedzialna za ludzi w stowarzyszeniu, którzy przeżyli wojnę. To są świadkowie. Nie mogłam zdecydować się na to, by narażać ich na jakiegokolwiek niebezpieczeństwo. Wtedy te uroczystości odbywały się w Polsce, w Częstochowie. Jesteśmy co roku 28 lutego, ale przyjeżdżamy tu też w ciągu roku, niekoniecznie w związku z uroczystościami związanymi z tym mordem. Przyjeżdżamy do pracy na cmentarzu w Hucie Pieniackiej, na kwaterze polskiej na cmentarzu w Brodach. Jesteśmy tu kilka razy w roku.

Obchody dnia pamięci Bohaterów Niebiańskiej Sotni w Kijowie

Tegoroczne obchody drugiej rocznicy masakry na Majdanie nie były tak uroczyste jak przed rokiem. O poranku Petro Poroszenko złożył kwiaty, spotkał się z rodzinami Niebiańskiej Sotni, wziął udział w żałobnej mszy świętej i znikł.



WOJCIECH JANKOWSKI tekst i zdjęcie

Dwa lata od końca Rewolucji Godności to okres rozczarowania społecznego i kolejnego kryzysu rządowego. Nie sposób oprzeć się wrażeniu, że tegoroczne obchody były skromne, by nie doszło do niekontrolowanych protestów. Trochę negatywną energię rozładowała akcja pod rosyjskimi bankami Sberbank Rosii i Alfa-Bank, gmachy których obrzucono kostką brukową i zieloną farbą. Wieczorem

Radykalne Prawe Siły zajęły salę w Hotelu Kozackim i kazały dziennikarzom czekać na oświadczenie dla prasy. Na Majdanie odbył się kolejny miting i postawiono namioty.

Trochę dalej od tego zgiełku, ludzie przychodzili na Aleję Bohaterów Niebiańskiej Sotni, doniedawna ul. Instytucyjnej, i w skupieniu składali kwiaty i zapalali znicze. Duchowni różnych wyznań modlili się za poległych przed dwu laty. Podniosła atmosfera sprzed roku rozplynęła się gdzieś. Tego dnia na Majdanie było jeszcze smutniej...

„Tropem Wilczym” w Żytomierzu

W ponad 160 miastach w Polsce i za granicą w biegu „Tropem Wilczym. Pamięci Żołnierzy Wyklętych” wzięło udział 40 tys. osób.

JERZY WÓJCICKI
redaktor naczelny
czas. „Słowo Polskie”,
uczestnik biegu

Po raz pierwszy 110 mieszkańców Żytomierza, Winnicy, Nowogrodu Wołyńskiego, a nawet gość specjalny z polskiego Poznania pokonali trasę w 1963 metry od mostu nad Teterewem do katedry Świętej Zofii w stolicy Wschodniego Wołynia, oddając hołd ponad 250 tys. Polakom, którzy walczyli po drugiej wojnie światowej z bronią w ręku przeciwko sowieckiej okupacji.

Dla organizacji biegu jego inicjatorzy – Zjednoczenie Szlachty Polskiej w Żytomierzu – uzyskali pozwolenie od władz miejskich. Trwający kilkanaście minut bieg eskortowały patrole drogówki, które blokowały ruch transportu podczas pokonywania przez biegaczy ruchliwych ulic w samym centrum miasta.

Na początku akcji jej uczestnicy zbrali się przy wejściu do Parku Miejskiego, gdzie potwierdzili swoją rejestrację, otrzymali koszulki z imionami najbardziej znanych członków polskiego podziemia antykomunistycznego i wysłuchali instrukcji jak bezpiecznie pokonać prawie dwukilometrowy dystans. Znakiem do startu stał się wystrzał z pistoletu



zszpol.blogspot.com

startowego. Zwarta grupa biegaczy ruszyła wzdłuż budynku, gdzie mieszkał powstaniec styczniowy Jarosław Dąbrowski, do katedry św. Zofii. Na końcu trasy biegli ulicą Lecha Kaczyńskiego, która niedawno uzyskała swą nazwę. Po drodze witani byli oklaskami i brawami przechodzących żytomierzan.

W pobliżu pomnika Jana Pawła II na uczestników imprezy czekała ekipa organizatorów, którzy wręczyli biegaczom specjalne medale upamiętniające wydarzenie.

Natalia Kostecka-Iszczuk wspominała o liderze WiN Franciszku Niepokólczyckim, żołnierzu wyklęty, który urodził się w Żytomierzu,

i podziękowała uczestnikom akcji za tak liczne przybycie. Zamiast zaplanowanych 100 biegaczy na pozycji startowej stało się o 10 osób więcej, w związku z czym ci ostatni musieli zadowolić się zamiast medalu wspaniałą atmosferą i uczuciem, że wzięli udział w czymś ważnym.

Głównym organizatorem biegów „Tropem Wilczym. Bieg Pamięci Żołnierzy Wyklętych” jest warszawska Fundacja „Wolność i Demokracja”. Obok Żytomierza, bieg na dystans 1963 metrów upamiętniający rok, kiedy UB zamordowało Józefa Franczaka, odbył się również w Zdołbunowie (obw. rówieński).



zszpol.blogspot.com

Stowarzyszenie „Res Carpathica”

W Warszawie, 19 lutego br., odbyło się zebranie założycielskie nowego górskiego stowarzyszenia. Przyjęło ono nazwę „Res Carpathica”, a terenem jego działania są Rzeczpospolita Polska oraz wszystkie kraje Europy.

MARCIN ROMER

Celem Stowarzyszenia jest prowadzenie działalności badawczej, kulturalnej, wydawniczej, krajoznawczej, turystycznej, społecznej, artystycznej i popularyzatorskiej w zakresie środowiska przyrodniczego, kultury materialnej i niematerialnej oraz historii i jej dziedzictwa na ob-

szarze Karpat. Jest nam miło o tym poinformować także i z tego powodu, że wśród licznych założycieli – znawców i miłośników Karpat, więc naukowców, historyków, slawistów, geografów, kartografów, autorów przewodników górskich, publicystów i rysowników – znalazł się redaktor naczelny Kuriera Galicyjskiego – Mirosław Rowicki.

Stowarzyszenie serdecznie zaprasza do współpracy osoby prywatne i organizacje, tak z kraju jak i z zagranicy, zainteresowane przedmiotową wyżej tematyką.

Prezesem Stowarzyszenia został Jan Skłodowski, zaś wiceprezesem – Witold Grzesik.

Kontakt:
poczta@rescarpathica.pl

Prasa polska o Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI



Rada Najwyższa Ukrainy nie zatwierdziła rocznego sprawozdania z działalności rządu premiera Arsenija Jaceniuka, jednak nie wyraziła – jak oczekiwano – wotum nieufności wobec jego gabinetu. Przeciwnie zatwierdzeniu sprawozdania Jaceniuka głosowało we wtorek wieczorem 247 deputowanych w 450-osobowym parlamencie. Kilkanaście minut później w głosowaniu nad wotum nieufności dla rządu „za” głosowało jedynie 194 posłów. Oznacza to, że Jaceniuk pozostaje na stanowisku. Kolejną próbę usunięcia premiera Rada Najwyższa będzie mogła podjąć dopiero na następnej sesji parlamentu.

Wcześniej prezydent Petro Poroszenko zaapelował w przemówieniu do rodaków o całkowitą zmianę składu rządu, jednak oświadczył, że liczy, iż dokona tego obecna koalicja wraz z innymi siłami prozachodnimi. Uznał, że społeczeństwo straciło zaufanie do obecnej ekipy rządzącej.

Rząd utracił poparcie ze strony koalicji. Dla przyjęcia przez Radę Najwyższą strategicznych decyzji często trzeba „pożyczać” głosy w grupach pozafrakcyjnych i wśród deputowanych niezrzeszonych – oświadczył Poroszenko. Prezydent, który zasugerował, że Jaceniuk powinien podać się do dymisji, zwrócił się jednocześnie z apelem o ustąpienie ze stanowiska prokuratora generalnego Wiktora Szokina, który obwiniany jest o blokowanie walki z korupcją na najwyższych szczeblach władzy.

Parlament nie zatwierdził raportu rządu, ale Jaceniuk zostaje premierem. Jarosław Junko, 16.02.2016



Kreml formuje oddziały z obywateli Ukrainy, poinformował szef Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Wasyl Hrycak twierdzi, że „trzeci korpus armijny” będzie rozlokowany w obwodzie rostowskim, stanowiącym zaplecze frontu w Donbasie. – Aktywnie zbierają obywateli w wieku 25–30 lat, przede wszystkim próbując mobilizować obywateli Ukrainy. Ale ponieważ duch walki i chęć wojowania jest tam coraz mniejsza, to do oddziałów biorą tych, których uda im się złapać – powiedział szef SBU.

Chodzi prawdopodobnie o to, że dwa istniejące już „armijne korpusy” (jeden ze sztabem w Doniecku, a drugi w Ługańsku), formowane z obywateli ukraińskich z terenów opanowanych przez separatystów, zostaną uzupełnione trzecim, nowym od grudnia 2015 r. już nie w Donbasie, ale w samej Rosji.

Obecnie na całej linii frontu – od Morza Azowskiego po Ługańsk – stacjonują oddziały separatystów liczące od 34 do 40 tys. żołnierzy. Około 7,5–8 tys. z nich zostało przysyłanych z rosyjskiej armii – przede wszystkim dowódcy, instruktorzy, ale też całe oddziały. Te ostatnie pilnują ważnych obiektów, co powoduje, że stacjonują z tyłu, za separatystami siedzącymi

w okopach. Według ukraińskiego wywiadu tworzą coś w rodzaju oddziałów zaporowych, które mają nie dopuścić do ucieczki separatystów z linii frontu i zmusić ich do walki do czasu nadejścia regularnej armii rosyjskiej.

Ukraińskie wojsko Kremla. Andrzej Łomanowski, 16.02.2016



Arsenij Jaceniuk po zostanie premierem Ukrainy. Po tym, jak prezydent Petro Poroszenko wezwał go do złożenia dymisji, nad wotum nieufności dla szefa rządu głosował ukraiński parlament. Za rozwiązaniem gabinetu głosowało 194 posłów – wymagana do odwołania premiera liczba głosów wynosi 226.

Jaceniuk, jeden z liderów kijowskiego Majdanu jest oskarżany o spowalnianie reform i korupcję. Piastujący od niespełna dwóch lat urząd premiera polityk zmagają się z silną opozycją obozu prezydenckiego. We wtorek głowa państwa wezwał go do ustąpienia, a kilka godzin później nad wotum nieufności głosował parlament – z 339 członków za odwołaniem premiera głosowało 194 posłów – do większości konstytucyjnej niezbędnej do rozwiązania rządu zabrakło 32 głosów. To oznacza, że rząd Arsenija Jaceniuka przetrwa prawdopodobnie do kolejnej sesji parlamentarnej, zwołanej dopiero na wrzesień.

Po odrzuceniu wotum nieufności Jaceniuk, popierany przez zachodnie państwa, wystąpił z orędziem do narodu. – Położyliśmy podwaliny pod nowy kraj. Zbudujemy nową Ukrainę, nie zatrzymujemy się. Reformy to jedyna droga naprzód – mówił 42-letni polityk. Premier i jego partia są jednak bardzo źle widziane przez Ukraińców, a najnowsze wyniki sondażowe dają stronnictwu Jaceniuka dramatycznie niskie poparcie, oscylujące wokół dziewięciu procent.

Rząd Arsenija Jaceniuka ocalał. Bezsukuteczny apel prezydenta o odwołanie. Maciej Deja AIP, 17.02.2016



Na Ukrainie przestała istnieć koalicja rządowa. W czwartek opuściła ją partia Samopomoc mera Lwowa Andrija Sadowego. Premier Arsenij Jaceniuk ocenił, że świadczy to o braku odpowiedzialności politycznej i zadeklarował, że gotów jest do rozmów o nowej koalicji.

– Samopomoc nie może być dłużej w sojuszu z siłami politycznymi, które stały się uczestnikami przewrotu oligarchicznego w parlamencie i dlatego podjęła decyzję o wyjściu z koalicji – oświadczył szef frakcji parlamentarnej tego ugrupowania Oleh Bereziuk. Opuśczenie koalicji przez 26 posłów frakcji Samopomocy oraz taka sama decyzja podjęta wcześniej przez Batkiwyszczynę byłej premier Julii Tymoszenko oznacza, że koalicja może liczyć na poparcie tylko 217 deputowanych i nie ma większości 226 głosów w liczącym 450 osób parlamencie.

Przewrót, bądź spisek oligarchów jest na Ukrainie nowym terminem,

którym określa się nieudaną próbę usunięcia Jaceniuka ze stanowiska premiera. Podjęto ją we wtorek, gdy szef rządu prezentował w parlamencie sprawozdanie ze swej rocznej działalności. Deputowany bloku Poroszenki, były dziennikarz Serhij Łeszczenko oświadczył wówczas, że jest to efekt spisku oligarchów, nieoficjalnego porozumienia między przywódcami sił politycznych i grupami kontrolowanymi przez oligarchów Ihora Kolomojskiego i Rinata Achmetowa.

Ukraina: Koalicja rządowa przestała istnieć. adm, 18.02.2016



Jednym ze skutków pierwszego spotkania papieża i moskiewskiego patriarchy może być specjalna komisja ds. ukraińskiego Kościoła greckokatolickiego. Rzecznik Rosyjskiej Cerkwi Prawosławnej metropolita Ilarion poinformował o tym, że obecnie pomiędzy Moskwą i Watykanem trwają rozmowy dotyczące utworzenia specjalnej komisji, która miałaby się zająć kwestią ukraińskich unitów. Z dokumentu, podpisanego 12 lutego w Hawanie pomiędzy patriarchą i papieżem wynika, że „prawosławni i grekokatolicy muszą dojść do porozumienia w spornych kwestiach”. Znaleźnienie tego porozumienia nie będzie łatwe, ponieważ unicy byli rozczarowani efektami spotkania papieża z patriarchą.

– Z naszego wieloletniego historycznego doświadczenia wynika, że jeżeli Watykan i Moskwa organizują spotkania i podpisują wspólne dokumenty, to nic dobrego dla nas to nie wróży – powiedział zwierzchnik Ukraińskiego Kościoła Grekokatolickiego Światosław Szewczuk.

Dotychczas rosyjskie duchowieństwo nazywało unitów „zdrajcami”, a nawet „heretykami”. Po drugiej wojnie światowej unickie duchowieństwo wywożono na Syberię lub mordowano, a kościoły po nich przyjmował moskiewski patriarchat. Dopiero po odzyskaniu niepodległości przez Ukrainę unicy zaczęli powracać do swoich parafii, co stało się przedmiotem sporu z Rosyjską Cerkwią Prawosławną.

– Problemem jest to, że grekokatolicy duchowni na Ukrainie zajęli bardzo twarde stanowisko wobec ludzi, którzy utożsamiają się z Rosją i mówią po rosyjsku – mówi „Rz” były rzecznik patriarchy Wsiewołod Czaplina. – Powinniśmy z nimi rozmawiać, ale ich tereny nie powinny się poszerzać kosztem ziemi prawosławnej.

Moskwa i Watykan zajmą się ukraińskimi unitami. Ruslan Szoszyn, 18.02.2016



Wywiad wojskowy Ukrainy poinformował w piątek, że doradca prezydenta Rosji Władisław Surkow odwiedził niedawno opanowane przez separatystów tereny Donbasu, gdzie omawiał przygotowania do wyborów w samowznanych republikach oraz nasilenie działań zbrojnych.

– Podczas ostatniej wizyty Surkova na okupowanych terytoriach

omawiane było wznowienie działań bojowych. Głównym celem rosyjskich wojsk okupacyjnych ma być dojscie do granic administracyjnych obwodu ługańskiego i donieckiego – oświadczył na konferencji prasowej w Kijowie przedstawiciel Głównego Zarządu Wywiadu Ministerstwa Obrony Ukrainy Wadym Skybycki.

Prorosyjscy separatyści chcą przeprowadzić w kwietniu wybory samorządowe w utworzonych przez siebie Donieckiej Republice Ludowej (DRL) i Ługańskiej Republice Ludowej (ŁRL). Wybory te przewidziano w mińskich porozumieniach, mających uregulować konflikt w Donbasie, jednak Kijów podkreśla, że powinny się one odbyć w zgodzie z ukraińskim prawem, z udziałem obserwatorów międzynarodowych i pod egidą OBWE.

Wywiad wojskowy: doradca Putina był w Donbasie. 19.02.2016



Ministrowie spraw zagranicznych Niemiec i Francji – Frank-Walter Steinmeier i Jean-Marc Ayrault wezwali na łamach „Frankfurter Allgemeine Zeitung” władze Ukrainy do kontynuowania polityki reform. Obaj ministrowie przyjadą do Kijowa.

– Francja, Niemcy, UE i wielu innych międzynarodowych partnerów jest gotowych do udzielenia Ukrainie wsparcia w modernizacji państwa, społeczeństwa i gospodarki. W zamian za naszą solidarność i wsparcie spodziewamy się jasnego opowiedzenia się miarodajnych sił politycznych na Ukrainie za kontynuacją polityki reform – napisali Steinmeier i Ayrault.

Steinmeier i szef francuskiej dyplomacji Jean-Marc Ayrault przybyli w poniedziałek do Kijowa, gdzie w godzinach wieczornych spotkali się z premierem Arsenijem Jaceniukiem.

Steinmeier wyraził zaniepokojenie w związku z wydarzeniami w Radzie Najwyższej, która w ubiegłym tygodniu bez powodzenia próbowała usunąć Jaceniuka z urzędu premiera. „Oczekuję, że w ukraińskim parlamencie zostaną podjęte decyzje, które zapewnią stabilność, by można było realizować reformy” – zaznaczył.

W komunikacie, wydanym po rozmowach przez biuro prasowe premiera. Jaceniuk oświadczył, że jest przekonany, iż Ukraina wraz z Unią Europejską zmuszą Rosję do respektowania zapisów mińskich porozumień. „Razem, w jedności, będziemy w stanie zmusić Federację Rosyjską do realizacji porozumień z Mińska” – powiedział Jaceniuk.

Steinmeier liczy na sukces rozmów ws. Donbasu. mm, 22.02.2016



Kijowski odpowiednik KRRiT zwrócił się do Warszawy z prośbą o zwiększenie ilości polskich kanałów telewizyjnych, dostępnych na Ukrainie.

– Ze względu na duże zainteresowanie ukraińskich nadawców transmitowaniem polskich kanałów telewizyjnych, Narodowa Rada ds. Radiofonii i Telewizji zwraca się do

polskiej Krajowej Rady Radiofonii i Telewizji z prośbą o pomoc w tej kwestii. Wobec takiego zainteresowania ukraińska strona zobowiązuje się w bardzo szybkim tempie rozwiązywać wszystkie kwestie formalne niezbędne do wpisania polskich kanałów telewizyjnych na listę kanałów, które mogą być dostępne na terenie Ukrainy – czytamy w liście opublikowanym przez ukraińską Narodową Radę ds. Radiofonii i Telewizji, który został przesłany do przewodniczącego KRRiT Jana Dworaka.

Obecnie mieszkańcy Ukrainy mogą oglądać jedynie TV Polonia, TVP Info, TVP Historia oraz TVP Kultura.

Ukraińcy chcą oglądać polską telewizję. Ruslan Szoszyn, 23.02.2016



Personel militarny Wielonarodowej Brygady w Lublinie kontynuuje szkolenie, skupiając się na zwiększaniu regionalnego bezpieczeństwa w Europie.

– Osiągnęliśmy wstępną gotowość operacyjną. Oznacza to, że stworzyliśmy strukturę „Litpolukrbrig” i obsadziliśmy etaty wykwalifikowanym personelem. Kolejnym etapem, jaki planujemy, jest opracowanie stałych procedur operacyjnych, które będą stanowić bazę pod tworzenie procedur dla zbliżających się wspólnych ćwiczeń poligonowych. Kolejne ćwiczenie TRIPLE BRAVE zaangażuje wszystkie wydzielone jednostki. Ten proces już się rozpoczął i przez kilka kolejnych tygodni grupa opracowująca ćwiczenie przygotowuje scenariusz i cele szkoleniowe – powiedział General brygady Adam Joks – dowódca brygady.

Dowódcy wydzielonych jednostek rozpoczną przygotowania do udziału w wielonarodowym ćwiczeniu, przeprowadzą warsztaty, poprowadzą kursy celem właściwego przygotowania personelu i stanowiska dowodzenia dla ćwiczenia „Triple Brave”, które odbędzie się tego lata na poligonie w Nowej Dębie.

Warto przypomnieć, że po osiągnięciu pełnej gotowości operacyjnej dowództwo Wielonarodowej Brygady będzie w stanie dowodzić batalionami z Polski, Litwy i Ukrainy. Oznacza to, że gdy wszystkie trzy państwa wyrażą zgodę na rozpoczęcie działań przez Brygadę lub jej pododdziały, można będzie niezwłocznie utworzyć wielonarodowy kontyngent wojskowy i wysłać go w rejon operacji.

Litpolukrbrig zwiększy regionalne bezpieczeństwo. Piotr Woźniak, 24.02.2016



Raport grupy ekspertów badającej sprawę zestrzelenia malezyjskiego boeinga nad Ukrainą orzeka: to Rosja i Putin winni są katastrofy. Malezyjski boeing 777 zniszczyła 17 lipca 2014 r. nad Donbasem rakietą dostarczona z Rosji, wystrzelona najpewniej przez żołnierzy rosyjskich, nazwiska których udało się ustalić – czytamy w nowym raporcie grupy Bellingcat.

11-osobowy międzynarodowy zespół ekspertów, wsławiony wyja-

śnieniem wielu mrocznych tajemnic, od dawna zajmuje się tragedią, której ofiarami padło 298 pasażerów i członków załogi odrzutowca lecącego z Amsterdamu do Kuala Lumpur. Wyniki śledztwa opartego na szczegółowej analizie zdjęć satelitarnych, geolokacji i danych z sieci społecznościowych demaskują kłamstwa rosyjskiej propagandy, zrzucającej winę za katastrofę na siły zbrojne Ukrainy.

Zestrzelenie boeinga nad Donbasem to wina Putina. Waclaw Radziwinowicz, 24.02.2016

POLSKA THE TIMES Prorosyjscy separatyści z samozwańczej Donieckiej Republiki Ludowej przygotowali nowy elementarz dla uczniów miejscowych szkół. Na okładce książki widnieje tytuł: „Doniecki elementarz. Najmniejszym o najważniejszym”.

Dzieci znajdują w środku m.in. hasło: „P jak Putin – nasz ukochany przyjaciel. Wszędzie wysłał wojsko i przestraszył cały świat. Putin wszystkich ograł!”.

„P jak Putin – nasz ukochany przyjaciel”. 24.02.2016

RZECZPOSPOLITA Na Ukrainie zapowiedziano weryfikację uchodźców z Donbasu. Zdaniem władz połowa wypłacanych obecnie świadczeń trafia na tereny zajmowane przez separatystów.

Służba Bezpieczeństwa Ukrainy uważają, że połowa osób, która pobiera świadczenia dla uchodźców, wcale nie wyjechała z terenów przejętych przez prorosyjskich separatystów. Osoby te zarejestrowały się w urzędach jako przesiedleńcy, by dostawać od rządu świadczenia. Zdaniem służb, pojawiły się przypadki osób, które pobierały świadczenie, a na co dzień wspierały prorosyjskich bojówkarzy w walkach z ukraińską armią. Resort polityki socjalnej zapowiedział intensywne kontrole, które mają ukrócić cały proceder.

Ukraina walczy z fałszywymi uciekinierami. p.maj, 25.02.2016

RZECZPOSPOLITA Kijów domaga się od Rosji 63 mld dol. odszkodowania za okupację półwyspu. A co, jeśli Moskwa zapłaci? Po prawie dwuletniej wojnie z prorosyjskimi separatystami w Donbasie Ukraina postanowiła wypowiedzieć wojnę Moskwie w międzynarodowych instancjach sprawiedliwości. W środę Bloomberg poinformował, że łączna kwota roszczeń Kijowa w pozwach do europejskich sądów arbitrażowych wynosi ponad 63 mld dolarów. Większa część tej kwoty jest związana ze stratami, jakie ukraińska strona poniosła w wyniku rosyjskiej aneksji Krymu.

Ministerstwo Sprawiedliwości w Kijowie oszacowało te straty na po-

nad 37 mld dolarów. Do tego dochodzą roszczenia spółki Naftohaz, która twierdzi, że Moskwa nie zapłaciła za tranzyt rosyjskiego gazu 26 mld dolarów. Spółka będzie domagała się również odszkodowania za straty poniesione z związku z przywłaszczeniem przez rosyjski Gazprom krymskiej spółki gazowej Czomomnaftohaz. Pretensje do Rosji ma również ukraiński Oshchadbank, który swoje straty z związku z aneksją półwyspu oszacował na pół miliarda dolarów.

Rosyjscy eksperci twierdzą, że Kreml powinien wykorzystać to w celach politycznych. – Ukraińscy ministrowie powinni byli poważnie się zastanowić, domagając się odszkodowania za przyjęte przez Rosję aktywa ukraińskich spółek. De facto to oznacza sprzedaż Krymu – mówi „Rz” prof. Andriej Suzdalczew z Moskiewskiej Wyższej Szkoły Ekonomii. – Na miejscu rosyjskich władz zapłaciłbym część tych pieniędzy i wszystkie pretensje Kijowa dotyczące tak zwanej okupacji Krymu byłyby nieaktualne. Krym w zasadzie był prezentem od Ukraińców. Dobrowolnie wycofali swoich żołnierzy, zabrali stamtąd swoich urzędników. Jaka to okupacja? – twierdzi.

Ukraina wystawia rachunek za Krym. Ruslan Szoszyn, 26.02.2016

Wandale podpalili zamek w Żółkwi i pomalowali tablicę polskiego towarzystwa

Wandale podpalili zamek w Żółkwi, zamalowali tablicę Towarzystwa Kultury Polskiej Ziemi Lwowskiej mającego siedzibę w zamku, a pod oknami napisali: „żydzi”.

EUGENIUSZ SAŁO
tekst
TKPZL Żółkiew zdjęcia

23 lutego około godz. 2:00 w nocy wandale wrzucili koktajl Mołotowa do wnętrza Zamku Sobieskich w Żółkwi. Spłonęły ramy okienne i część pomieszczenia. Nikogo w zamku nie było. Nocny ochroniarz nic nie zauważył.

Również nieznanymi sprawcami pomalowali czarną farbą tablicę polskiego towarzystwa oraz obmalowali ściany obraźliwym graffiti z napisem „żydzi”.

W pomieszczeniu zamku swoje siedziby mają również żółkiewski oddział nacjonalistycznej partii „Swoboda”, Kongres Ukraińskich Nacjonalistów oraz turystyczne centrum informacyjne Żółkiewskiej Rady Miejskiej, ale tylko polska tablica została zniszczona.



Helena Zaweriucha, wiceprezes TKPZL w Żółkwi wróciła we wtorek wieczorem z Polski i w internecie zobaczyła materiał ukraińskiej telewizji. Rano poszła do biura towarzystwa i zobaczyła zamalowaną tablicę towarzystwa polskiego oraz napisy pod oknami.

- Jesteśmy oburzeni całą sytuacją, bo nic nikomu nie zrobiliśmy. To dziwne, że potraktowano w taki sposób żółkiewski zamek i nasze towarzystwo – powiedziała Helena Zaweriucha – Na szczęście, nasze

pomieszczenia są na drugim piętrze dlatego nic się im nie stało.

Wolodymyr Herycz, dyrektor muzeum w Żółkwi uważa, że jest to związane z pokazem w Polsce filmu „Maski Majdanu” francuskiego dziennikarza Paula Moreiry, wyemitowanego przez TVN24. O filmie mówi się, że jest to rosyjska propagandówka, która oczernia poczynania Majdanu.

Policjanci poszukują wandal, którym grozi od 3 do 10 lat więzienia.

Natomiast dyrektor zamku zaznaczył, że zostaną wymienione okienne ramy i zainstalowane siedem kamer.

Zamek w Żółkwi jest zabytkiem architektury epoki renesansu. Zbudowany w latach 1594-1610 z woli hetmana wielkiego koronnego Stanisława Żółkiewskiego, potem był rezydencją króla Jana III Sobieskiego. Zabytek jest włączony do Państwowego Rejestru Dziedzictwa Kultury Ukrainy nr 1928. Teraz zamek działa jako muzeum, które jest filią Lwowskiej Galerii Sztuki.

KG

Podoba nam się, że nam się nie podoba

„Skandal! Ukraińcy fałszują historię” – takim nagłówkiem opatrzone materiał wideo, który zdobył ostatnio niebywałą popularność w internecie. Na filmie, nakręconym ukrytą kamerą, podobno na Politechnice Lwowskiej, słychać wypowiedź studenta dotyczącą walk o Lwów w 1918 r.

KATARZYNA ŁOZA

Student odpowiada na pytanie, ma spore problemy z wypowiedzeniem się po ukraińsku, wtrąca wiele białoruskich słów. Jego wypowiedź, że Polacy bronili swojego miasta, komentuje wykładowca. W pewnym momencie z jego ust padają słowa: „Lwów był, jest i wiecznie będzie ukraińskim miastem!” i obniża ocenę. To one – te słowa – tak podgrzały atmosferę, wywołały lawinę nienawistnych Ukraińcom komentarzy i sprokowały do formułowania uogólniających i krzywdzących nagłówków. Dlaczego uważam, że krzywdzących, wyjaśnię za chwilę.

Nie wiemy, kto, ani w jakim celu nakręcił ten film. Nie wiemy, kim jest odpowiadający student. Nie wiemy na jakich zajęciach wydarzenie miało miejsce, obowiązkowych czy nie, dotyczących historii czy może krajoznawczych, nie wiemy nawet, na jakie pytanie odpowiadał pytany. Nie znamy tożsamości wykładowcy, ani jego specjalności, ale film dla wielu od razu stał się dowodem, że na Ukrainie (całej), wykładowcy (wszyscy) na uczelniach (na każdej) fałszują historię (całą). To bardzo często spotykany błąd logiczny, który polega na utożsamianiu części (nawet niewielkiej) z całością. Ma on nawet swoją łacińską nazwę – dicto simpliciter. To sytuacja, w której na podstawie jednego inwalidy udowadnia się, że gatunek ludzki ma tylko jedną nogę.

Sytuacja z filmu pokazuje nam także bardzo dosadnie mało znaną prawdę: historia nie jest obiektywna. Jest jedynie zbiorem interpretacji dokonywanych przez ludzi mających określoną wiedzę, doświadczenie życiowe, punkt widzenia. W szkole uczą nas, że historia jest obiektywna, a fakty niepodważalne. Uczą tak, bo

chcą, żeby tak było, bo historię piszą zwycięzcy, bo jest ona narzędziem w rękach władzy. Nie dlatego, że taka jest prawda. Zapewne ukraiński żołnierz i polski harcerz napotkali w listopadzie 1918 r. na ulicach Lwowa także nieco inaczej zrelacjonowaliby wydarzenia w mieście.

Wróćmy do bohatera anonimowego filmu. W dalszej części wypowiedzi wykładowca... myli Kazimierza Wielkiego z Janem Kazimierzem. Być może przejęty był pod wpływem narastającego wzburzenia, ale czy takie przejęcie przytrafi się profesjonalście? Nie jest on raczej zawodowym historykiem. Czy jest o co kruszyć kopie? Raczej nie.

Zastanówmy się raczej, dlaczego film zdobył taką popularność właśnie wśród Polaków. Nie rozpowszechniali go Ukraińcy z komentarzami poparcia, nikt się nie cieszył z postawy wykładowcy, nikt nie krzychał „dobrze mówi, polać mu”. Ten film rozpowszechniali oburzeni Polacy. Czy jednak tylko oburzeni?

Niezwykła popularność filmu pokazuje, moim zdaniem, bardzo szkodliwe, a coraz bardziej rozpowszechnione ostatnio zjawisko, które można określić słowami „podoba nam się, że się nam nie podoba”, albo „im gorzej, tym lepiej”. Polega ono na tym, że z całego morza informacji, zdarzeń i faktów dotyczących relacji polsko-ukraińskich – dobrych, złych, obojętnych, ważnych i bez znaczenia, sprawdzonych i nie, starych i nowych – najstaranniej selekcjonuje się właśnie te, które mogą służyć jako argumenty, że pojedynki nigdy nie będzie możliwe. I rzucają nimi, jak kamieniami, w tych, którzy jednak próbują ten polsko-ukraiński domek z kart zbudować, dodając stroskane „naprawdę mam wielu przyjaciół wśród Ukraińców, ale...”

Chrzanów – miastem partnerskim Iwano-Frankiwska



Podczas wizyty w Polsce mer Iwano-Frankiwska Ruslan Marcinkiw i sekretarz Radu Oksana Sawczuk 24 lutego br. podpisali umowę o współpracy w dziedzinach ekonomiki, inwestycji, wymiany doświadczeń i projektów kulturowych z powiatem chrzanowskim. - Dla Iwano-Frankiwska ważnym jest nawiązanie

oficjalnej współpracy z europejskimi miastami. Nas, społeczność dążącą do Europy, interesują doświadczenia naszych zachodnich sąsiadów w dziedzinach kultury, polityki i ekonomiki – skomentował podpisanie umowy Ruslan Marcinkiw.

źródło: prawda.if.ua

Obchody dnia pamięci Bohaterów Niebiańskiej Sotni we Lwowie

20 lutego br. na placu obok pomnika Szewczenki Lwowianie skromnie uczcili pamięć Bohaterów Niebiańskiej Sotni, którzy dwa lata temu zginęli podczas Rewolucji Godności w Kijowie.



EUGENIUSZ SAŁO
tekst i zdjęcie

W piątek, 19 lutego około dwóch tysięcy studentów i wykładowców różnych uczelni przeszli ulicami Lwowa w ciszy oddając hołd Bohaterom Niebiańskiej Sotni. Bez żadnych haseł politycznych i flag, a tylko z tarczą Niebiańskiej Sotni przeszła kolumna młodych osób od placu obok lwowskiego uniwersytetu do pomnika Szewczenki na prospekcie Swobody.

Osoby idące w przemarszu zaznaczyli, że śmierci ponad stu osób

na Majdanie oraz kilka tysięcy na Wschodzie Ukrainy zostaną na zawsze przykładem walki o wolność i godność Ukrainy.

Wieczorem w ramach akcji „Świeczka pamięci” na placu obok pomnika Szewczenki ponad sto osób wyłożyli ze zniczy herb Ukrainy – trójząb, a także zostały przeczytane imię i nazwisko każdej osoby, która zginęła na Majdanie w Kijowie.

Natomiast następnego dnia na placu przed pomnikiem Szewczenki po odmówieniu wspólnej modlitwy żałobnej przez księży

różnych wyznań, młodzież pokazała spektakl „W hołdzie Bohaterom Niebiańskiej Sotni”. Osoby starsze, młodzież i dzieci ze łzami w oczach oglądali przedstawienie. Ogromne wrażenie zrobił performance w wykonaniu studentów nawiązujący do wydarzeń na Majdanie sprzed dwóch lat.

Także na placu usytuowano wystawę rysunków i rzeźb „Niebiańska Sotnia”, która również przypominała o drugiej rocznicy Rewolucji Godności.

KG

Pamięć Bohaterów Niebiańskiej Sotni w Stanisławowie

20 lutego br. Centrum Kultury Polskiej i Dialogu w Iwano-Frankiwsku uczciło pamięć Bohaterów Niebiańskiej Sotni, którzy zginęli dwa lata temu na Majdanie w Kijowie podczas kulminacyjnego momentu Rewolucji Godności.

ANDRZEJ LEUSZ
tekst i zdjęcie

W holu Centrum została wyeksponowana wystawa „Ukraina – Rewolucja Godności” wykonana przez Kurier Galicyjski. Wernisaż wystawy prezentuje prace polskich dziennikarzy: Piotra Apolinarskiego, Pawła Bobolowicza, Konstantego Czawagi, Rafała Dzieciolowskiego, Konrada Fałęckiego, Wojciecha Jankowskiego i Eugeniusza Sała, którzy byli na Majdanie w trakcie trwania całego protestu. Zdjęcia przedstawiają wydarzenia od 21 listopada 2013 roku do 22 lutego 2014 roku, oddając niepowtarzalną atmosferę tamtych dni. Wystawę opracował graficznie Leon Tyszczenko.

Minutą ciszy w tym dniu rozpoczęły się zajęcia z języka polskiego, a młodzież wraz z dyrektorką Centrum złożyli kwiaty i zapalili znicze przy pomniku Bohatera Niebiańskiej Sotni



Romana Huryka w parku memorialnym na terenie dawnego cmentarza katolickiego przy ulicy Sapieżyńskiej w Stanisławowie.

Święto Bohaterów Niebiańskiej Sotni na Ukrainie obchodzone jest od ubiegłego roku. Prezydent Ukrainy Petro Poroszenko ustanowił je specjalnym dekretem w dniu 11 lutego 2015 roku.

Niech Bohaterowie Niebiańskiej Sotni będą przykładem i fundamentem dla nowej ukraińskiej tożsamości narodowej i państwowej, przykładem ludzi, którzy niezłomie pragnęli wolności i stworzenia nowego społeczeństwa obywatelskiego na Ukrainie.

KG

Modlitewne obchody Święta Bohaterów Niebiańskiej Sotni

20 lutego, w drugą rocznicę tragicznych wydarzeń na Majdanie w Kijowie obchodzono na Ukrainie Święto Bohaterów Niebiańskiej Sotni z udziałem duchowieństwa prawosławnego i katolickiego.

KONSTANTY CZAWAGA
tekst i zdjęcia

O poranku prezydent Ukrainy Petro Poroszenko z małżonką, a także najwyższe władze Ukrainy uczestniczyli w panichidzie (prawosławnym nabożeństwie żałobnym), któremu w klasztorze św. Michała Archanioła przewodniczył patriarcha Filaret, zwierzchnik Ukrain-

We Lwowie uroczystości żałobne z udziałem władz miejscowych odbyły się w kwaterze Bohaterów Niebiańskiej Sotni i ATO na Cmentarzu Łyczakowskim. Dalej na placu przed pomnikiem Tarasa Szewczenki wspólną modlitwą żałobną odmówili księża Kościoła rzymskokatolickiego, Ukraińskiego Kościoła Greckokatolickiego, UKP PK, Ukraińskiego Autokefalicznego Kościoła Prawosławnego,



skiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Kijowskiego (UKP PK). 30 listopada 2013 r. i w lutym 2014 w murach tego klasztoru ratowali się pokaleczeni uczestnicy protestów na Majdanie. Znajdował się tam też szpital polowy.

W drugiej połowie dnia na kijowskim placu Niepodległości kilku księży obrządku wschodniego odprawiło nabożeństwo w intencji poległych na Majdanie i żołnierzy, którzy zginęli w walkach z rosyjskimi terrorystami na wschodzie kraju.

Ukraińskiego Kościoła Prawosławnego Patriarchatu Moskiewskiego.

„W drugą rocznicę brutalnego rozlewu krwi na Majdanie składamy hołd pamięci zastrzelonym podczas Rewolucji Godności. Ofiary przemocy z okresu tych wydarzeń w Kijowie i na wschodzie Ukrainy wzywają nas chrześcijan i wszystkich ludzi dobrej woli ponownie wziąć na siebie odpowiedzialność za to, jak wygląda nasza teraźniejszość i będzie wyglądać przyszłość” – czytamy w wystosowanym z okazji rocznicy orędziu



W całej Ukrainie obchody Święta Bohaterów Niebiańskiej Sotni rozpoczęto od nabożeństw żałobnych na cmentarzach, składania kwiatów i zapalenia zniczy na mogiłach ofiar masakry na Majdanie oraz na placach w centrach miast. Sprawowano także nabożeństwa żałobne w świątyniach, a w południe rozległo się bicie dzwonów.

Konferencji Episkopatu łacińskiego Ukrainy. Biskupi wezwali rodaków, aby „ogarnęli modlitwą bohaterów Niebiańskiej Sotni, którzy oddali swoje życie dla dobra przyszłości”.

„Z wiarą i ufnością w Bożą moc prośmy Wszechmogącego o łaskę pokojowego rozwiązania konfliktów na Ukrainie” – wezwał łaciński episkopat Ukrainy.

Województwo Małopolskie pomoże w wyposażeniu rodzinnych domów dziecka na Ukrainie

Małopolska po raz kolejny pomoże uchodźcom ze wschodniej Ukrainy. Województwo przeznaczy 50 tys. zł na zakup wyposażenia do powstających na Ukrainie rodzinnych domów dziecka.



Stworzenie mieszkań dla sierot i dzieci pozbawionych opieki rodzicielskiej, które z powodu wojny na wschodzie Ukrainy straciły dach nad głową, a także rodzinnych domów dziecka planuje Caritas-Spes Archidiecezji Lwowskiej. Dzięki organizacji, w ostatnich latach powstało już pięć rodzinnych domów dziecka, gdzie łącznie mieszka 50 dzieci wraz z wychowawcami.

Obecnie Caritas planuje wyremontowanie pomieszczenia dawne-

go klasztoru oo. reformatów w Rawie Ruskiej z przeznaczeniem na mieszkania dla sierot. Podczas posiedzenia radni z Komisji ds. Współpracy z Polakami i Polonią za Granicą Sejmiku Województwa Małopolskiego pozytywnie przychylił się do prośby o pomoc w wyposażeniu mieszkań. Województwo Małopolskie przeznaczy 50 tys. zł na zakup sprzętu AGD i RTV.

- Zdajemy sobie sprawę, że 50 tys. zł to kwota bardziej symbolicz-

na. Ale to kolejna kropla, która ma drażnić skalę i na pewno nie ostatni taki gest z naszej strony – zadeklarował członek zarządu Grzegorz Lipiec.

To nie pierwsza tego typu pomoc na rzecz uchodźców na Ukrainie ze strony Województwa Małopolskiego. We wrześniu 2015 r. za pośrednictwem Caritas Polska uchodźcom ze wschodniej Ukrainy przekazano sprzęt AGD – 29 pralek, 29 lodówek i 29 kuchenek dwupalnikowych o łącznej wartości 50 tys. zł., o czym przypomniał członek Komisji ds. Współpracy z Polakami i Polonią za Granicą Kazimierz Barczyk.

W pierwszym kwartale 2015 roku liczba uchodźców w obwodzie lwowskim sięgała 10 tys. osób. Rodziny, które przez wojnę na terenach obwodu donieckiego i ługańskiego musiały opuścić swoje domy z wdzięcznością przyjmują każdą pomoc.

źródło: malopolskie.pl

List do redakcji

Dzień Babci i Dziadka w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie



W poniedziałek, 15 lutego w szkole nr 24 im. Marii Konopnickiej we Lwowie odbyła się spóźniona ze względu na kwarantannę uroczystość z okazji Dni Babci i Dziadka.

Jak co roku, wnuczka zaprosiła do szkoły babcię i dziadka. W tym roku uczniowie klasy III wraz ze swoją wychowawczynią Dorotą Łabędzką przygotowały program artystyczny i życzenia płynące z małych, ale „gorących” serc, bo tegorocznemu świętowaniu towarzyszyło „serduszek” na dekoracji – w myśli przewodniej: „Kochające serce jest zawsze młode” oraz jako prezent dla babci i dziadka. Występ artystyczny dzieci składał się z montażu słowno-muzycznego – były to wiersze i piosenki skierowane do babć i dziadków oraz życzenia, takie jak te:

Kocham mocno babcię i dziadka, to nie żart moi mili.

Dzisiaj składam im życzenia, by sto latek jeszcze żyli.

Tę część występu dzieci zakończyły piosenką pt. „Życzymy, życzymy...”. Po tej piosence wnuczkę podarowały babciom i dziadkom upominki-serduszka i złożyły życzenia.

W następnym punkcie programu uczniowie wystąpili w przedstawieniu bajki pt. „Jak to Zielony Kapturek nie podzielił losu swojej siostry – Czerwonego Kapturka”. Wszystkim inscenizacja bajki bardzo się podobała. Całość dopełnił indywidualny występ uczennicy Krysiny Tchorowskiej w piosence „Ach śpij, kochanie” oraz układ taneczny w wykonaniu dzieci.

Po występie dzieci życzenia seniorom złożyła dyrektor szkoły Łucja Kowalska. Życzyła wszystkim babciom i dziadkom długich lat życia w dobrym zdrowiu, aby swoją

dobrocią i doświadczeniem mieli pocucie tego, że są potrzebni swoim wnukom. Słowo uznania i podziękowania skierowała w stronę tych, którzy przygotowali wraz z dziećmi ten ciekawy scenariusz. Wdzięczność przekazała również rodzicom, którzy przygotowali piękne stroje dla swych pociech i pomogli w dekoracji sali.

Poniedziałkowe popołudnie wszyscy spędziliśmy miło i radośnie. Babcie i dziadkowie byli bardzo zadowoleni, że wnuczkę o nich pamiętają. Dumni i wzruszeni, ocielali ukradkiem łzy. Wszystkim gościom dziękujemy serdecznie za tak liczny udział w spotkaniu, trzecioklasistom za piękny występ, a ich rodzicom za pomoc.

DOROTA ŁABĘDZKA,
wychowawczyni III klasy

RADIO WNET POLECAMY!

Słuchaj przez internet doskonałych programów warszawskiego Radia Wnet www.radiownet.pl

Program Wschodni w każdą sobotę o godz. 11:07 (czas ukr.)

Program wschodni jest radiową emanacją platformy, którą Radio Wnet przy współpracy Fundacji Pomoc Polakom na Wschodzie tworzy z polskimi redakcjami na terenie byłego ZSRR. Platforma pozwoli tym redakcjom współpracować i wymieniać się tworzonymi materiałami. Nasza współpraca obejmuje redakcje w następujących miastach: Równe, Lwów, Stanisławów (Iwano-Frankisk), Winnica. Jej owocem jest Program Wschodni. Ponadto będą nas



odwiedzać specjaliści od Wschodu z Polski. Program prowadzi Wojciech Jankowski.

Historia Wnet w każdą sobotę o godz. 12:00 (czas ukraiński)

Doskonały program historyczny, w którym nie ma tematów tabu. Pod sztandarem Radia Wnet rozmawiamy o historii. Zapraszam.

Kontakt: Historia@radiownet.pl – napisał prowadzący program Piotr Dmitrowicz.



Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu: www.radiownet.pl

NA POLSKIEJ FALI POLECAMY!

NA POLSKIEJ FALI to nowa audycja radiowa w języku polskim na falach iwano-frankiowskiego Radia Weża w paśmie 107 FM, a także w internecie na stronie: www.kuriergalicyjski.com



Program jest nadawany w każdą sobotę o godzinie 21:15 Program jest też powtarzany: w niedzielę o godz. 11:30 w poniedziałek o godz. 21:15, we wtorek o godz. 21:15 Wszystkie audycje (w tym archiwalne) są dostępne w internecie na portalu www.kuriergalicyjski.com

NA POLSKIEJ FALI to wspólna inicjatywa Kuriera Galicyjskiego, warszawskiego Radia Wnet oraz iwano-frankowskiego Radia Weża. Naszych słuchaczy zapraszamy do współpracy, dzielenia się z nami swoimi uwagami i tym, co chcielibyście usłyszeć. Piszcie do nas na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

ZAPRASZAMY!!!

Przegląd prasy polskiej na Ukrainie

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Winnickie Archiwum Obwodowe zwołane prośbami o potwierdzenie polskiego pochodzenia

Popularność Karty Polaka na Ukrainie ciągle rośnie. Jej posiadaczom przysługują wiele korzyści, wynikających z tego dokumentu na terenie Polski – studiuja za darmo, w ekspresowym trybie otrzymują kartę stałego pobytu i wizy do historycznej Ojczyzny. Po wdrożeniu w życie nowelizowanej ustawy o Karcie Polaka może jeszcze bardziej wzrosnąć liczba chętnych na Ukrainie i Białorusi, którzy będą starali się potwierdzić swoje polskie pochodzenie w placówkach archiwalnych i korzystając z usług prywatnych firm, badających korzenie rodzinne.

- W ostatnim czasie znacznie zwiększyła się liczba mieszkańców obwodu winnickiego, którzy zwracają się do nas z prośbą o potwierdzenie polskiego pochodzenia na podstawie przechowywanych u nas dokumentów – ksiąg metrykalnych, ksiąg domowych, akt osób represjonowanych i innych. Przygotowanie odpowiedniego zaświadczenia, które można byłoby następnie składać w urzędzie konsularnym podczas rozmowy z konsulem zabiera u nas dużo czasu i nie dajemy już sobie z nimi radę – skomentował napływ osób polskiego pochodzenia do WAO dyrektor placówki Jurij Legun.

Szef Winnickiego Archiwum zamierza zwrócić się z pytaniem do Konsulatu Generalnego RP w Winnicy czy wystarczyłoby dla potwierdzenia pochodzenia polskiego kopii oryginału dokumentu z pieczęcią i podpisem pracownika archiwum, czy jednak potrzebne są pochłaniające czas „dowidki” (zaświadczenia)? Dziennikarze Słowa Polskiego nieoficjalnie dowiedzieli się, że w oczach konsułów przyjmujących interesantów na otrzymanie Karty Polaka bardziej wiarygodnym jednak jest zaświadczenie, chociaż sytuacja jest bardzo indywidualna w każdym wypadku.

Z napływem mieszkańców Ukrainy pochodzenia polskiego nie mogą sobie poradzić nie tylko placówki archiwalne, wielu Polaków skarży się na brak możliwości zapisania się na rozmowę z konsulem „na Kartę Polaka” na terenie prawie całej Ukrainy. Możliwym rozwiązaniem byłoby zaproszenie dodatkowych pracowników służby dyplomatycznej, zajmujących się wyłącznie Kartą Polaka. Nowelizacja odpowiedniej ustawy, nad którą pracuje właśnie sejmowa komisja ds. Polaków z Granicą, na pewno nie zmniejszy, lecz jeszcze bardziej zwiększy liczbę chętnych do otrzymania Karty Polaka na terenach b. ZSRS. Rodaków wabią znacznie wyższe zarobki w Polsce, w porównaniu z na przykład, ukraińskimi, dobre drogi, niski poziom przestępczości i możliwość studiowania na dobrych uczelniach za darmo.

Słowo Polskie

Oleksandr Irwaneć w Winnicy czytał przekłady z polskiej sztuki teatralnej

Na zaproszenie Podolskiej Agencji Rozwoju Regionalnego i Konsulatu Generalnego RP Winnicę odwiedził znany ukraiński pisarz, poeta,

tłumacz i dramaturg Aleksandr Irwaneć, stypendysta „Gaude Polonia”. Na spotkaniu w Galerii „Interszyk” Irwaneć porównał ukraińską i polską dramaturgię oraz mówił o braku zainteresowania ukraińskich reżyserów teatralnych sztuką nowoczesną.

Podczas imprezy artysta zaprezentował winniczanom dwa własne przekłady dzieł polskich dramaturgów – „Spowiedź po złamaniu” oraz „Największe budynki, najgłębsze mogiły”. Do antologii współczesnej dramaturgii polskiej weszły sztuki Tadeusza Słobozianka, Andrzeja Stasiuka, Pawła Demirskiego i Michała Zadary, Janusza Głowackiego i innych.

- We współczesnej ukraińskiej literaturze funkcjonują setki wspaniałych pisarzy, sztuki których zasługują na najwyższe oceny. Niestety nie są one doceniane. Dramaturgia, w domniemaniu ukraińskiego widza i reżysera – to wyłącznie kierunek literacki. Nie są uwzględniane tendencje światowe w sztuce filmowej i teatralnej – mówił w Winnicy Irwaneć.

Poezję i sztukę Aleksandra Irwanciana przetłumaczono na języki angielski, niemiecki, francuski, polski, szwedzki, rosyjski, białoruski i chorwacki. W postaci bohaterów utworów Irwanciana wcielają się aktorzy teatrów w Niemczech, Kazachstanie i Luksemburgu. W Polsce na motywach dzieła Aleksandra Irwanciana powstało słuchowisko radiowe „Recording”. W Krakowie wydano zbiór sztuk pióra ukraińskiego artysty.

Gość z Kijowa opowiedział o kierunkach współpracy pomiędzy polskimi a ukraińskimi aktorami teatralnymi. Ukraiński pisarz odpowiedział na pytania gości i rozdał autografy.

Słowo Polskie

Warszawa. Druga rocznica kijowskiego majdanu

W drugą rocznicę krwawych wydarzeń na kijowskim Majdanie przedstawiciele grupy kilkuset warszawiaków złożyli wniosek o ustanowienie w stolicy ul. Bohaterów Majdanu – zmiany nazwy odcinka ulicy Spacerowej w Warszawie na ulicę Bohaterów Majdanu

Praktyka honorowania nazwami ulic aktów walki, podejmowanych w krajach sąsiednich w imię uniwersalnych wartości, obecnych również w polskiej konstytucji, ma w Warszawie długą tradycję. Świadczy o tym choćby obecność Ronda Powstania Węgierskiego '56 na Ursynowie. Kijowski Majdan, jako główna arena bohaterstwa i ofiary protestujących (ponad sto ofiar śmiertelnych, które przeszły do historii pod nazwą Niebiańskiej Sotni), w sposób szczególny zasługuje na uczczenie bohaterstwa w naszym mieście, tym bardziej, że Kijów należy do miast partnerskich Warszawy, która w ponad rok temu stała się głównym centrum solidarności i akcji pomocowych polskich społeczeństwa na rzecz Ukrainy.

Liczni warszawiacy, m.in. przedstawiciele mediów i organizacji pozarządowych, posłowie na Sejm oraz samorządowcy warszawscy byli bezpośrednimi uczestnikami wydarzeń na Ukrainie. Solidarność z Majdanem i Ukrainą łączyła ich w tamtym wyjątkowym momencie dziejowym ponad

dzielnymi na co dzień podziałami politycznymi i światopoglądowymi.

Wielkim wyrazem solidarności władz Warszawy z narodem ukraińskim było utworzenie w lutym 2014 roku przy ul. Nowy Świat 63, Centrum Informacyjnego dla Obywateli Ukrainy, przekształconego później w centrum „Ukraiński Świat”. Odzwierciedleniem faktycznej solidarności i wsparcia warszawiaków dla demokratycznych i europejskich dążeń społeczeństwa ukraińskiego był liczny udział mieszkańców miasta w manifestacjach poparcia, organizowanych niemal codziennie pod Ambasadą Ukrainy, a także w innych miejscach stolicy.

Wiele z nich miało swój początek bądź koniec przy pomniku i skwerze ukraińskiego wieszca epoki romantyzmu, Tarasa Szewczeni. Przyległy do skweru ponad stumetrowy odcinek ulicy Spacerowej pomiędzy ul. Klonową a skrzyżowaniem z ul. Goworka idealnie nadaje się do upamiętnienia „Bohaterów Majdanu”. Jego położenie przy najbardziej „ukraińskim” elemencie infrastruktury miejskiej, jakim jest Skwer im. Tarasa Szewczeni oraz fakt, że nie są położone przy nim żadne budynki, a więc nie jest zamieszkały i nie jest siedzibą żadnych instytucji, należyście predestynuje ww. fragment ulicy Spacerowej do tego celu.

Petycja jest projektem otwartym dla wszystkich, których poruszyła odwaga „Bohaterów Majdanu” i którzy uważają, że są oni warci upamiętnienia w wyżej wymieniony sposób. Integralnym elementem petycji jest wniosek o nadanie nazwy obiektowi miejskiemu wraz z wymaganą listą podpisów mieszkańców Warszawy aprobujących pomysł.

Monitor Wołyński

W kwietniu odbędzie się II zjazd Partii Polaków na Ukrainie

20 lutego br. w kijowskiej bibliotece im. Adama Mickiewicza odbyło się poszerzone Posiedzenie Rady Politycznej Partii Polaków Ukrainy, na którym została podjęta decyzja o przeprowadzeniu II zjazdu partii w dniu 23 kwietnia 2016 roku. Zjazd odbędzie się w Kijowie. Wezmą w nim udział przedstawiciele wszystkich ośrodków siły politycznej, powołanej by reprezentować interesy polskiej mniejszości na Ukrainie w płaszczyźnie politycznej.

Na posiedzeniu zostały powołane: Komitet Organizacyjny Zjazdu, Komisja Statutowa oraz Komisja Programowa.

Słowo Polskie

Zawsze zwycięża najlepszy!

Starszoklasiści z winnickich szkół nr 4, 7, 12, 23 w piątek 19 lutego wzięli udział w konkursie wiedzy języka i kultury polskiej, organizowanym przez krakowską firmę „Studentway” w szkole nr 7. Pierwsze miejsce zdobyła młodzież ze szkoły nr 12, wyprzedzając inne winnickie placówki, w których uczy się języka polskiego.

Drużyna z nazwą „Mocne Orzeszki” z niecierpliwością czekała na ten konkurs, bowiem chciała zademonstrować swoją wiedzę i umiejętności. – Przez to, że rywalizacja była bardzo ostra, nie czekaliśmy na łatwe

zwycięstwo, ale gdy dowiedzieliśmy się, że zwyciężyliśmy, to radości nie było końca! Za dobry rezultat warto podziękować naszej kierownicze – nauczycielce języka polskiego Łarysie Polakowej, która bardzo się postarała by rezultat przewyższył nasze oczekiwania! – opowiada uczennica szkoły nr 12 Ania Zulińska.

Konkurs zorganizowano w bardzo ciekawy i nieprzewidywalny sposób. Zabawa tak pochłonęła uczestników, że nikt z nich nie myślał o wynikach, wszyscy byli pochłonięci grą. Młodzi winniczanie ze szkoły nr 12 mają nadzieję, że to nie ostatnia nagroda za osiągnięcia w poznawaniu języka polskiego, zdobyta przez ich placówkę.

Słowo Polskie

W Równem rozmawiano o osadnictwie polskim

11 lutego w Rówieńskim Muzeum Krajoznawczym odbyło się spotkanie na temat „Polskie osadnictwo na Wołyniu w latach 1921–1940”. Uczestnicy spotkania opowiadali o życiu codziennym i losach poszczególnych rodzin osadników. Pracownica Rówieńskiego Muzeum Krajoznawczego Tetiana Minenko opowiedziała o osadnikach ze wsi Tajkury. Krajoznawca Andrij Kłymczuk przedstawił życie codzienne mieszkańców osad Krechowiecka, Hallerowo, Bojanówka, Jazłowiecka, Zalesie. Tragiczne wydarzenia, związane z deportacją rodzin osadników, przybliżyła obecnym pracownica Rówieńskiego Archiwum w obwodzie rówieńskim Tetiana Samsoniuk. Krajoznawca Czesław Chytrij opowiedział o spotkaniu z badaczką historii osadnictwa Janiną Smogorzewską, które miało miejsce w Równem jeszcze w 1997 r. Obecni zapoznali się z fotokopiami dokumentów oraz kilkoma aktami z dochodzeń z archiwum Zarządu Służby Bezpieczeństwa Ukrainy w obwodzie rówieńskim. W spotkaniu wzięli udział prezesi i przedstawiciele polskich organizacji. Gościem honorowym był wicekonsul Konsulatu Generalnego RP w Łucku Marek Zapór.

Przesiedlenie osadników wojskowych na Wołyn oraz na teren jeszcze czterech zachodnich województw II Rzeczypospolitej było trudnym politycznym i społeczno-gospodarczym procesem. Zarówno stworzenie osad, jak i samo osadnictwo w ogóle, było związane z reformami rolnymi, które wdrażał polski rząd w latach 20. XX wieku, przede wszystkim, z parcelacją, czyli utworzeniem funduszu ziemskiego dla sprzedaży działek dla wojskowych i rolników w celu tworzenia gospodarstw rolnych.

Państwo polskie dbało o wojskowych rezerwistów, demobilizowanych, rannych etc., dając im pewne ulgi. W jakimś stopniu, udzielenie im ziemi było podziękowaniem za udział w wojnie przeciwko bolszewikom. Wśród osadników dużo było takich osób, które posiadały polskie odznaczenia wojskowe. Wielu nowych mieszkańców pochodziło z rodzin rolniczych. Sporo z nich musiało włożyć bardzo dużo wysiłku, by stworzyć swoje gospodarstwa (obróbka ziemi, budowa domów itd.). Osadnicy wojskowi byli dobrze zorganizowani w życiu społecznym. W 1937 r. w Równem odbył się ich zjazd. W okresie międzywojennym działał Związek

Osadników, publikowano periodyki, przykładano wagę do edukacji dzieci, działało wiele kółek kulturalno-oświatowych i sportowych.

Walentyna Daniliczewa

Kościuszko i podolscy Rusini

W życiu polskich ziemian na Podolu pod koniec XVIII w. była słaba strona, drażniąca „republikańsko-amerykańskie” przekonania generała Tadeusza Kościuszki. Jeszcze niedawno rozgrywał się na ziemiach ukraińskich „buntów chłopów rusińskich”, które tak trwożyły ówczesnego wojewodę podolskiego Stempkowskiego, że ten nagle poczuł się w przekonaniu własnym bohaterem chwili i obrońcą zagrożonych interesów Rzeczypospolitej na Kresach.

Wówczas na czele sądów wojennych stali oficerowie, wyznaczeni przez władze Rzeczypospolitej do prowadzenia śledztwa. Ten fakt oburzał Kościuskę: „Cierpliwość już mnie nie bierze, woła, aby oficerowie indagacje czynili z osób oskarżonych o bunt i od nich [aby] zależało w areszcie trzymać lub uwalniać. Zapewne wkrótce my sami wszyscy podpadą pod ten sąd będziemy. Do grodu powinno to być należeć. W rządzie republikańskim ostrożność wielka powinna być, w jaki sposób moc i powagę dawać żołnierzom, najoszczędniej szafując, zawsze brali wprost, co nas poprawie powinny by przykłady zle na drugich”.

Generał bał się szkodliwych dla swobody obywatelskiej wpływów militarystów, nie przestawał być wierny zasadom wywiezionym z Ameryki, przesiąkł nimi i im holdował. Jeden tylko komendant twierdzy kamienieckiej Orłowski pojmował należycie generała, patrzył na lud bez uprzedzenia, bez gniewu. Zgodzili się obydwaj na to, że surowość potrzebna, ale nie w słowach, że karać winnych należy, „ale bez tyranii, bo środek umiarkowany najlepszy”. Dzisiaj trudno należycie zrozumieć wzniosłość tych przekonań. Ogół odurzony strachem, gniewiony chorobliwą zgorą, gotów już był jąć się najsurowszych represyjnych środków – wiele więc należało mieć odwagę, aby ze zdaniem takim wystąpić, tylko Ignacy Potocki na sejmie głośno protestował przeciw szubienicom, tylko Kościuszko na miejscu nieledwie zapowiadanych buntów toż samo powtarzał.

Rozpatrzywszy się na Podolu pilnie wokół, Kościuszko wziął sprawę Rusinów polskich do serca: „Fanatyzm pochodzący z niewiedomości – pisze do pana wojewody litewskiego – zawsze najokropniejsze zwykły wydawać skutki. Zaprobiec niewiedomości długa jest droga. Trzeba wieków, aby oświecić ludzi, a trudniej u nas, gdzie ludzie oddychają niemal z woli swych panów, nie mają żadnego po sobie prawa, nawet odmienić miejsce zabroniono im, uchylić się od okrucieństwa lub uciemiężenia, pomijam od niesprawiedliwości, bo tej zawsze odzwyczajają. Wiem, co nieludzkość odpowiedzieć może – mogą uciec. A gdzie? – pytam się. Do Moskwy chyba? Bo wszędzie prawo pozwala ścigać poddanego. To my zaludnić inne kraje będziemy? Zmniejszyć fanatyzm jest krótszy sposób i nie widzę jak jeden pewny i najłagodniejszy!”.

Słowo Polskie

Metropolita Andrzej Szeptycki a Polacy

Polski Uniwersytet Trzeciego Wieku we Lwowie odwiedził dr hab. Andrzej A. Zięba, profesor Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Prof. Zięba jest organizatorem i kierownikiem Instytutu Etnologii i Antropologii Kulturowej, a także zastępcą redaktora naczelnego „Polskiego Słownika Biograficznego”. Jest on autorem kilku cenionych monografii i setek artykułów. Dzięki staraniom Zarządu Lwowskiego UTW i osobiście prezes Eweliny Małanicz, członkowie Uniwersytetu mieli możliwość wysłuchać wykładu na temat „Metropolita Andrzej Szeptycki a Polacy”.

JURIJ SMIRNOW
tekst i zdjęcia

Prof. Zięba jest jednym z najbardziej znanych w Polsce badaczy stosunków polsko-ukraińskich w XIX-XX wieku, przedstawicielem współczesnej krakowskiej szkoły historycznej, naukowcem, każde słowo którego opiera się na sprawdzonych wielokrotnie faktach, a wnioski jego są nie do podważania. Profesor, opierając się wyłącznie na faktach, nie boi się nieraz ostrych i komuś może niewygodnych tematów.

We wstępie do wykładu on podkreślił: „Temat dzisiejszego wykładu jest trudny, ale taki o którym trzeba rozmawiać”. Postacią metropolity A. Szeptyckiego profesor interesuje się od początków swojej pracy naukowej. Rezultatem jego badań była monografia „Metropolita Andrzej Szeptycki. Studia i materiały”, również artykuły naukowe poświęcone rodzinie Szeptyckich. Andrzej A. Zięba bardzo dobrze rozumie znaczenie postaci metropolity Szeptyckiego nie tylko w aspekcie historycznym, a również politycznym, w tym we współczesnych stosunkach polsko-ukraińskich. Jeden z jego artykułów pt. „Dzieje legendy pośmiertnej metropolity Andrzeja Szeptyckiego” szeroko omawia współczesny stosunek do jego postaci duchowieństwa, wiernych i polityków, Ukraińców i Polaków.

Podczas wykładu profesor dokładnie omówił znane i mniej znane fakty z życia metropolity w tle sytuacji politycznej w Galicji z czasów monarchii austro-węgierskiej i II Rzeczypospolitej, i co najważniejsze, w okresie II wojny światowej. Kim był właściwie z pochodzenia, czy był Rusinem (Ukraińcem) z dziada-pradziada? Jak powiedział prof. Zięba, obaj bracia Szeptyccy (Andrzej i Kazimierz) byli ukształtowani w starych tradycjach kresowej szlachty polskiej. Ojciec Jan Szeptycki lubił tytuły, uprawiał politykę, był mianowany członkiem Izby Panów. Najbardziej charakterystyczną cechą charakteru metropolity było to, że on zawsze czuł się arystokratą, panem. Ogromny wpływ na jego drogę życiową miała matka Zofia z Fredrów Szeptycka. Bardzo utalentowana kobieta, która pisała utwory literackie, malowała. Miała nietławe życie rodzinne. Szeroko była znana jej pobożność, była nauczycielką religijności dla syna. Decyzja Romana Szeptyckiego poświęcić swoje życie Kościołowi i zmienić obrządek była szokiem dla rodziców.

Najważniejszym swoim zadaniem młody hrabia uważał pracę na rzecz zjednoczenia prawosławnych z



Ewelina Małanicz i Andrzej Zięba

Rzymem, obronę katolicyzmu Rusinów w Galicji. Widział cały Kościół na Ukrainie zjednoczonym z Rzymem. Błyskawicznie szybka kariera duchowa była traktowana przez niego jako misja dla uratowania Unii i jej dalszego rozpowszechnienia. Metropolita lwowski nie chciał zajmować się polityką, ale tylko Unią, zjednoczeniem chrześcijan, Rusinów, Rosjan, Białorusinów i innych. Nielegalnie jeździł on do Rosji, interesował się tym co się dzieje w Kijowie. Ale nie było konkretnych rezultatów tej działalności ani w Rosji, ani na Wielkiej Ukrainie. W 1917 roku udało się nawiązać kontakty w Petersburgu, organizować początki rosyjskiego Kościoła unickiego. Ale bolszewizm zniszczył wszystkie jego inicjatywy. Na Wołyniu w latach 20-30. XX wieku powstał ruch na rzecz tzw. neounii, ale metropolita nie brał w nim aktywnego udziału. Za całe swoje długie życie nie zdążył zrealizować swego najważniejszego dzieła, swego celu.

W czasie I wojny światowej w tej sprawie pisał listy do ukraińskich biskupów prawosławnych, ale bez rezultatu. W Watykanie natomiast go nie rozumiano. Okazało się, że w konkretnych warunkach politycznych, w istniejących stosunkach narodowych realizować ideę unii nie było możliwym. Metropolita chciał być ponadnarodowym, nie chciał być nacjonalistą ukraińskim. Po I wojnie światowej nastąpiły dla niego trudne czasy. W ukraińskim społeczeństwie Galicji narastały konflikty partyjne, narastał też konflikt polsko-ukraiński. Metropolita zmuszony był zajmować się polityką, a nie szerczeniem unii, nie zjednoczeniem Kościołów i chrześcijan różnych obrządków. W czasie I wojny światowej

Rosjanie wywieźli go w głąb swego imperium. Wrócił w 1917 roku. Podczas konfliktu polsko-ukraińskiego w listopadzie 1918 roku poparł dążenia Ukraińców. Wyjechał na Zachód, był w Rzymie i w Amerykach Północnej i Południowej. Nowe władze Polski nie chciały wpuścić go do kraju. Skierowany do Poznania,



był zmuszony wyrazić lojalność do nowej Polski. Miał nie buntować, ale godzić Polaków i Ukraińców. Miał trudne relacje zarówno z władzami polskimi, jak i z nacjonalistycznymi partiami ukraińskimi. Nacjonalści krytykowali go. Próbował przeciwstawić im akcję „Ukraińska Młodzież Chrystusowi”. Ale OUN zdobyła wielkie wpływy w społeczeństwie ukraińskim. Wielu z jej kierowników byli dziećmi księży unickich.

II wojna światowa stała się wielkim wyzwaniem dla metropolity. Nielekko było mu osobiście i całemu Kościołowi unickiemu znaleźć właściwą taktykę i strategię działania. W 1939 roku po wkroczeniu Sowieców do Lwowa, zaistniała bardzo trudna sytuacja polityczna. Jeszcze większe problemy powstały, kiedy przyszli Niemcy. Metropolita podtrzymał rząd Jarosława Stecki. Nie osiągnęły pozytywnego wyniku listy metropolity do władz niemieckich, jego apele do politycznego kierownictwa Niemiec. Przez całe swoje życie Szeptycki musiał balansować. W straszne czasy katastrofy humanitarnej, która nastąpiła na ziemiach kresowych, było trudno zajmować określoną pozycję wobec władz niemieckich i podziemia ukraińskiego. Przeciwwstawiał się jak mógł polityce likwidacji Żydów – ratował żydowskie dzieci. Jeszcze bardziej trudną była pozycja w sprawie mordowania Polaków na Wołyniu, a później w Galicji. Metropolita nie reagował – nie ogłosił ani odezwy, ani listów pasterskich. Był dobrze informowany o tym, co się dzieje, ale nie napisał konkretnych wskazówek księżom grekokatolickim, jak mają działać w tak skomplikowanej

tyckiego zaczął się rozwijać jeszcze za jego życia i nabrał siły po jego śmierci. Proces beatyfikacyjny w toku już od 1955 roku i trwa po dzień dzisiejszy. Przeciwno procesowi był episkopat polski i osobiście prymas Stefan Wyszyński. Papież Paweł VI dobrze wiedział, na czym polega sprawa. W procesie beatyfikacyjnym bardzo silny jest wątek żydowski. Wiele konkretnych działaczy i organizacji żydowskich apelowało i apelują za jak najszybszą beatyfikacją metropolity ukraińskiego”.

Na zakończenie wykładu prof. Zięba jeszcze długo odpowiadał na pytania członków UTW. Kimże był Andrzej Szeptycki – Polakiem czy Ukraińcem? Na to profesor odpowiedział: „Od momentu, kiedy został biskupem, zaczyna się zmieniać i z czasem wytworzył w sobie ukraińskość. Jego postawa to postawa patrioty ukraińskiego. Czy w głębi jego duszy jeszcze została polskość? Nie, tylko sentymenty. Ale temat działalności metropolity Szeptyckiego to temat nie tylko polsko-ukraiński, ale międzynarodowy. Dla Polaków on był człowiekiem, który był dobrze poinformowany o tym co się działo na Wołyniu, ale unikał wypowiedzi na

sytuacji. Milczał. Zmarł już kiedy do Lwowa wkroczyli Sowieci. W przygotowaniu był list do Stalina. Chciał ocalić swój Kościół przed likwidacją. To też się nie powiodło.

I wojna światowa rozbiła jego plany unijne, II wojna światowa zakończyła się katastrofą jego działań politycznych. „To był egzamin, którego nie zdał – powiedział prof. Andrzej Zięba. – Ale było i trwa życie po życiu metropolity Szeptyckiego. Kult Szep-

ten temat, również we Lwowie wobec niemieckiego mordu profesorów na wzgórzach Wuleckich nie powiedział rodzinom zamordowanych nawet słowa pocieszenia”.

Na zakończenie warto zwrócić uwagę na dobrą organizację działalności Uniwersytetu Trzeciego Wieku i na wysoki poziom naukowy wykładów znanych polskich naukowców, których kierownictwo UTW zaprasza na wykłady do Lwowa.

Prezentacja Katalogu polskich medalionów i medali we Lwowie

W Lwowskiej Galerii Sztuki, w siedzibie pałacu Potockich 19 lutego odbyła się prezentacja „Katalogu plaket, medalionów i medali polskich i z Polską związanych w Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki”. Na prezentacji obecni byli przedstawiciele Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego, Konsulatu RP we Lwowie na czele z konsulem generalnym Wiesławem Mazurem, muzealnicy oraz miłośnicy sztuki ze Lwowa i Polski.

ANNA GORDIJEWSKA

Dyrektor Lwowskiej Narodowej Galerii Sztuki im. Borysa Woźnickiego Łarysa Razinkowa-Woźnicka przedstawiła autora książki historyka sztuki Ihora Chomyń, głównego inwentaryzatora oraz wieloletniego pracownika galerii. Dzięki jego współpracy z muzeami w Polsce udało się przygotować wiele wystaw, prezentujących malarstwo polskie w zbiorach lwowskich.

Michał Michalski z Ministerstwa Kultury i Dziedzictwa Narodowego w rozmowie z Kurierem Galicyjskim zaznaczył, że jest to jedna z największych tego typu kolekcji na świecie. – To bardzo ważne wyda-

wienie o charakterze naukowym, ponieważ jest to pierwsze tak gruntowne opracowanie tych zabytków, ale jednocześnie ta praca będzie miała ogromny walor popularyzatorski (...). W przyszłości mamy nadzieję, że w niedługim czasie uda nam się doprowadzić do wydania ogromnej, wspaniałej kolekcji malarstwa polskiego zgromadzonego w tym muzeum – dodał.

Wicedyrektor Zamku Królewskiego na Wawelu Jerzy Petrus uważa, że ten katalog jest wynikiem wieloletniej współpracy Wawelu, przyjaźni zawartych jeszcze z Borysem Woźnickim oraz wszystkimi pracownikami Lwowskiej Galerii Sztuki. – To są kontakty naukowe,



wymiana informacji, służenie pomocą z polskiej oraz ukraińskiej strony. Z Ihorom Chomyńem spędziliśmy wiele czasu rozmawiając o formie tego Katalogu – powiedział. Są prze-

widziane dwie prezentacje w Polsce, na Wawelu już wkrótce – w następnym miesiącu.

Kolekcja polskich medali, medalionów i plaket, znajdująca się w

Lwowskiej Galerii, liczy ponad 1200 eksponatów. Są to dzieła zarówno artystów znanych, jak i już nieco zapomnianych. Ich prace powstawały dla uczczenia wydarzeń politycznych i państwowych. Część z nich upamiętnia wybitnych Polaków. Jak twierdzi Ihor Chomyń, najczęściej na medalionach przedstawiano podobiznę Chopina, Sobieskiego i Piłsudskiego.

Katalog ukazał się w serii pod nazwą *Poza Krajem*, wydanej przez Ministerstwo Kultury i Dziedzictwa Narodowego. Są to kolekcje poloników, zgromadzonych w różnych krajach. Cieszy fakt, że dołącza do tych publikacji pierwszy katalog z Lwowskiej Galerii Sztuki.

O zbiorach plaket, medalionów i medali polskich kustosz Lwowskiej Galerii Sztuki IHOR CHOMYŃ opowiedział ANNIE GORDIEWSKIEJ

Do kogo należały pierwsze kolekcje monet i medali we Lwowie?

Pierwsze udokumentowane wzmianki o kolekcjach monet i medali we Lwowie sięgają początku wieku XIX i są związane z księciem Henrykiem Lubomirskim, który w 1828 roku przekazał do Zakładu Narodowego im. Ossolińskich zgromadzone przez siebie monety i medale. Przez dłuższy czas był to jedyny w mieście dostępny publicznie zbiór dzieł medalierstwa. Kolejną kolekcją monet i medali, przewyższającą wartością zespół Lubomirskiego, zebrało powstałe w roku 1908 lwowskie Muzeum Narodowe im. Króla Jana III Sobieskiego, obecnie Muzeum Historyczne Miasta Lwowa. Inne zbiory lwowskie, liczące od kilku do kilkunastu medali i medalionów nie były gromadzone systematycznie kolekcjami.

Proszę opowiedzieć o początkach kolekcji medali, medalionów i plaket w Lwowskiej Galerii Sztuki.

Początki kolekcji w ówczesnej Galerii Narodowej Miasta Lwowa były bardzo skromne. W 1908 roku zbiór muzealny liczył zaledwie 24 egzemplarze. Powiększenie zbiorów należy zawdzięczyć Kazimierzowi Przybysławskiemu, który ofiarował do zbiorów Galerii obrazów miejskich zbiór medalionów odziedziczonych po swoim ojcu – Władysławie Przybysławskim, obejmująca 393 eksponaty, określiła trwale charakter części kolekcji Galerii Narodowej Miasta Lwowa, zapewniając lwowskiej placówce ważne miejsce wśród polskich muzeów.



Łarysa Razinkowa-Woźnicka, konsul generalny RP we Lwowie Wiesław Mazur, Ihor Chomyń, Jerzy Petrus, Michał Michalski

Nie dysponujemy niestety danymi o wielkości zbioru medalionów należących do Galerii w roku 1939. Trudne lata drugiej wojny światowej zbiór przetrwał w gmachu muzeum niemal bez strat. Nie uległ też rozproszeniu w wyniku reorganizacji lwowskich muzeów w okresie wojennym.



Hans Schwarz. Zygmunta I Stary. Z okazji hołdu pruskiego, 1527

Słyszałam o tym, że na początku lat 90. zbiory Galerii, chodzi o kolekcję medalierstwa, znacznie się powiększyły. Czy to prawda?

Tak było. W 1990 roku urząd notarialny przekazał Galerii kolekcję ponad 1400 obiektów, pozostałą po zmarłym bezpotomnie we Lwowie Tadeuszu Wojciechu Wilczyńskim. Było to wydarzenie porównywalne z donacją Przybysławskiego z roku 1908. Trzon zbioru Wilczyńskiego stanowiły polskie lub z Polską związane medale, medaliony i plakietki; nie zabrakło w nim również przykładów medalierstwa zachodnioeuropejskiego i rosyjskiego.

Kim z zawodu był Tadeusz Wilczyński? Czy zajmował się wyłącznie kolekcjonerstwem?

Profesor Tadeusz Wilczyński był doktorem filozofii, botanikiem-farmakologiem, reprezentował lwowskie

środowisko naukowe. Studiował we Lwowie, na Wydziale Filozoficznym Uniwersytetu Jana Kazimierza oraz w Akademii Rolniczej w Dublanach. Jego znaczącym osiągnięciem stał



Leopold Steinmann. Fryderyk Chopin i Stanisław Moniuszko, 1872

się zbiór 1200 gatunków roślin i szkółka roślin lekarskich. Wilczyński był autorem ponad 30 prac naukowych, w tym poświęconych florze Karpat Wschodnich oraz pasma

Czarnohory. Był członkiem Polskiego Towarzystwa Botanicznego. Pracował w wielu lwowskich uczelniach, m.in. wykładał botanikę na Politechnice i na Uniwersytecie, był też kustoszem działu botanicznego w Muzeum im. Dzieduszyckich. Jego wielką pasją życiową było kolekcjonerstwo.

Jaka jest wartość artystyczna i historyczna kolekcji medalierstwa profesora Wilczyńskiego?

Ogromna. Zbiór w znacznym stopniu ilustruje rozwój sztuki medalierskiej w Europie i na terenie dawnej Rzeczypospolitej. Chronologicznie obejmuje dzieła powstałe poczynając od wieku XVI do lat 30. XX stulecia.

Jak wygląda obecna kolekcja polskich medali, medalionów i plaket przechowywana w Lwowskiej Galerii Sztuki?

Dzisiaj zbiory liczą ponad 1200 eksponatów. Są to dzieła zarówno artystów znanych, jak i już nieco zapomnianych, m.in. Polaków, Niemców, Francuzów, Austriaków, Włochów. Prace ich powstawały dla uczczenia wydarzeń politycznych i państwowych, takich jak koronacje, zaślubiny lub zaręczyny polskich monarchów, narodziny członków panującego domu. Część z nich upamiętnia wybitnych Polaków, zasłużonych dla kraju z racji działalności politycznej, kulturalnej, oświatowej, filantropijnej. Inne powstały dla utrwalenia pamięci o historycznych wydarzeniach, z okazji rocznic i obchodzonych jubileuszy. Znaczenia tej ostatniej grupy dzieł dla utrwalenia tożsamości narodowej społeczeństwa pozbawionego politycznej samodzielności nie sposób przecenić.

Są też prace wykonane na prywatne zamówienia.

Z jakiej epoki pochodzą najstarsze medale w kolekcji? Zdaję sobie sprawę z tego, że dla Pana jako dla fachowcy każdy eksponat jest bezcenny i o wszystkim nie da się opowiedzieć. Czy mógłby Pan wymienić najciekawsze pozycje?

Najstarsze medale pochodzą z epoki renesansu. W roku 1527 na pamiątkę hołdu pruskiego 1525 roku został wybity medal z wizerunkiem Zygmunta I Starego. Jego autorem był znany niemiecki medalier Hans Schwarz. Epokę baroku w zbiorach numizmatycznych Galerii otwiera dzieło pochodzącego z Alzacji Sebastiana Dadlera, złotnika i medaliera, który karierę zrobił w Gdańsku. Do grupy jego historycznych medali należy praca z roku 1636, poświęcona zwycięstwu Władysława IV pod Smoleńskiem.

Głównym echem odbiło się w Europie zwycięstwo pod Wiedniem w roku 1683 roku. W zbiorach galerii znajduje się również kilka medali nieznanymi autorami z wizerunkami króla Jana III Sobieskiego i królowej Marii Kazimiery oraz dwa rzeźbione w marmurze medaliony królów Sobieskich – Konstantego, z końca wieku XVII, i Jakuba Ludwika, z początku wieku XVIII.

Król Stanisław Leszczyński jest w kolekcji lwowskiej Galerii reprezentowany pracą Jeana du Viviera z roku 1737. Jego autorstwa jest również medal koronacyjny Ludwika XV i Marii, córki Stanisława Leszczyńskiego. W posiadaniu muzeum znajdują się liczne i różnorodne prace medalierskie z czasów panowania króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, szczególnie zasłużonego dla rozwoju tej dziedziny twórczości artystycznej, z racji otwarcia w roku 1766 mennicy w Warszawie.

Ze Lwowem urodzeniem i działalnością artystyczną związany był Tadeusz Barącz, z pochodzenia Ormianin, autor słynnego pomnika króla Jana III, stojącego niegdyś na lwowskich Wałach Hetmańskich, a obecnie w Gdańsku, oraz projektów kilku niezrealizowanych monumentów. Zespół prac Barączy przechowywanych w lwowskim muzeum liczy 26 dzieł portretowych. Są to w większości gipsowe medaliony z wizerunkami członków rodziny artysty oraz różnych polskich osobistości. Część prac po śmierci artysty przekazała galerii jego rodzina.

W XIX wieku powstało dużo medali i medalionów o treści patriotycznej.

Tak, to prawda. Związane to było również z wielkimi rocznicami wydarzeń z historii Polski. W roku 1869 pojawiły się liczne dzieła sztuki medalierskiej poświęcone 300. rocz-

nicy Unii Lubelskiej. W posiadaniu galerii są medale Jana Nepomucena Langerera, Aleksandra Andrzeja Schindlera i Paulina Ernesta Tasseta. W 1883 roku uroczyste świętowano 200-lecie odsieczy wiedeńskiej i wówczas powstały prace, których głównym elementem dekoracyjnym stała się postać zwycięskiego króla Jana III Sobieskiego. Do ciekawszych takich realizacji należą prace Józefa Tautenhayna, Wacława Głowackiego, Jana Kryńskiego oraz Juliusza Kossaka. Podobnie upamiętniano rocznicę stulecia Konstytucji 3 Maja, Insurekcji Kościuszkowskiej oraz urodzin Adama Mickiewicza. Wspomniane jubileusze inspirowały nie tylko takich artystów



Henry Huguenin. Józef Piłsudski, 1934



Tadeusz Błotnicki. Jadwiga i Jagiełło. 500-lecie odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego, 1900

jak Juliusz Kossak, Wacław Głowacki i Henryk Kissing, ale również licznych anonimowych twórców.

Wizerunki których jeszcze wybitnych Polaków są w zbiorach numizmatycznych galerii?

Wszystkich nie da się, oczywiście, wymienić. To jest swoista galeria, przedstawienia wybitnych Polaków – królów, hetmanów, dowódców wojskowych, pisarzy i kompozytorów, uczonych i działaczy społecznych. Są wśród nich wizerunki m.in. takich sław jak Jan Kochanowski, Mikołaj Kopernik, Adam Mickiewicz, Tadeusz Kościuszko, książę Józef Poniatowski, Kazimierz Pułaski, generał Jan Henryk Dąbrowski, Juliusz Słowacki, Fryderyk Chopin, Józef Ignacy Kraszewski, Wincenty Pol, Henryk

Sienkiewicz, Józef Piłsudski, Stefan Żeromski. Wyróżnia się tu wielki, liczący ponad 120 plakiet portretowych, zespół wykonany na początku XX stulecia przez rzeźbiarza Czesława Makowskiego.

Czy są jakieś nowe nabytki kolekcji medalierstwa polskiego w Lwowskiej Galerii Sztuki?

Tak, mamy trzy współczesne medale. Jeden wybitny z okazji 450. rocznicy urodzin Jana Kochanowskiego, autorstwa Jerzego Mieczysława Jamuszkiewicza. Drugi z roku 1980, upamiętniający pułkownika Bronisława Gembarzewskiego, twórcy Muzeum Wojska w Warszawie, autorstwa Edwarda Gorola z roku 1990 oraz medal poświęcony 200. rocznicy powstania Muzeum w Wilanowie, projektu Ryszarda Stryckiego z roku 2005. Medale te zostały podarowane Lwowskiej Galerii Sztuki przez dyrekcje wspomnianych muzeów.

Czy te zbiory kiedykolwiek były eksponowane?

Bogaty i różnorodny zbiór medali, plakiet i medalionów, niestety, nigdy nie był eksponowany. Jedynym obiektem dostępnym do obejrzenia był dziewiętnastowieczny odlew włoskiego medalu z roku 1556, poświęconego królowej Bonie. Jak dotąd najliczniejszy zespół medalionów, liczący 10 egzemplarzy, zgromadzono na wystawie „W kręgu rodziny Dzieduszyckich”, zorganizowanej w roku 1995 w galerii. Z tej okazji można było oglądać m.in. marmurowy medalion dłuta Teofila Lenartowicza z popiersiem Natalii Dzieduszyckiej, brązową plakię Kazimierza Chodźńskiego, przedstawiającą Karolinę Dzieduszycką, portret znanej aktorki Anieli Aszpergerowej, wykonany przez Leopolda Steinmanna w technice galwanoplastyki oraz gipsowe medaliony z portretami Wincentego Pola autorstwa Parysa Filippiego, księcia Adama Sapiehy autorstwa Leonarda Markoniego, Aleksandra Fredry autorstwa Józefa Chmielińskiego, Karola Szajnochy autorstwa Celestyna Horszowskiego.

Czy w najbliższej przyszłości możemy się spodziewać, że taka wystawa zostanie zorganizowana?

Mam nadzieję, że kiedyś się uda. Przygotowując niniejszy katalog, miałem wiele trudności metodologicznych i formalnych, spowodowanych ogromną różnorodnością tak pod względem formy (medale, medaliony, plakiety, a także tablice pamiątkowe, ich modele, różnego rodzaju płaskorzeźby), jak i materiału. Można żywić nadzieję, iż przygotowany katalog zbioru przyczyni się do powstania specjalistycznej wystawy prezentującej najcenniejsze obiekty tej części kolekcji Lwowskiej Galerii Sztuki.

Dziękuję za rozmowę.

Warszawska prezentacja Albumu Lwowskiego Beaty Kost

W Warszawie odbyła się prezentacja książki Beaty Kost Album Lwowski. Spotkanie zorganizowała Fundacja Ormiańska KZKO. Spotkanie poprowadziła prezes fundacji Marta Axentowicz-Bohosiewicz. Uczestniczył w nim również Janusz Majewski. Na prezentację przybyli polscy Ormianie, miłośnicy kultury ormiańskiej i Kresów.



Janusz Majewski, Beata Kost, Marta Axentowicz-Bohosiewicz

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Książka poświęcona jest sylwetkom zasłużonych, ale często zapomnianych postaci dla polskiego życia społecznego i kulturalnego w XIX wieku. Autorka omówiła ulubione postacie, z których najwięcej uwagi poświęciła Anieli Aszpergerowej. Poświęciła też trochę miejsca zasłużonym lwowianom, którzy urodzili się w innych zakątkach nieistniejącej na mapach wówczas Polski. Beata Kost zaznaczyła, że Lwów był przystanią dla powstańców 1863 roku, ale przybywali tu również Polacy z Poznania, ze Śląska Cieszyńskiego i innych części kraju.

- Te postacie dają przykład postawy obywatelskiej w XIX wieku. Nam się wydaje, że to są nasze odkrycia, że to my budujemy społeczeństwo obywatelskie. To nie tak! To ich życiorysy, ich postawy świadczą, że już 100-200 lat temu oni byli pierwsi.

Prezes Marta Axentowicz-Bohosiewicz powiedziała, że liczy na to, że w przyszłości powstanie kolejny Album Lwowski, który będzie po-

święcony polskim Ormianom. Janusz Majewski skomentował książkę: - To jest opowieść o Polakach, którzy bez względu na sytuację działali. Być może niekiedy nie mieli świadomości, że wpisują się w historię narodu. Polskość narodu rozbitego na trzy zabory przetrwała dzięki takim ludziom.

Swoją opinię wyraził również redaktor książki Michał Piekarski: Pewną pułapką jest mówienie o wielokulturowości Lwowa, co się teraz robi nagminnie. - Możemy przeczytać, że Lwów był miastem, gdzie mieszkali Ukraińcy, Austriacy i trochę Polaków. Istnieje taka tendencja i możemy tak o Lwowie przeczytać w języku angielskim. Umyka nam pewien proces - nie mamy Polski na mapie, nie mamy nawet autonomii galicyjskiej, za to kultura polska jest tak silna, że osoby które nie są Polakami, tę kulturę przyjmują w drugim, trzecim pokoleniu. Już tylko nazwiska świadczą, że przybyli z Wiednia, Pragi lub innych miast.

Prezentacja książki odbyła się 15 grudnia w Mazowieckim Instytucie Kultury. Album Lwowski ukazała się nakładem Wydawnictwa MOST.

XXIII EDYCJA NAGRÓD PRZEGLĄDU WSCHODNIEGO ZA ROK 2015

Decyzją jury „Nagrody Przeglądu Wschodniego”, zebranego na posiedzeniach w dniach 1 i 22 lutego, w składzie: Maria Kałamajska-Saeed, Jan Malicki, Wojciech Materski, Lech Mróz, Andrzej Rachuba, Janusz Skolimowski i Leszek Zasztowt przyznano Nagrody Przeglądu Wschodniego za rok 2015: Nagroda w Kategorii: „Popularyzacja problematyki wschodniej” – Oleksandr Zinzenko, Katyń. Śladami polskich oficerów, Wydawnictwo Bosz, Warszawa 2015.

Uroczyste wręczenie XXIII EDYCJI NAGRÓD PRZEGLĄDU WSCHODNIEGO za rok 2015, odbędzie się 23 marca 2016 roku o godz. 11 w Sali Balowej Pałacu Potockich, Uniwersytet Warszawski, wejście od ul. Krakowskie Przedmieście 32.



Jan Malicki, redaktor „Przeglądu Wschodniego” w imieniu jury Nagrody Przeglądu Wschodniego.

źródło: studium.uw.edu.pl

Telewizja Kuriera Galicyjskiego zaprasza!

Codziennie nowe materiały filmowe ze Lwowa, Ukrainy Zachodniej i nie tylko! Zawsze obiektywne, zawsze prawdziwe, zawsze na czasie! Subskrybujcie kanał Kurier Galicyjski TV na YouTube: www.youtube.com/user/KurierGalicyjski



i pierwsi dowiadujcie się o nowych filmach. Bądźcie z nami i nie przegapcie żadnych materiałów „Kurier Galicyjski TV”.

Zapraszamy:
www.kuriergalicyjski.com

O organach ze Lwowa i okolic

Książka Serhija Kaliberdy zawiera opis organów znajdujących się na terenie dawnej Galicji Wschodniej, jak również działających tam zakładów organmistrzowskich oraz organistów. Jest to pierwsza tego rodzaju praca, dająca wgląd w dzieje kultury muzycznej Lwowa i jego okolic pod kątem organów i muzyki organowej. Publikacja dzieli się pod względem tematycznym na trzy zasadnicze części: w pierwszej (najobszerniejszej) opisane zostały istniejące (dawniej i obecnie) instrumenty znajdujące się w kościołach i salach koncertowych Lwowa oraz bliższych i dalszych miejscowościach (obejmując także ziemię stanisławowską i tarnopolską), w drugiej opisano lwowskich organmistrzów i ich zakłady organmistrzowskie istniejące w XIX w. oraz w okresie międzywojennym, w trzeciej dokonano próby ukazania sylwetek działających we Lwowie organistów na przestrzeni kilku stuleci.

MICHAŁ PIEKARSKI

**Сергій Каліберда,
Органи Львова і Галичини,
Видавництво «Апріорі»
Львів 2014**

Serhij Kaliberda pracę nad książką rozpoczął ponad 15 lat temu. Od wielu lat prowadzi także stronę internetową katalogującą instrumenty znajdujące się na terenie współczesnej Ukrainy (<http://www.organy.lviv.ua>). Jako cel publikacji określił stworzenie historycznej i kulturalnej podstawy umożliwiającej odrodzenie muzyki i budownictwa organowego na terenach dawnej Galicji Wschodniej oraz całej Ukrainy. Należy zwrócić w tym miejscu uwagę, że zastosowane w książce przez autora rozgraniczenie dawnej Galicji na część wschodnią i zachodnią nie ma jednak uzasadnienia historycznego, bowiem za kryterium podziału uwzględnił on po prostu granicę wytyczoną w 1945 roku między Polską i ZSRR (czyli obecną granicę między Polską i Ukrainą) – Galicja jako terytorium administracyjne nie istniała wówczas od ponad 20 lat. Formalnie Galicja nigdy nie była rozdzielona, a za kryterium wyznaczające umownie jej część wschodnią badacze uznają zwykle zasięg sądu apelacyjnego we Lwowie, obejmujący także ziemię przemyską, sanocką i jarosławską, których autor w prezentowanej pracy nie uwzględnił. Autor wielokrotnie przenosi też pojęcie „Galicji” na epoki historyczne, w których nie istniał taki byt administracyjny, co ukazuje dzieje tych ziem w niewłaściwym kontekście, stwarzając błędną interpretację niektórych faktów.

Książka rozpoczyna się od dość obszernego wstępu, w którym autor usiłował ukazać kulturę muzyczną Lwowa w aspekcie muzyki organowej. Część ta oraz zamieszczone w dalszych rozdziałach opisy historyczne należą do najsłabszych stron prezentowanej publikacji. Zdumiewają chociażby zdania, w których pojawia się informacja, że początki „doby sztuki polifonicznej” we Lwowie datowane

są na czasy W. A. Mozarta. Kaliberda pominął w ten sposób całą tradycję renesansową, a przecież to właśnie we Lwowie zachowały się odpisy utworów kompozytorów niderlandzkich z XV i XVI w. Nie napisał nic o możliwości udziału organów pod względem zachowanego we Lwowie repertuaru muzycznego. Nie wspominał np. o tzw. tabulaturze organowej Łukasza ze Lwowa z XVI w. Nie napisał o praktyce muzycznej katedry łacińskiej w aspekcie muzyki organowej. W tym celu warto byłoby skonfrontować treść recenzowanej książki z nieuwzględnionymi przez autora pozycjami bibliograficznymi. Ponadto, autor opisując pobieżnie udział organów w kulturze muzycznej Lwowa powinien wydzielić zdecydowanie ten fragment na dwie części: dotyczącą muzyki sakralnej i muzyki świeckiej.

Autor słusznie zwrócił za to uwagę na to, że w wielu inwentarzach kościelnych więcej miejsca poświęcano dzwonom niż organom, dlatego tym trudniej jest opisać dzieje tego instrumentu. Jego zdaniem Lwów na przełomie XIX i XX w. był jednym z największych centrów budownictwa organów w Europie. Informacja ta nie została jednak skonfrontowana z żadnymi danymi dotyczącymi innych krajów europejskich. Lwów z pewnością za to mógł stanowić jeden z głównych ośrodków polskiego organmistrzostwa, o czym jednak autor już nie wspominał. Liczbę organów we Lwowie i „Galicji Wschodniej” na przełomie XIX i XX w. autor szacuje na 600-800 instrumentów, z czego 450 potwierdza zgromadzona przez niego dokumentacja.

Najobszerniejsza część pracy (strony 18-360) poświęcona jest prezentacji poszczególnych instrumentów, ułożonych według nazw miejscowości. Opis rozpoczyna się od organów mieszczących się w 27 kościołach Lwowa, po czym zaprezentowano także instrumenty znajdujące się w pozostałych budynkach: Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego, Teatrze Skarbowski, Teatrze Wielkim, Filharmonii, Muzeum



Historycznym oraz Muzeum Historii Religii. W zdecydowanej większości opis dotyczy instrumentów już nieistniejących (zgodnie ze stanem sprzed 1945 r.). Autor pisze, że podczas pracy nad książką przeanalizowano wszystkie miejsca, gdzie we Lwowie mogły kiedyś znajdować się organy, szacując ich liczbę w 1939 r. na ponad 40 instrumentów. Dokonał on także próby opisanie wszystkich instrumentów związanych z daną świątynią (np. istniejących w XVIII w. przed pojawieniem się nowego instrumentu w kolejnym stuleciu). Choć autor wzmiankuje, że organy wykorzystywano także w kościołach greckokatolickich, nie bierze jednak

pod uwagę np. katedry św. Jura jako miejsca, gdzie znajdować się mógł taki instrument (na co wskazuje repertuar wykonywany w tej świątyni jeszcze w pierwszej połowie XIX w.). Opisowi instrumentów towarzyszy próba ujęcia tradycji muzycznej danej świątyni.

Rozdział rozpoczyna się od zaprezentowania organów mieszczących się w katedrze łacińskiej we Lwowie. Trafne jest podkreślenie podobieństwa instrumentu znajdującego się na wielkim chórze z organami w kościele franciszkańskim w Krakowie. Pisząc o katedrze ormiańskiej Kaliberda stwierdził, że o obecności organów w dawniejszych czasach nie wiadomo, posługując się jedynie

informacjami z 1947 r., gdy doszło do przewiezienia organów z tej świątyni do Uzbeckiej SRR. Szkoda, że autor nie powołał się na jedną z prac poświęconych katedrze ormiańskiej, w której widnieje informacja (oparta o źródło archiwalne) na temat instalacji organów w 1910 r.

Czytając opis instrumentów znajdujących się w dawnym kościele dominikanów (obecnie cerkiew greckokatolicka) trudno zgodzić się ze stwierdzeniem, że przeprowadzone na początku XXI w. przeniesienie i przebudowa instrumentu z kościoła św. Marcina dodały mu „większej dekoracyjności”. To, czego dokonano z tym instrumentem (pochodzącym częściowo z XVIII w.), można raczej ująć w kategorii dewastacji (nie wnikając już w wątpliwe estetycznie walory nowego prospektu). Efekt wręcz zabawny wywołuje opis dziejów muzyki organowej w dawnym kościele jezuitów, gdy autor rozważa możliwość, że gry na organach mógł uczyć się w tym kościele uczeńszczyjący do kolegium Bohdan Chmielnicki – żadnych źródeł potwierdzających takie przypuszczenia nie mamy. Poświęcając miejsce w książce tego rodzaju rozważaniom, autor nie wspomina np. o kompozytorach związanych z tym kościołem jak Jan Brandt oraz Jan Piotr Habermann, tworzących także utwory z udziałem organów.

Pisząc o organach w kościele św. Elżbiety (zamontowanych w latach 20. XX w.) autor stwierdza, że nie były one największym instrumentem w międzywojennej Polsce, jak wówczas uważano. Jako przykład podaje większy instrument znajdujący się w katedrze w Gdańsku-Oliwie. Nie zwrócił jednak uwagi, iż w okresie międzywojennym Gdańsk, w przeciwieństwie do Lwowa, nie znajdował się bezpośrednio w granicach Polski, więc organy lwowskiego kościoła św. Elżbiety słusznie uznawane były za największy instrument w II RP. W książce brakuje informacji dotyczącej powojennych losów organów z kościoła św. Elżbiety, co w przypadku tak olbrzymiego instrumentu jest

bardzo zastanawiające. Nie pisze, co stało się z organami z kościoła św. Mikołaja. Nie ma też informacji dokąd trafiły organy z kościoła Matki Boskiej Śnieżnej, co było jeszcze łatwiejsze do sprawdzenia, skoro instrument istniał jeszcze na początku lat 90. Ciekawych szczegółów dowiadujemy się na temat instrumentów znajdujących się niegdyś w kaplicy siostr Sacré Coeur oraz w kościele oo. zmartwychwstańców, które po II wojnie zostały przewiezione do Polski w zmienionych granicach. Szkoda, że autor nie dotarł do informacji, gdzie dokładnie znalazł się instrument z kościoła przy ul. Piekarskiej. Poważne braki zawiera za to opis kościoła benedyktynek. Autor nie wspominał o działającym tam w latach 40. XVIII w. Johannie Phillipie Kimbergerze, uczniu J.S. Bacha, a nie jest to przecież informacja trudna do odnalezienia (dostępna jest choćby w *Encyklopedii Muzycznej PWM*). Uwagę zwraca też całkowite pominięcie kościoła Matki Boskiej Gromnicznej, mimo że autor opisuje nieraz o wiele mniejsze kościoły i kaplice, zaś wcześniej stwierdził, iż przeanalizował wszystkie miejsca, gdzie we Lwowie znajdować się mogły organy.

Kontrowersje wzbudza opis organów znajdujących się w kościele św. Marii Magdaleny. Autor raz pisze, że zamontowane tam w latach 30. organy firmy Rieger są typu romantycznego, łączące cechy brzmienia orkiestralnego, innym zaś razem stwierdza, że dają one możliwość na wykonywanie z powodzeniem utworów epoki baroku. Są to zatem od strony brzmieniowej organy romantyczne, czy barokowe? Organ te, mimo zachwytyw autora, daleko odbiegają od standardu instrumentów koncertowych. Należy dodać, że kościół św. Marii Magdaleny obecnie jest we władaniu Sali Muzyki Organowej i Kameralnej i jego wnętrza jedynie używane jest wspólnie rzymskokatolickiej. Skoro już autor pisze o stanie technicznym instrumentu, warto byłoby dodać, że, jak każdym organom, źle służy im tylko okazjonalne wykorzystywanie (wyłącznie na koncertach), bo z powodu zakazu dyrektora Sali Organowej wspólnota rzymskokatolicka używać ich nie może, przez co instrument coraz bardziej niszczeje.

Ciekawych informacji możemy się natomiast dowiedzieć na temat organów znajdujących się w budowlach świeckich Lwowa. Dalszy opis w wielu miejscach pozostawia już jednak wiele do życzenia. Na przykład, autor stwierdza że lwowskie Konserwatorium Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego (po I wojnie Polskie Towarzystwo Muzyczne), „było jednym z najstarszych w Europie” (s. 109), nie zwracając uwagi chociażby na dłuższe tradycje konserwatoriów włoskich. Następnie autor pisze, że w XIX w. konserwatorium posiadało instrument zbudowany przez Antoniego Sapalskiego z Krakowa, dodając, iż jego *Przewodnik dla organistów* (Kraków 1880) „był faktycznie szkołą gry na organach” (s. 111). Nie jest to jednak zgodne z prawdą, bowiem w książce samej grze organowej poświęcono zaledwie 7 stron, całość zaś składa się ze wskazówek „jak organy w dobrym stanie utrzymać”. Autor mógłby uniknąć takiego błędu, gdyby samodzielnie dotarł do pozycji, na którą się powołuje. W innym miejscu pisze, że Rudolf Szwarz (wykładowca

klasy organów Konserwatorium GTM) był „wspaniałym organistą” – przy takich określeniach warto jednak powoływać się na źródła, bo możemy tu podejrzewać autora jedynie o bezzasadną egzaltację. Ciekawe informacje znajdujemy na temat organów skonstruowanych w 1929 r. przez Rudolfa Haasa w sali koncertowej Konserwatorium. Autor dodaje, że zostały one rozebrane w 1952 r., jednak część instrumentu przetwać miała do dziś – nie dowiadujemy się jednak gdzie mogłaby się ona znajdować (czy chodzi o ewentualne uzupełnienie instrumentu przeniesionego tam po wojnie z kościoła dominikanów?). Należy też zauważyć, że autor nieraz dzięki swej wnikliwości koryguje informacje zawarte w dotychczasowej literaturze przedmiotu, pisząc np. że istniejące do 1952 r. organy w sali koncertowej Konserwatorium były firmy Haasa a nie Riegera.

Autor relacjonuje, że w 1955 r. do utworzonej po II wojnie Filharmonii Lwowskiej, otrzymującej pomieszczenia dawnego PTM, przeniesiono organy z kościoła dominikanów. Jego zdaniem organy te „stały się najlepszym instrumentem koncertowym na Ukrainie” (s. 118). Trudno stwierdzić na jakiej podstawie wyrażona została ta opinia. Wiarygodność jej podważa już zamieszczone w innym miejscu stwierdzenie samego autora, piszącego że organy te posiadały rejestry, które „grały głucho”, zaś mechanika okazywała niedociągnięcia. Zresztą instrument już w latach 60. był niezdatny do użytku. W takim razie „najlepsze koncertowe organy Ukrainy” przeniesione do filharmonii z kościoła dominikanów zdolne były grać jedynie przez 8 lat. Należało przy tym zastanowić się dlaczego tak się działo, skoro wcześniej instrument ten mógł przez o wiele dłuższy czas służyć w kościele. Takiego pytania autor już jednak nie stawia.

Opisowi organów w Teatrze Skarbkowskim przydałaby się odpowiednia fotografia, dostępna choćby w czasopiśmie z epoki. Książka zawiera cenne informacje o organach znajdujących się niegdyś w Teatrze Wielkim, które zdemontowano dopiero w latach 80., podczas remontu wyrzucając je na złom. Na końcu opisu organów znajdujących się we Lwowie autor wspominał też o dwóch pozytywach znajdujących się w zbiorach Muzeum Historycznego Miasta Lwowa pochodzących z kolekcji Władysława Łozińskiego.

W kolejnej części książki zamieszczony został opis organów znajdujących się (dawniej i obecnie) na terenie obwodów: lwowskiego (26 miejscowości), iwanofrankiowskiego (3) i tarnopolskiego (13). Szkoda, że w publikacji nie zamieszczono mapy, aby czytelnik mógł dokładnie sprawdzić gdzie znajduje się dana miejscowość. Opis ujmuje m.in. takie miejscowości jak: Gródek (d. Gródek Jagielloński), Żółkiew, Złoczów, Mościska, Sambor, Stryj, Truskawiec. Należy zwrócić uwagę na dokonaną przez autora dokładną penetrację instrumentów znajdujących się w Gródku - organów budowanych w kościele podczas okupacji hitlerowskiej, które po wojnie trafiły do Opola oraz pozytywu niewiadomego pochodzenia przechowywanego w piwnicy obecnej siedziby rady miejskiej Gródka. W rozdziale tym całkowicie bezzasadny jest

za to obszerny opis pożaru kościoła w Dolinówce. Zresztą nie tylko w tym miejscu autor zamiast stworzenia zamierzonego katalogu instrumentów próbował zamieścić wszystkie znane mu i nieuporządkowane informacje dotyczące danej świątyni, nawet całkowicie zbędne dla prezentowanej pracy. Autor np. cytuje gazetę „Wysoki Zamek” (s. 148), zamieszczając obszerny opis wrażeń parafian po pożarze kościoła w Dolinówce. Doprawdy, trudno stwierdzić czemu ma to służyć w książce poświęconej organom. Przez brak jasnej koncepcji pracy nieraz znacznie oddalamy się od zagadnienia sugerowanego w jej tytule.

W rozdziale tym opisane są także nieliczne instrumenty zrekonstruowane po 1991 r. jak np. w kościele w Żółkwi, gdzie w tym celu wykorzystano organy sprowadzone z okolic Genewy. Prace te odbywały się z ramienia Ministerstwa Kultury w Warszawie, na co autor zwrócił uwagę. Ciekawych rzeczy możemy się dowiedzieć na temat wzniesionych na nowo organów w kościele w Truskawcu. Należą one do najlepszych instrumentów w obecnych granicach Ukrainy, o czym autor jednak już nie wspomina.

Po opisie organów w obwodach iwanofrankiowskim i tarnopolskim zamieszczony jest podrozdział „nieistniejące organy Galicji”. Zastanawiające jest jednak, według jakich kryteriów instrumenty rozróżniono na „istniejące” oraz „nieistniejące”, skoro jako „organ istniejące” w wielu przypadkach uwzględnione zostały instrumenty zachowane fragmentarycznie, nieraz z samą tylko obudową prospektu. Wśród organów nieistniejących autor wymienia ponad 300 instrumentów.

Kolejny rozdział poświęcony został działającym we Lwowie organmistrzom i zakładom organmistrzowskim (s. 362-400). Autor zwraca uwagę, że z historią Lwowa związanych jest niemało nazwisk organmistrzów. Pisze, że wielu z nich mogłoby stać się dumą narodu, do jakiego należeli, jednak w dalszej części pracy nie wspomina, że zdecydowana większość lwowskich organmistrzów była narodowości polskiej. W jednym akapicie wymienił imiona budowniczych organów od XVI do XVIII wieku. Następnie szczegółowo omówił (wraz z ich zakładami organmistrzowskimi) postacie działających w XIX wieku organmistrzów: Jakuba Kramkowskiego, Romana Duchęńskiego, Andrzeja Sitnickiego, Jana Grocholskiego, Antoniego Klementa, Jana Śliwińskiego, Tomasza Falla, Rudolfa Haase, Franciszka Gajdę, Mieczysława Janiszewskiego, Bronisława Markiewicza, Mikołaja Sojkowskiego, Bartłomieja Ziemiańskiego, Franciszka Zucha, Wacława Biernackiego, Ignacego Żebrowskiego, Aleksandra Żebrowskiego, Kazimierza Żebrowskiego. Wiele z wymienionych nazwisk nie pojawia się w innych pracach, dzięki czemu prezentowana książka stanowi uzupełnienie choćby dla opublikowanego ponad 50 lat temu *Słownika muzyków polskich*.

Niemało miejsca autor poświęcił postaci Jana Śliwińskiego, który w Paryżu terminował w słynnej firmie organmistrzowskiej Aristide’a Cavallé-Colla, zaś we Lwowie założył Fabrykę Organów Kościelnych i Harmonium, z której 110 instrumentów znajdowało się na terenie całej Galicji. Zauważalne

jest, że autor postacią Jana Śliwińskiego zajmował się już od dłuższego czasu, uzyskując wiele informacji na jego temat. Na uwagę zasługuje dokładny wykaz organów wykonanych w fabryce Jana Śliwińskiego, obejmujący w większości instrumenty już nieistniejące. W książce znajdziemy szczegółowy wykaz organów wybudowanych przez członków rodziny Żebrowskich. Zastawiające jest jednak to, że autor pisząc o organach Śliwińskiego stwierdza, że wykonano je także dla „ukraińskiej części Galicji” (choć podziału takiego nie było), a z jego instrumentów korzystała przede wszystkim społeczność polska, bowiem Ukraińcy tradycyjnie przynależeli do Kościoła greckokatolickiego, nie używającego już w tym okresie organów w cerkwiach. Związek organów z kulturą ukraińską był zatem bardzo luźny, niezależnie od miejscowości w której zostały one zamontowane. Z tego względu stwierdzenie autora jest wyjątkowo niejasne.

Ostatni rozdział poświęcony został organistom działającym we Lwowie. Jest w nim zdecydowanie najwięcej braków i nieścisłości. Autor usiłował dokonać przeglądu nazwisk muzyków działających w mieście od średniowiecza po wiek XX. Nic nie wspomina przy tym o tzw. Łukaszu ze Lwowa (o czym już była mowa). Wśród XVI-wiecznych organistów wymienia Marcina Leopolię. Nie ma jednak informacji potwierdzających źródłowo, że pochodzący ze Lwowa i działający prawdopodobnie na dworze Zygmunta Augusta muzyk w ogóle kiedykolwiek zatrudniony był w tym mieście, choć zdaniem autora miało to miejsce w roku 1564. Jest to częsty błąd pojawiający się zwłaszcza w ukraińskiej literaturze przedmiotu. Po Leopolicie autor przechodzi do omawiania organistów działających w wieku XIX i XX. Zastawiająca jest tu niemal 300-letnia luka, której autor nie próbuje wytłumaczyć.

Kolejni wymienieni przez autora organiści związani byli z Galicyjskim Towarzystwem Muzycznym oraz Konserwatorium GTM i PTM: Gorgon Traugott, Rudolf Szwarz i Mieczysław Sołtys. Brakuje tu nazwiska Józefa Rubingera, wykładowcy klasy organów w Konserwatorium Polskiego Towarzystwa Muzycznego po śmierci Mieczysława Sołtysa. Szkoda także, że autor nie dotarł do informacji na temat Władysława Jurkiewicza, prowadzącego klasę organów w Lwowskim Instytucie Muzycznym, widoczny jest też brak nazwisk nauczycieli prowadzących zajęcia w katedralnej szkole organistowskiej. Opisu sylwetek artystycznych lwowskich organistów autor dokonuje bez żadnej koncepcji, poświęcając np. miejsce na zamieszczenie informacji o operach Sołtysa, za to nie omawiając jego *Canzona* op. 23 na organy, co byłoby o wiele bardziej wskazane. Kolejni omówieni organiści to działający w okresie międzywojennym i nieraz także powojennym: Michał Woźny (z niewiadomych przyczyn tylko jego nazwisko podano również w transkrypcji na alfabet łaciński), Tadeusz Majerski, Tadeusz Mahl, Jan Ranged-Śmigielski i Józef Nowakowski. Szkoda, że autor nie podaje źródeł skąd zaczerpnął informacje dotyczące omawianych organistów. Bardzo zdawkowo opisana została postać Józefa Nowakowskiego, wieloletniego organisty

katedry lwowskiej, który pełnił w tej świątyni swoje obowiązki także po II wojnie światowej. W dalszym ciągu pozostaje on postacią zapomnianą. Autor nie wspominał także, że obecny organista lwowskiej katedry, Bronisław Pacan, jako uczeń Nowakowskiego, kontynuuje tradycje muzyczne tej świątyni. Nie pojawiły się też ani razu nazwiska organistów działających w dwóch pozostałych rzymskokatolickich kościołach Lwowa nieodebranych wiernym przez władzę sowiecką: Andrzeja Nikodemowicza – kompozytora związanego z kościołem św. Marii Magdaleny (zamienionym później na salę koncertową) oraz Andrzeja Tarasyka – organisty i kompozytora pracującego w kościele św. Antoniego (obok katedry czynnym nieprzerwanie do dziś). Na końcu autor omówił sylwetki organistów narodowości ukraińskiej, którzy działali we Lwowie po II wojnie światowej: Arsenija Kotlarewskiego, Samuela Dajcza, Witalija Piwnowa i Nadii Welyczko. Przedstawił także swoje pomysły dotyczące ożywienia we Lwowie wykonawstwa muzyki organowej, obejmujące m.in. przeniesienie organów z Filharmonii na swoje dawne miejsce w kościele poddominikańskim oraz budowę nowego instrumentu w sali koncertowej, a także powstania klasy organów w Lwowskiej Akademii Muzycznej im. M. Łysenki.

Omawiana publikacja zasługuje na uwagę przede wszystkim ze względu na podjęty w niej temat. Uwagę zwracają liczne cenne ilustracje, zwłaszcza nieistniejących już instrumentów wraz z podaną ich dyspozycją.

Brak też wielu wniosków – autor np. nie zauważa, że w większości przypadków organy uratowane zostały od zniszczenia tam, gdzie pozostałym po II wojnie światowej Polakom nie odebrano kościoła. Najwięcej nieścisłości znajdziemy jednak w opisach tradycji muzycznych świątyń, spowodowany chociażby niedostatecznym zaznajomieniem się autora z literaturą przedmiotu.

Nieprzemysłana koncepcja redakcyjna widoczna jest także przy opisie poszczególnych instrumentów. Zauważalny jest nieraz brak odpowiedniej tabeli z dyspozycją omawianych organów, co zastanawia zwłaszcza w przypadku istniejących do dziś instrumentów (np. w Nowym Mieście i Pnikucie). Innym razem całkowicie niepotrzebnie przy opisie organów pojawia się cytowana w całości (w przekładzie na język ukraiński) treść dokumentów archiwalnych, która rozbija zwartość opisu instrumentów. Narrację niepotrzebnie rozbija także umieszczanie informacji na temat współczesnego wykonawstwa organowego w rozdziałach poświęconych opisowi konkretnych instrumentów. Lepiej byłoby, gdyby autor wydzielił osobne miejsce na ewentualny opis przeszłości i teraźniejszości muzycznej danych świątyń oraz na zaprezentowanie samych instrumentów. Wobec omówionych powyżej uchybień prezentowana książka posiada cenne walory wyłącznie jako katalog instrumentów, co jest bez wątpienia wielkim dokonaniem autora.

Pełny tekst recenzji ukazał się w „Pro Musica Sacra” 2015, nr 13.

Zasłynął melodią do „Roty”

W tym roku przypada 70. rocznica śmierci, a w 2017 roku – 140. rocznica urodzin Feliksa Nowowiejskiego – kompozytora, dyrygenta, organisty wirtuoza i szambelana papieskiego, autora muzyki Roty do słów Marii Konopnickiej. Sejm RP ustanowił Feliksa Nowowiejskiego patronem 2016 roku w przekonaniu o szczególnym znaczeniu dorobku tego wybitnego twórcy. W uchwale sejmowej podkreślono, że artysta „był autorem wielu pieśni patriotycznych, które umacniały tożsamość narodową Polaków, a w niepodległej Polsce Nowowiejski brał czynny udział w tworzeniu i organizowaniu życia artystycznego”.

W Poznaniu, w domu Nowowiejskiego działa Muzeum Salon Muzyczny Feliksa Nowowiejskiego, w którym odbywają się liczne koncerty, wydarzenia, wystawy i warsztaty muzyczne. W tegorocznej imprezie Salonu Muzycznego udział wzięła **MARIA SOŁTYS**, muzykolog, wnuczka Mieczysława i córka Adama Sołtysów, którą **ANNA GORDIJEWSKA** poprosiła o udzielenie wywiadu.

Od jak dawna zorganizowane jest życie artystyczne w Muzeum Feliksa Nowowiejskiego?

7 lutego uroczystość obchodzono ósmą rocznicę powstania Salonu Muzycznego. Na fasadzie domu muzeum znajduje się tablica pamiątkowa, a przed budynkiem jest obelisk odsłonięty 23 listopada 2010 roku, w stulecie powstania i prawykonania *Roty*.

Na uroczystości obecnych było wielu znakomitych gości – przedstawiciele władz miejskich i świata kultury Poznania. Dla mnie wielką satysfakcją, połączoną z ogromnym wzruszeniem, stał się fakt wykonania podczas tego wydarzenia muzycznego utworów moich przodków Mieczysława i Adama Sołtysów. Podczas koncertu zabrzmiały pieśni: *Maggiolata* Mieczysława Sołtysa oraz *Przyjście, Przedwiośnie i Poranny ptaszek śpiewa* Adama Sołtysa, które z wdziękiem zaśpiewała młodziutka śpiewaczka Anna Alexandrowicz. Ponadto miałam zaszczyt poznać członków rodziny Feliksa Nowowiejskiego, jego syna, pianistę Jana Nowowiejskiego, który mimo sędziwego wieku z wielką werwą i temperamentem wykonał szereg utworów fortepianowych swego wybitnego ojca.

Proszę przybliżyć naszym czytelnikom sylwetkę kompozytora.

Feliks Nowowiejski urodził się 7 lutego 1877 w Wartemborku, obecnie Barczewo na Warmii. W latach 1887-93 uczęszczał do przyklasztornej Szkoły Muzycznej w Świętej Lipce, w której uczył się harmonii oraz gry na organach, wiolonczeli i innych instrumentach. Od 1893 roku Nowowiejski przebywał w Olsztynie, gdzie pracował w orkiestrze pułku grenadierów; komponował wtedy utwory dla orkiestry wojskowej i zespołów amatorskich. Był też organistą w kościele św. Jakuba. Dzięki nagrodzie pieniężnej, którą muzyk otrzymał w 1898 roku w konkursie kompozytorskim w Londynie, udał się na półroczne studia do Konserwatorium w Berlinie. Tam studiował kontrapunkt, kompozycję oraz grę na organach i wiolonczeli. Odbił też trzymiesięczny kurs muzyki kościelnej w szkole muzycznej w Ratzbonie. Następnie



Feliks Nowowiejski

został przyjęty do Szkoły Mistrzowskiej Królewskiej Akademii Sztuki w Berlinie, w której kontynuował naukę kompozycji pod kierunkiem słynnego wówczas kompozytora Maxa Brucha. Równolegle studiował muzykologię i estetykę na tamtejszym uniwersytecie. Dwukrotnie przyznano Nowowiejskiemu nagrodę im. Giacomo Meyerbeera (tzw. Rzymską). Otrzymał fundusze kompozytor przeznaczył na podróż artystyczną przez Niemcy, Czechy, Austrię, Francję, Belgię, Włochy, a nawet Afrykę. Od 1906 roku muzyk znów przebywał w Berlinie, gdzie współpracował z zespołami polonijnymi, prowadził też działalność kompozytorską i wirtuozowską. W owym czasie wyjeżdżał wielokrotnie do Warszawy, Krakowa, a także Lwowa. Po I wojnie światowej kompozytor osiadł w Poznaniu i włączył się w nurt odradzającego się życia kulturalnego miasta – organizował koncerty symfoniczne i chóralskie, występował z recitalami organowymi. Wykładał również w Państwowym Konserwatorium w Poznaniu, gdzie prowadził klasę organów i dyrygował orkiestrą. W 1927 zrezygnował z pracy pedagogicznej i całkowicie poświęcił się kompozycji oraz działalności koncertowej.

Feliks Nowowiejski niejednokrotnie przyjeżdżał do Lwowa. Jakie utwory kompozytora wykonywane były

podczas jego pobytów w naszym mieście?

Ma Pani rację. To właśnie we Lwowie, w roku 1906 odbył się pierwszy koncert kompozytorski Feliksa Nowowiejskiego, podczas któ-



W pierwszym rzędzie, w centrum syn Feliksa Nowowiejskiego, pianista Jan Nowowiejski; w drugim rzędzie pierwsza od lewej Maria Sołtys

rego soliści i zespoły Galicyjskiego Towarzystwa Muzycznego pod kierunkiem Mieczysława Sołtysa zrealizowały światowe prawykonanie oratorium *Znalezienie św. Krzyża* (jeszcze z rękopisu) oraz *Symfonii h-moll*. W ten sposób zostały zapoczątkowane kontakty Nowowiejskiego z naszym grodem, który – pamiętajmy – był wówczas kulturalną stolicą kraju.

W 1913 roku we Lwowie odbyło się uroczyste wykonanie monumentalnego oratorium *Quo Vadis* Nowowiejskiego, podobnie jak poprzednio dyrygował Mieczysław Sołtys. Po latach, w 1939 roku dzieło to zabrzmiało we Lwowie ponownie, ale tym razem pod batutą Adama Sołtysa. W naszym archiwum domowym zachował się list Feliksa Nowowiejskiego, w którym napisał następujące słowa do mego ojca: *Wyrażam Panu Dyrektorowi i całemu zespołowi [Polskiego Towarzystwa Muzycznego] serdeczną wdzięczność za idealizm z jakim szerzycie kulturę muzyczną w Polsce, szczególnie na Kresach. Duch Pańskiego Ojca, a mojego przyjaciela śp. Mieczysława Sołtysa będzie z wami podczas wykonania Quo Vadis, którym on sam dyrygował...*

Czy Nowowiejski brał udział w konkursach kompozytorskich organizowanych we Lwowie?

Warty odnotowania jest fakt, że właśnie we Lwowie Feliksowi Nowowiejskiemu trzykrotnie przyznano główną nagrodę. Pierwszą z nich kompozytor otrzymał w 1907 roku za utwór chóralski pt. *Żałobny pochód Kościuszki na Wawel*. Drugą – w 1910 roku podczas uroczystych obchodów 100. rocznicy urodzin Chopina połączonych z I Zjazdem Muzyków Polskich oraz konkursem kompozytorskim. W obydwu przypadkach organizatorem konkursów było Galicyjskie Towarzystwo Muzyczne pod przewodnictwem dyrektora Mieczysława Sołtysa. Natomiast w 1914 r. Nowowiejski otrzymał na-



dziem tego gatunku jest oratorium *Quo Vadis* napisane w 1903 roku. Popularność zdobyła także opera *Legenda Bałtyku*, wystawiana w wielu krajach Europy. Feliks Nowowiejski jest też autorem wielu utworów do tekstów Kochanowskiego, Krasieńskiego, Norwida, odwołujących się do narodowej dumy i polskiej historii. Wielkim powodzeniem cieszył się jego śpiewnik zawierający hymny poszczególnych regionów naszego kraju.

A jednak najbardziej zasłynął z melodii do „Roty”...

Oczywiście, większości Polaków Feliks Nowowiejski kojarzy się przede wszystkim z patriotyczną *Rotą*, utworem napisanym specjalnie na uroczystość odsłonięcia Pomnika Grunwaldzkiego w Krakowie w 500. rocznicę bitwy pod Grunwaldem, ufundowanego przez Ignacego Jana Paderewskiego. Warto wspomnieć o tym, że 15 lipca 1910 r. skomponowaną do słów Marii Konopnickiej *Rotę* zaśpiewały pod dyrekcją autora wszystkie chóry

Krakowa, a także chórzyci, którzy przybyli z terenów Górnego Śląska. Było to pierwsze publiczne wykonanie tego utworu. Co ciekawe, Feliks Nowowiejski mieszkał wtedy w Krakowie przy ul. Floriańskiej 20, na tym budynku w 2010 roku wmurowano tablicę upamiętniającą 100-lecie skomponowania słynnej melodii.

Jakie dzieła są w dorobku Nowowiejskiego?

Kompozytor jest autorem wielu utworów różnych gatunków i form. Szczególnie miejsce w dorobku twórcy zajmuje muzyka oratoryjna, która przyniosła Nowowiejskiemu rozgłos na całym świecie. Najwybitniejszym

grodę za utwór chóralski *Danae* w konkursie lwowskiego towarzystwa śpiewaczego „Echo”.

Dziękuję za rozmowę.

Wydumane przewiny cichociemnych?

W Starokonstatynowie na 16 lutego zaplanowana była wielka uroczystość. W obecności ministrów obrony Polski i Ukrainy miały być odsłonięte tablice pamiątkowe ku czci dwóch cichociemnych, Wacława Kapisto i Leonarda Zub-Zdanowicza. Uroczystość zaplanowano w miejskim Memoriale Pamięci, gdzie upamiętniono poległych na Majdanie, w ATO i w trakcie II wojny światowej. Zainterweniował ukraiński Instytut Pamięci Narodowej. Tablice zostały poświęcone i złożone w kościele.. i czekają...

WOJCIECH JANKOWSKI
tekst i zdjęcie

Uroczystość miała być uczczeniem 75. rocznicy rzutu z Anglii cichociemnych, którzy urodzili się w okolicach Starokonstatynowa. Zamówiono tablicę, zaproszono gości, burmistrz wyraził zgodę. W wydarzeniu mieli wziąć udział minister obrony RP, przedstawiciele Sejmu i MSZ, kościoła i polskiego konsulatu w Winnicy. O odwołanym odsłonięciu tablic pisały niemalże wszystkie polskie media, o niedoszłym wydarzeniu zrobiło się również głośno na Ukrainie. Do zasadniczych uroczystości nie doszło.

Upamiętniono cichociemnych jedynie w kościele. W mszy św. uczestniczył Leon Dubrawski, biskup ordynariusz diecezji kamieniecko-podolskiej. Władze miasta reprezentował zastępca burmistrza Jurij Mudryk. Przybyli również prezes Partii Polaków Ukrainy Stanisław Kostecki, polscy działacze, wierni katolicy, miejscowi Polacy. Polskę reprezentował konsul generalny RP Tomasz Olejniczak. Po mszy świętej poświęcono tablice.

Nie przybyli do Starokonstatynowa minister obrony narodowej Antoni Macierewicz, przedstawiciele Sejmu i Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP. Wizyta była przygotowana ze wszystkimi detalami. Przemówienia czekały odczytania. Wydarzenie odwołano niemalże w ostatniej chwili. Dlaczego? Odpowiedzi szukaliśmy w Starokonstatynowie.

Starokonstatynów istnieje od 1525 roku. Uzyskał prawa magdeburskie po tym jak miejscowość kupił Konstanty Ostrogski. Pierwotna nazwa to Konstatynów. Obecnie jest to liczące ponad 30 tysięcy mieszkańców miasto w obwodzie chmielnickim. Leży w odległości 46 kilometrów od stolicy obwodu. „Marszrutka” pokonuje tę odległość trochę ponad czterdzieści minut.

Burmistrz miasta Mykoła Melnyczuk odebrał telefon i powiedział, że z radością się spotka pomimo uroczystości w miejscowej szkole. Akurat tego dnia, tuż po ogólnokrajowych obchodach rocznicy masakry na Majdanie, uczczono pamięć nauczyciela fizyki ze Starokonstatynowa, który zginął na Instytuckiej w Kijowie. Po akademii spotykamy się w budynku rady miejskiej. Zdecydowanie jest niezadowolony z przebiegu wydarzeń. Prawdopodobnie miała to być wzorcowca impreza w kalendarzu miasta. Mieli tu przybyć ministrowie obrony obydwu państw. Tak sam opisuje sytuację:

- Wszystko szło dobrze dopóki do mojego doradcy nie zatelefonował szef IPN Wołodmyr Wiatrowycz, który zaczął kategorycznie sprzeciwiać

się tej idei. Do tego wysłali do nas list z informacją, że obydwaj cichociemni brali udział w akcjach antyukraińskich na Wołyniu i w Zamościu. „Jeżeli będziecie kontynuować przygotowania, zwrócę się do administracji prezydenta, żeby na was wpłynęli albo zabronili” – to są słowa Wiatrowycza – dodaje burmistrz.

W odpowiedzi na list ze Starokonstatynowa, Wołodmyr Wiatrowycz, szef IPN napisał, iż Leonard Zub-Zdanowicz brał udział w akcjach „karalnych” przeciw przedstawicielom ukraińskiej ludności cywilnej Zamościa i okolic. Wacław Kapisto brał udział w walkach z Ukraińską Armią Powstańczą. W związku z tym istnieje możliwość, że „brali udział w zabójstwach Ukraińców”. List kończy się frazą: „Uważamy, że bez odpo-

na należy przekonać, nawet jeżeli jest to taka osoba, jak szef IPN”.

Zastępca burmistrza Jurij Mudryk, który przygotowywał uroczystości, zaczyna rozmowę od uwagi na temat francuskiego dokumentu wyemitowanego przez prywatną telewizję TVN: „Jak można zrobić coś takiego, żeby skłócić dwa państwa, żeby ambasador Ukrainy musiał wystosować notę protestacyjną, bo tak wypaczono obraz Majdanu?”. Szybko jednak przechodzi do tematu rozmowy. Konsulat polski prosił, aby wskazano miejsce uczczenia pamięci cichociemnych i przeprowadzono konsultacje społeczne. W trakcie głosowania nad tablicą 33 osoby były za, 17 przeciw, 14 się wstrzymało. Swoboda zażądała, by zgłosić się do IPN z prośbą o ocenę sytuacji, ponieważ mieli wątpliwości

co do działalności Armii Krajowej. Potem wszystko było coraz bardziej skomplikowane: telefon z IPN, reakcja Służby Bezpieczeństwa Ukrainy. Mudryk tak zrelacjonował swoją odpowiedź SBU: „Chłopcy wy szukacie nie tych, co trzeba. Szukajcie tych separatystów lepiej!”. Relacja Mudryka zbliża się do granic absurdu. Przypomina scenariusz komedii albo ponure czasy ZSRS: Potem przychodzi kontrwywiad: „Czy wy chcecie międzynarodowego skandalu” – pytają. „Ja nie chcę, ja się boję, czy to wy nie zrobicie międzynarodowego skandalu”.

Mały skandal w stosunkach polsko-ukraińskich jednakowoż zaistniał. Na skwerze niemal naprzeciwko kościoła pod wezwaniem św. Jana Chrzciciela znajduje się Memoriał Pamięci z niezagospodarowanym miejscem na nieszczęsne tablice. Burmistrz zapewnił, że godne ich odsłonięcie odbędzie się pomimo wszystko.



Memoriał Pamięci w Starokonstatynowie

wiednich badań podobne inicjatywy mogą zaszkodzić w utrzymaniu dobrosąsiedzkich i partnerskich stosunków między Ukrainą i Polską, spowodować ostry społeczno-polityczny konflikt na Ukrainie, jak i na arenie międzynarodowej. W takiej sytuacji rekomendujemy odłożenie odsłonięcia tablic poświęconych Wacławowi Kapisto i Leonardowi Zub-Zdanowiczowi”.

Wedle relacji Melnyczuka, Wołodmyr Wiatrowycz nie tylko optował za dokładnym sprawdzeniem życiorysu cichociemnych, był kategorycznie przeciw odsłonięciu tablic. Podkreśla jednak, że odwołano obchody nie z powodu interwencji szefa ukraińskiego IPN. Do Starokonstatynowa miały przybyć ważne osobistości z Polski i Ukrainy. Nie chciano ryzykować protestów aktywistów z czerwono-czarnymi flagami. Dodaje: „Tym bardziej, że teraz przechodzimy trudny okres, ale to jednocześnie jest wspaniały okres w stosunkach Polski i Ukrainy, gdy Polska najwięcej dla wejścia Ukrainy do Unii Europejskiej robi. I sprzeciwia się Rosji, tak jak i Ukraina. A jeśli ktoś się sprzeciwia, tego

być i są bohaterami dla narodu polskiego, ale ze względu na działalność przeciw narodowi ukraińskiemu jest wątpliwe uszanowanie ich pamięci na terytorium Ukrainy. Takie uszanowanie mogłoby zaszkodzić polsko-ukraińskiemu dialogowi. To tak jakby Ukraińcy chcieli odsłonić takie tablice ukraińskich żołnierzy na terenie Polski, na przykład, w Przemyślu. Na przykład, Roman Szuchewycz jest i będzie bohaterem dla Ukrainy, ale nie będzie nim nigdy w Polsce. I tak samo jest z polskimi bohaterami na Ukrainie”.

W sprawie cichociemnych zabrał głos dyrektor rzeszowskiego Instytutu Pamięci Narodowej Dariusz Iwaneczko. Z ustaleń najlepszego specjalisty od cichociemnych w Polsce Krzysztofa Tochmana wynika, że Zub-Zdanowicz nie miał nigdy kontaktu zbrojnego z formacjami ukraińskimi, tym bardziej ludnością cywilną. Iwaneczko podkreślił, że poza zapoznaniem się z literaturą przedmiotu, dwukrotnie rozmawiał z Tochmanem w tej sprawie. O Wacławie Kapisto Iwaneczko zaświadcza: „Z całą pewnością nie prowadził

działań mających jakiegokolwiek znamiona eksterminacji czy działań niegodnych żołnierza wobec ukraińskiej ludności cywilnej, natomiast jako szef dywersji, szef kedywu na Wołyniu w inspektoracie łuckim szkolił niewątpliwie ludność polską, organizował samoobronę, między innymi jedną z najsłynniejszych w Przebrażu – w określonym celu”. Dyrektor zaznaczył, że działania UPA miały charakter eksterminacyjny. Wacław Kapisto odbył przeszkolenie w Anglii i był osobą odpowiednią do szkolenia ludności polskiej na Wołyniu.

Calej sprawie tragedii dodaje to, co Krzysztof Tochman powiedział w TVP Rzeszów. W 1944 roku Kapisto został złapany przez NKWD i skazany na śmierć. Zamieniono mu wyrok na 10 lat więzienia. Był między innymi w łagrach Kołomy i Magadanu. Tam był gnębiony i naciskany. Proponowano mu jako zemstę za zbrodnie UPA na Polakach donoszenie na Ukraińców. Kopisto odmówił, mówiąc, że w sowieckim łagrze Ukraińcy są jego współbraćmi...

Jerzy Wójcicki, prezes winnickich Kresowiaków, który był bardzo zaangażowany w odsłonięcie tablic, tak skomentował przepychanki z ukraińskim IPN: „Jesteśmy zakładnikami tej sytuacji, podobnie jak zakładnikiem jest burmistrz tego miasta. Wołodmyr Wiatrowycz w liście odwołał się do „inicjatywy polskich partnerów”. On chyba myśli, że ta inicjatywa wyszła nie od lokalnej wspólnoty Polaków, a od polskiego władz, polskiego IPN. Ale ta inicjatywa wyszła oddolnie i nie miała na celu podżegania do żadnych konfliktów”. Wójcicki uważa, że istnieją dwa warianty rozwiązania tej sytuacji: odsłonić tablice w kościele, czego nikt nie może zabronić, lub próbować rozmawiać z ukraińskimi historykami. Za drugim przemawia to, że na ten rok zaplanowane są odsłonięcia tablic ku czci żołnierzy AK i uczestników powstania warszawskiego w Winnicy, Berdyczowie, Żytomierzu. – Dlatego musimy rozmawiać z panem Wiatrowyczem i będziemy to robili, ale chcemy by nas usłyszeli, bo dotychczas słyszeli nas tylko w kwestii dekomunizacji, upamiętniania ofiar operacji polskiej NKWD i wielkich czystek – dodaje.

Sprawę tablic cichociemnych z pewnością będziemy jeszcze jakiś czas obserwować. Władze Starokonstatynowa nie chcą zrezygnować z godnego odsłonięcia tablic. Miejscowi Polacy deklarują chęć rozmów. Wołodmyr Wiatrowycz zapewnia, że blokada jest czasowa, póki nie zostaną wyjaśnione dokładnie sylwetki obydwu Polaków. Należy zadać pytanie, ile trwać będą takie badania i jak bardzo mamy uzbroić się w cierpliwość.

Werter w konfederatce (cz. I)

W XIX wieku czytano go w salonach i pod strzechami. Choć był jednym z najpoczytniejszych poetów epoki, o jego „miłosnej udręce” wiedziało niewiele.

SŁAWOMIR GOWIN

Urojone światy

Wszystko zaczęło się, można rzec, zwyczajnie. W podlowskich Podliskach były onegdaj dwa folwarki. W jednym gospodarował bogaty łowczy koronny. Drugi, w nadziei na utrzymanie rodziny podupadłej po śmierci męża, dzierżawiła niezamożna wdowa. Łowczy miał piękną córkę Eugenię. Wdowa – niespełna siedemnastoletniego syna Wincen- tego, który, jakżeby inaczej, zakochał się w dziewczynie. Eugenia uchodziła za znakomitą partię, podczas gdy w oczach jej ojca nastoletni adorator bynajmniej nie dawał widoków na godziwe zamążpójście. A jednak lato egzekwowało swoje prawa: spacer w sadzie, przeciągłe spojrzenia o zachodzie słońca, zalotne uśmiechy, którymi panna szczerze obdarzała nadwrażliwego wyrostka. Chłopakowi dało to złudzenie wzajemności, która, wierzył głęboko, pod wpływem jego uczuć okazywanych coraz żarliwiej, objawi się romantycznym płomieniem. Traktował swoją rolę u boku Eugenii tak serio, że nawet wzywał na pojedynkę doświadczonego żołnierza, który w kościele zbyt śmiało zaglądał pod kapelusz jego ukochanej. Życie gorliwca uratował zmyślny sekundant, który widząc, że przeciwnik mierzy w głowę, tak długo zwlekał z komendą „pal”, aż oficerowi ręka zaczęła omdlewać i chybił.

Chybił także Wincenty Pol, bo tak się nazywał ów porywczy zalotnik. Z jego późniejszych słynnych dzieł – „Pieśni Janusza”, „Pieśń o ziemi naszej” czy „Mohort” – zdobionych na frontyspisach portretem sędziwego starca, znamy wizerunek Pola jako patriotycznego dziejopisa. Ale rozwzajemniła go literatura polska zawdzięcza także setki innych, w większości zapomnianych dziś utworów, za które współcześnie poetę ceniono – ba, wręcz czczono! Są wśród nich zabytki miłości romantycznej, wprawdzie niewielkie, ale za to w najczystszej postaci. Czyni to z Pola laboratoryjny model zakochanego romantyka. Miłosny zawód spotkał go w czasie bardzo szczególnym dla ówczesnych wrażliwców. Polski romantyzm już się budził, zaledwie przed rokiem ukazały się „Ballady i romanse” Mickiewicza, było jednak za wcześnie by to one rozpały młodego Pola. W 1822 roku zdarzyło się coś istotniejszego dla ówczesnych nastolatków: wyszedł polski przekład „Cierpień młodego Wertera”. Dzieło Goethego działało w podobnych przypadkach jak tlen. Po feralnym pojedynku spodziewany pożar w sercu Eugenii jednak nie wybuchł, a młodzieniec, nie wiedząc co począć z uczuciami, omdlewał z rozpacz. „Udałem się więc do książek – napisze później – i znalazłem, czego szukałem! Zna-

lazłem, ach znalazłem – od poetów urojone światy!”

Niemieckie dziecko

Podobny dramat zdarzył się w dziejach tyle razy, że bez skrupowania można by go zbyć uśmiechem. Jednak w życiu Wincen- tego owe perypetie zdarzyły się ledwie kilka miesięcy po śmierci ojca, którą do końca własnych dni będzie wspominał jako katastrofę. „Do roku 1823 żyłem jak dziecko szczęśliwie. Od śmierci ojca spadły na mnie cierpienia, zniechęcałem ludzi i żyłem w wielkim bardzo niedostatku, samotnie” – zanotował u szczytu sławy, siedemnaście lat po „wydarzeniach z Eugenią”.

Urodzony w 1807 roku poeta przybył do Lwowa jako dwulatek z ojcem Franciszkiem Ksawerym Polem, Niemcem z Warmii, sędzią sądu szlacheckiego i matką Eleonorą pochodzącą z dawno już spolszczonej francuskiej rodziny Longchamps. Żyli dostatnio, a późno ożeniony Franciszek poświęcał dzieciom wiele uwagi. Jego śmierć wstrząsnęła Wincentym, przesądzając zarazem o językowym i narodowym losie chłopca. Pierwsze ciężkie czasy dla polszczyzny. Wydało się, że nic nie powstrzyma germanizacyjnej fali. Zwłaszcza wśród dzieci z domów na polu niemieckich nikt nie szukałby przyszłych koryfeuszów polskiego słowa. Wincenty stracił mentora, jakiego miał w ojcu, spędzając wiele miesięcy daleko od miasta wystawił swoją rozbudzoną przez niego wrażliwość na działanie sielsko-szlacheckiej polszczyzny. Stanisław Wasylewski mógł więc po latach, pisząc „Lwowskie historie”, przedstawić poetę jako „polski sposób na Niemca, doskonały, choć złośliwy i makiawelski”. „Obdzierało się Niemca z pludrów – powiada Wasylewski – wytrąciwszy najpierw fajkę z gęby, potem ubrało w czamare, dając mu polską towarzyszkę życia dla pewności”. Przedmiotem takiej operacji miał być senior Pol. „Spokojnemu człowiekowi zabieramy syna – puentuje gawędziarz – i czynimy zeń najbardziej polskiego z liryków polskich w XIX wieku. To dziecko niemieckie tak sobie upodoba umierającą Rzeczpospolitą, iż jemu właśnie szepnie ostatnie słowa pożegnania: *Pieśń Janusza*”.

Wincenty Pol w przewrotny sposób pozostał „niemieckim dzieckiem” do końca życia. Romantyczne pożary, podsycane przez niemiecką poezję z Goethem i Schillerem na czele, pochłaniały coraz to nowe ofiary. Także Pol, wspominając po latach Podliski, przyzna:

*Tam Wertera objąłem z zapalem,
Ach tam mnie Goethe raz pierwszy
odurzył (...)*

*Owiął mnie jakiś oddech tajemniczy
I święta groza owładła me zmysły,
Boską czcią zdjęty spojrzalem dokoła,*



Wincenty Pol

*Jakbym się ujrzal pośrodku
kościola.*

W urojonym „kościółce poetów” czuł się coraz bezpieczniej. Tam, jak napisał w imaginacyjnym liście do Eugenii, znalazł „miłość, której potęga ziemi ni niebios zniszczyć nie była w stanie”.

Werterysta w klasztorze

W tym stanie ducha matka wysłała go do jezuickiej szkoły w Tarnopolu. Choć „romans” z Eugenią był tylko bolesną przygodą wyobraźni, Pol pozostawał jej wierny w swojej udręce. Były to bowiem czasy, w których realizm uczuć nie krępował zakochanych. Wszak człowiek „werterystyczny” za obiekt uczuć obierał kobiety z jakichś względów niedostępne – zamężne, zaręczone, kochające innego. Nie wystarczyło do szaleństwa! Nierzadko rozumiano to jak najdosłownie – uczucie musiało obezwładniać, doprowadzać do ekstazy, popychać duszę do najdotkliwszych cierpień z samobójstwem włącznie. Miłość była tym bardziej „werterystyczna”, czym dalsza była od spełnienia, zaś niespełnienie fizyczne było warunkiem niezbędnym, by w ogóle móc się do Wertera porównać. Nie jest to uczucie pozbawione zmysłów – przeciwnie! – ale jest paliwem ducha, który sublimuje cielesność w rozszalałe ekstazy. To miłość pcha „werterystę” do buntu, zakwestionowania porządku moralnego i społecznego,

pierwszy raz zobaczył” i „tę jasność od jej czoła”, rozumiał, że „anioła głos pozdrowić duszę raczył”. Ujrzawszy zaś „włosy krucze, dziwnie lśniące” i spowite „w rzęs tysiące oczy owe szafirowe” oświadczył:

*Na te oczy i w tym proggu
Jam też złożył śluby Bogu.*

Stworzony by kochać

Przekonany o niezłomności upokorzonych uczuć wrócił po roku do Lwowa studiować filozofię. „Sympatyczny nad wszelki wyraz, z męską, łagodną, pełną wyrazu twarzą, czującym głosem poddającym się z łatwością bogatej dykcji, z wyobraźnią ani namiętą, ani rozbudowaną, ale tryskającą życiem i prawdą, a coś z kobiecego uroku mającą w sobie. Zdziwiającej w mężczyźnie naiwności, poddającej się często rozsądkowi, zatem z zdrowym i wyższym sądem o rzeczach. Wincenty dobroduszenie ustępował każdemu z nas zbyt roznamiętionemu i pocziwym słowem zbyt szorstkie łagodził zdania. Bez cienia zarozumiałości lub pychy, ani jemu, ani nam nie przyszło wtedy na myśl, że jest tym, czym się wkrótce miał objawić: pierwszym – by nie powiedzieć – jedynym lackim wieszczem”. Tak widział go przyjaciel Ludwik Jabłonowski, lwowski arystokrata, później także pisarz, żołnierz, spiskowiec, polityk. W gronie przyjaciół Pola byli też August Bielowski – wkrótce wybitny pisarz, historyk i dyrektor Ossolineum, Ludwik Nabeliak, przyszły powstaniec listopadowy, poeta, polityk Wielkiej Emigracji i Wacław Zaleski, sławny później folklorysta, poeta i również polityk.

Póki co była połowa lat 20. XIX wieku i wszyscy należeli do studenckiego związku Czarnych Braci, tajnej organizacji o charakterze raczej dyskusyjnym, która solidaryzowała się miała z represjonowaną młodzieżą wileńską. Wielka niespełniona miłość była w tych okolicznościach twarzą w twarz romantyka, przydawała mrocznej, bajronicznej energii.

Po studiach i praktyce w sądzie Pol nie szukał stałego zajęcia. Wiosną 1828 roku zamieszkał u matki w skromnym dworcu na lwowskim Przedmieściu Zielonym. Obok, z owdowiałą matką mieszkała siedemnastoletnia panna. „Czy jadłem, czy co piisałem, czy chodziłem po pokoju, zawsze mi była na oczach, zawsze na myśli...” – notował, dostrzegając w tym zrzędzenie losu. „Pierwszy raz nocując w tym domu miałem sen o białej gołębiczy, która krążąc długo dokoła mej głowy odleciała w nieznaną stronę, tenże sam sen, który miałem dniem przed poznaniem Eugenii”. Tak oto Pol zakochał się w Kornelii Olszewskiej, „cierpienia” z tym związane spisując w romantycznie stylizowanym dzienniczku. „I po co zniszczyłem tamto piękne

czasem do samobójstwa. Jednak jest to nie tyle – a w każdym razie nie tylko – wyraz słabości, ale forma niezgody na istniejący porządek.

Wewnętrzny bunt w surowej jezuickiej bursie rodził się z łatwością, można więc powiedzieć, że Goethe sporządził figurę werterystycznego kochanka na miarę osiemnastoletniego Pola. Wszystko, po co mógł sięgnąć w swoim ówczesnym czytaniu, można rzec, leżało jak ulał. „Poznałem Panią, by poznać moc miłości! Poznałem miłość, by poznać jej okropność! Wyobraźnia moja utworzyła sobie istotę, dziewicę niebiańską, wymalowała ją ze wszystkimi wdziękami duszy najpiękniejszej, a wszystkie znalazłem w Pani...” – pisał w tekście zatytułowanym „Z klasztoru”, który mógłby się zdawać niewysłanym listem, choć celniej będzie uznać go za szkic epistolarnej powieści, należącej przecież do standardów romantycznego repertuaru. Tych kilka stron Pol wzorował bez ogródek na „Cierpieniach młodego Wertera”. Z żarliwością właściwą epoce rzucał życie, przynajmniej na piśmie, w mroczną otchłań. „O Eugenio! – wołał dalej – czyżeś nie wiedziała, co jest serce? Czyż nie wiedziała, co jest młodość? Podżarzałaś ogień w mym sercu, by go nigdy nie ugasić? Eugenio! jeżeli rozpacz uezbroi samobójcze dłonie, jeżeli ma dusza stanąć się łupem piekła – ty Bogu odpowiesz!”

Jeszcze kilkadziesiąt lat później będzie pisał, że „od proggu”, „gdy ją

widziadło, którym się szczyciła moja wyobraźnia? – pisał – Po co samochcąc zatraciłem obraz Eugenii, który mi miał aż do grobu towarzyszyć? Po co nierozważnie na nowo splątałem me serce? Najgwałtowniejsze namiętne uczucia, już były przeminięły, łagodna tylko tęsknota pozostała w mojej duszy jeszcze, a kochając bez bólu byłem szczęśliwym i szczyciłem się sam przed sobą wiernością – i tę cnotę musiałem utracić! Serce moje coraz uboższym się staje... Człowieku, podły niewolniku zmysłów! W desperackim patosie rzuca: „Kobiety są złe!”, by nazajutrz przyznać, że „nie lękało go to przecucie”, przeciwnie, „sercu zachciewało się rozkoszy, chciałem

niego prawie ci wszyscy, których imiona znane są dziś w literaturze, bo jakoż z tego kółka wyszła nowa literatura na Czerwonej Rusi”.

Pochłaniał dziesiątki tomów, dyskutował, analizował, notował zasłyszane historie, zachwycał się wdziękiem języka, który dźwięczał po zagrodach. Minął czas juveniliów, Pol zaczął poważnie, z krytycznym zmysłem spisywać swoje refleksje. Rozprawa „O źródłach narodowej poezji polskiej” nie ukazała się wprawdzie drukiem, ale w gronie wtajemniczonych zdobyła duże uznanie.

Cóż się dziwić, że w tych sielskich czasach uległ uczuciu, zwłaszcza jeśli wierzyć Karolowi Estreicherowi,



Kamienica we Lwowie, w której przez kilkanaście lat mieszkał Wincenty Pol (obecnie al. Swobody 24)

znovu smakować w szaleństwie miłości. „Ach – wzdychał – musi być to rozkosz kochać taką istotę, która jest jeszcze pośrednictwem między dziecięciem a dziewicą”, by po chwili iść dalej: „Cóż to musi być za szczęście, widzieć się w posiadaniu jej miłości!” Wreszcie, pod datą 7 czerwca 1828 roku, roztrząsa te duchowe biedy już jako, można rzec, szczęśliwie zakochany: „Życie nie jest bez wdzięku, a miłość jest nieprzebrany źródłem zbawiennej rozkoszy! Ona na mnie spojrz, uśmiechnie się mile, przemówi kilka słówek, pozwoli rękę ucłować, zagra piosenkę na fortepianie i nowa siła powraca do duszy!” I podejmuje coś w rodzaju życiowej decyzji: „Rezygnacja z miłości, jeżeli ją uczynię, będzie mym nieszczęściem! Nie, zimne zrzeczenie się samego siebie i błogiej skłonności nie jest dla takiego serca jak moje! Jestem stworzony, bym kochał”.

Słodki jad

Lato 1828 roku wypaliło „polskie piętno” w duszy Wincentego Pola. Wyjeżdżał do pobliskich Mostków, majątku wuja Józefa Ziętkiewicza, potomka wybitnych lwowian znanych od XVI wieku. Znalazł tam ażył tuż po śmierci ojca. „Spojrzałem na naturę pierwszy raz i zacząłem myśleć nad sobą, nad światem i nad jego pięknnością, nad człowiekiem i jego przeznaczeniem” – zanotował. Mostki na zawsze pozostały mu bliskie. „Skromna ta strzecha, w wianku łąk i lasów dumająca, tuż koło cerkiewki, wśród rozrzuconych chat i brogów, w łakomej na takie wrażenia duszy Pola złożyć musiało embrio późniejszej *Pieśni o ziemi naszej*” – pisał Jabłonowski. Sam poeta po latach wspominał: „Przed dworkiem od strony ogrodu był ganeczek i tu siadywaliśmy z przyjaciółmi, otoczeni zielonością, czytając i bawiąc się z sobą. Towarzystwo bywało dobre, należeli do

wedle którego Kornelia „była to panna młoda, prawdziwa piękność; wysmukła, o dużych połyskliwych szafirowych oczach, otoczonych ciemnymi brwiami, z bujnym jasnym włosiem na głowie, twarzą bielutką, z lekkim rumieńcem, z kibicią jak najwdzięczniejszą wypelnioną. Grała niezłe na fortepianie, mówiła doskonale po niemiecku i francusku, znała dzieje ojczyste, a rozmilowana w poetach naszych, wyrażała się szlachetnie, bo też szlachetną była jej dusza. Pozornie chłodna i obojętna, a w istocie tkliwa, skromna i daleka od wszelkiej próżności. Kogo polubiła, względem tego była szczerą, otwartą i serdeczną, – tego zjednywała sobie przychylną na zawsze”.

Pol oświadczył się nadspodziewanie szybko i został, wbrew swoim werteryicznym rozterkom, przyjęty. W owych czasach nie było w zwyczajnie oświadczać się nie zapowiadając przy tym rychłej daty ślubu. Dlatego dość szybko przyszło mu wysłuchiwać uwag ze strony rodziny narzeczonej, że „słodki jad sący w niewinne serce dziewczyny”. Jemu zaś, tak jak w uczuciach do Eugenii wystarczył żar wyobraźni, tak teraz wyobraźnię dostatecznie syciło dane słowo wzmocnione patriotycznym napięciem, albowiem ślub miał się odbyć, jak wreszcie oznajmił narzeczonej i przyjaciółom, dopiero w wolnej Polsce. Pochopnie byłoby brać to za jakiś fortel. Krótko przed powstaniem listopadowym niepodległość mogła wydawać się – zwłaszcza młodzieży – na wyciągnięcie ręki, a Pol całkiem realnie myślał się do tego przyczynić. Musiał też jakoś ułożyć życie materialnie. We Lwowie nie miał perspektyw na posadę, starał się więc o pracę w Wilnie, które uważał również za „spiskową stolicę” – ledwie kilka lat minęło przecież od osławionego procesu Mickiewicza i jego kompanów.

(cdn.)

Esej

STÓJ HALINA, HALBLITER czyli CO Z TYM BIERUTEM

SZYMON KAZIMIERSKI

Jeszcze przed ukazaniem się mojego opowiadania pt. „Kometa”, zaszedł do mnie pan Wacek, sąsiad i koleżka, po przyjeździe z Ukrainy mieszkający „okrakiem” w Polsce i na Ukrainie, w Olsztynie i Stanisławowie. Pan Wacek od razu zabrał się do niedokończonych jeszcze „Komety” i ku mojemu zdziwieniu przeczytał ją chyba ze dwa, może nawet trzy razy. Gdy dowiedziałem się co tak bardzo przykuło uwagę pana Wacka, zdumiałem się jeszcze bardziej. Pan Wacek bowiem szukał w opowiadaniu wyjaśnienia, dlaczego wyobrażony na znaczkach pocztowych Bierut ma taką roześmianą minę.

Szanowny Czytelniku! Bierut na znaczkach wcale nie miał radosnej miny. Jeśli już jakąś minę miał, to jak zwykle – nadętą.

Długo trwało zanim pan Wacek zaczął kapować o co w tym wszystkim chodzi. Było tak wcale nie dlatego, że Pan Jezus odmówił mu bystrogo rozumu i błyskotliwego poczucia humoru. Każdy z nas, z głębokim przekonaniem, że się nie myli, będzie twierdził, że Polacy z Poznania, Lwowa, Stanisławowa czy Olsztyna niczym nie różnią się między sobą. No, bo niczym się nie różnią i jest to rzecz oczywista. Przypadek pana Wacka dał mi do myślenia, że może jednak czymś się różnili. Wiecie, czym się różnili? Różnili się wspomnieniami. Inne wydarzenia działy się po różnych stronach granicy. Co innego było ważne tu i tam.

A sama granica? Kto wie? Może bardziej szczelna niż osławiona „żelazna kurtyna” od strony Zachodu. Chociaż z tą szczelnością naprawdę różnie bywało...

Gdzieś w połowie lat siedemdziesiątych (trzeba napisać – ubiegłego wieku?), u nas, na granicy z tak zwanym Obwodem Kaliningradzkim, partyjne władze polskie i ruskie organizowały co jakiś czas tęgie popijawy dla swego partyjnego aktywu. Imprezy były bardzo ważne, bo w widoczny sposób krzepiły przyjaźń polsko-radziecką. I tak to sobie wszystko trwało, aż doszło do tragedii.

Pewnego razu, po takiej popijawie, strona polska nie mogła doliczyć się jednego towarzysza. Chłopisko zniknęło bez śladu. Po paru godzinach poszukiwań, w atmosferze skandalu, ale i poważnego nieszczęścia, imprezę zamknięto.

Towarzysz znalazł się po paru dniach. Przywieźli go towarzysze radzieccy. Śledztwo wykazało, że polski towarzysz, w pijanym wadzie, nawalony gorzałą jak parowóz węglowym miałem, przeszedł granicę, która była przez stronę radziecką uznana za absolutnie nie do przejścia i na terenie bratniego ZSRR, zmęczony marszem, przysnął gdzieś na trawie. Jeszcze raz potwierdziło się, że polski pijak przejdzie wszystko. Zasięki i wilcze doły, miny piechotne i skaczące, samostrzały i lasery. Ruskich

interesowało już tylko to którądy on szedł. Niestety. Polski towarzysz tego nie pamiętał.

Proszę jednak mieć na uwadze, że pijak jest istotą magiczną i wszystko, co sprzyja pijakowi, wcale nie musi sprzyjać trzeźwemu. Granice były groźne i dobrze pilnowane. Dlatego całe tysiące Polaków na Kresach wcale nie musiało wiedzieć, że Polską rządzi facet o nazwisku Bierut, że Poczta Polska wydała właściwie tylko jeden znaczek pocztowy z portretem Bieruta, a różnice nominalów znaczka poznaje się po kolorze tego samego portretu.

Bierut na znaczku nie miał wcale radosnej miny. Nie wiem, czy taki facet kiedykolwiek miał radosną minę. Dlatego pytanie o uśmiech Bieruta od razu intrygowało pytanego.

- A wiesz czemu Bierut na znaczku tak się śmieje?

Na mur-beton można było spodziewać się zdziwionej odpowiedzi. – Nie, nie wiem.

- Bo go w d... (lepiej napiszę „z tyłu”) liżą.

Kiedy rozstrzelano już ostatnich AK-owców, kiedy najbardziej naiwny baran z Polskich Sił Zbrojnych na Zachodzie nie pchał się już do Polski, bo doszło nareszcie do niego co się tu dzieje, Polakom pozostała jeszcze ostatnia broń. Broń pobitych i przegranych. Kawał, dowcip i kpina. Kawał, na litość Boską, nie jest anegdota, choć czasami tak się to tłumaczy.

Anegdota, to gładzenie. Dostojne najczęściej i poniekąd ciężkawe. Kawał, to błysk. Krótki i celny. Jak uderzenie, jak strzał. Bo kawał, to broń.

Pod koniec lat trzydziestych, Polska znalazła się w niesamowitej sytuacji. Po obu stronach swego terytorium miała dwa najbardziej wredne, totalitarne reżimy świata. Z tego co się tam u nich działo, patrząc zza polskiej granicy, widać było, że jeszcze chwila, a ludziom poddanym działalności obu tych reżimów nie pozostanie już nic innego, jak tylko kawał, dowcip i kpina.

Chciałbym powiedzieć słowo o niemieckiej stronie problemu, jako że sytuacja ludności niemieckiej w trzeciej Rzeszy jest Polakom praktycznie nieznaną, a Niemcy w czasie wojny sprawiali wrażenie nienaruszalnego monolitu uwielbiającego swoje NSDAP i jego kierownictwo z Adolfem Hitlerem na czele. Nie wiem czemu, ale w całej Europie istnieje przeświadczenie, że Gestapo, to była policja stworzona do likwidowania wszelkiego rodzaju organizacji niepodległościowych na terenach podbitych przez Niemców.

Wcale tak nie było. Gestapo stworzono w celu wzięcia za mordę Niemców, nie cudzoziemców. Zanim pierwsi cudzoziemcy zaczęli wpadać w tą maszynkę do mielenia ludzi, Gestapo od sześciu lat mełła po piwnicach różnych więzień swoich własnych rodaków, którym się coś nie podobało. Zanim zaczęła się wojna,

Niemcy już bardzo dobrze wiedzieli co to jest Gestapo, jak również i to, że do Gestapo łatwo jest trafić, ale wychodzi się stamtąd nie inaczej, jak przez komin obozu koncentracyjnego (które też nie były tworzone dla cudzoziemców, a dla Niemców właśnie).

Jak się kpiło z reżimu w trzeciej Rzeszy? Różnie się kpiło, ale weźmiemy sobie na warsztat jeden tylko przykład – „Pozdrowienie Niemieckie”. Zostało ono wprowadzone jako oficjalne pozdrowienie obowiązujące w całych Niemczech. W wojsku i w cywilu. Polegało wiadomo na czym. Prawa łapa do góry (w wojsku jeszcze postawa na baczność) i wyskandowanie – Heil Hitler! Wszystko to miało odbywać się dziarsko, więc wykrzykiwało się zamiast długiego Heil Hitler, coś w rodzaju – hajtler.

Zabawa polegała na tym, żeby zameldować się „pозdrowieniem niemieckim”, ale zmienionym. Zamiast Heil Hitler, trzeba było krzyknąć – Halbliter. Halbliter, czyli po polsku: „pól litra”. Nie będę się wglupiał tłumacząc Polakom, o jakie to pół litra chodzi. Niektórzy krzyczeli wtedy – Einliter, czyli litrówka. Zawsze jednak okrzyk musiał wiernie imitować oficjalne „pозdrowienie niemieckie”.

Czym się ryzykowało? – Wszystkim. Pobicie na Gestapo, śmiertelnym pobicie na Gestapo, obozem, karną kompanią, rozstrzelaniem.

Zaraz po wojnie w Polsce pokazała się, nie wiem jak nazwać, zabawa słowna, czy jak? Mówiono na nią – „gra półsłówek”. Polegała ona na wypowiedzeniu dwóch zupełnie obojętnych emocjonalnie słów, w których należało, w pamięci, zamienić między sobą pojedyncze litery, czasem sylaby, czasem literę z sylabą. Początkowo dwa słowa, słowa wyjściowe, przygotowane już były do takiej zamiany, by dać po niej dwa zupełnie inne słowa, tworzące jakieś, najczęściej nieprzyzwoite określenie. (Nazwa zabawy jest również przygotowana do takiej zamiany). Zabawa miała charakter wybitnie fonetyczny i odrzucała jakąkolwiek ortografię. Królową zabawy była – STÓJ HALINA.

Czym się ryzykowało, gdyby nasz żart trafił na komunistycznego szpicla, jakich wszędzie były tysiące? – Wszystkim. Tak zwany „Mały Kodeks Karny”, czyli przywieziony z Moskwy zestaw kar dla niepokornych, zawierał w sobie paragraf bodaj122, gdzie było miejsce dla świń, opowiadających sobie świństwa o wozu światowego proletariatu.

Popatrzyłem na to, co mi się tu napisało i poczułem, że napisałem dobrze. Proszę bowiem zobaczyć, kto to już się do nas nie dobierał. Wodzowie różni, kanclerze, prezydenci, a nawet jeden generalissimus. I co? – I nic. Przegrali. Zawsze przegrają. – „Póki my żyjemy”.

Witraże bazyliki łacińskiej (część I)

Pierwszą i przez wieki jedyną wzmianką o witrażach jeszcze gotyckiej katedry lwowskiej spotykamy u znanego badacza dziejów naszej świątyni Stanisława Zajczkowskiego podającego, że w okna katedry „około roku 1480 zostały wprowadzone barwne witraże”. Zapewne nie przetrwały one jednak wielkiego pożaru 1527 roku, który strawił prawie całe miasto.

JURIJ SMIRNOW

Zespół istniejących obecnie witraży powstał na przełomie XIX i XX stuleci. Zainteresowaniu witrażami w tym okresie sprzyjał charakterystyczny dla doby historyzmu trend odnawiania, a nawet przebudowy zabytków. Potężnym wypełnionym kolorowym szkłem okna „stawały przed oczy widza święte postaci i przedmioty. Odgraniczały one umysły od zewnętrznego, postronnych sprawami napelnionego świata i skierowały umysły ku skupieniu się i gorącej modlitwie”. Właśnie pod koniec XIX wieku artyści i historycy sztuki, jak również kler ponownie zwrócili uwagę na witraże kościelne, ich estetykę oraz wpływ na uczucia wiernych. Zatem nic dziwnego, że pojawienie się zespołu „kolorowych okien” w prezbiterium było ściśle związane z przebudową w latach 1892–1899 tej części katedry w neogotyckim stylu. Natomiast witraże w oknach bocznych kaplic powstawały niezależnie od prac w prezbiterium i tematycznie były związane z wezwaniem każdej konkretnej kaplicy lub z ofiarnością fundatorów i nie stanowią zespołu, nie są ze sobą w żaden sposób związane. Natomiast plany ozdobienia witrażami okien w bocznych nawach nigdy nie zostały zrealizowane.



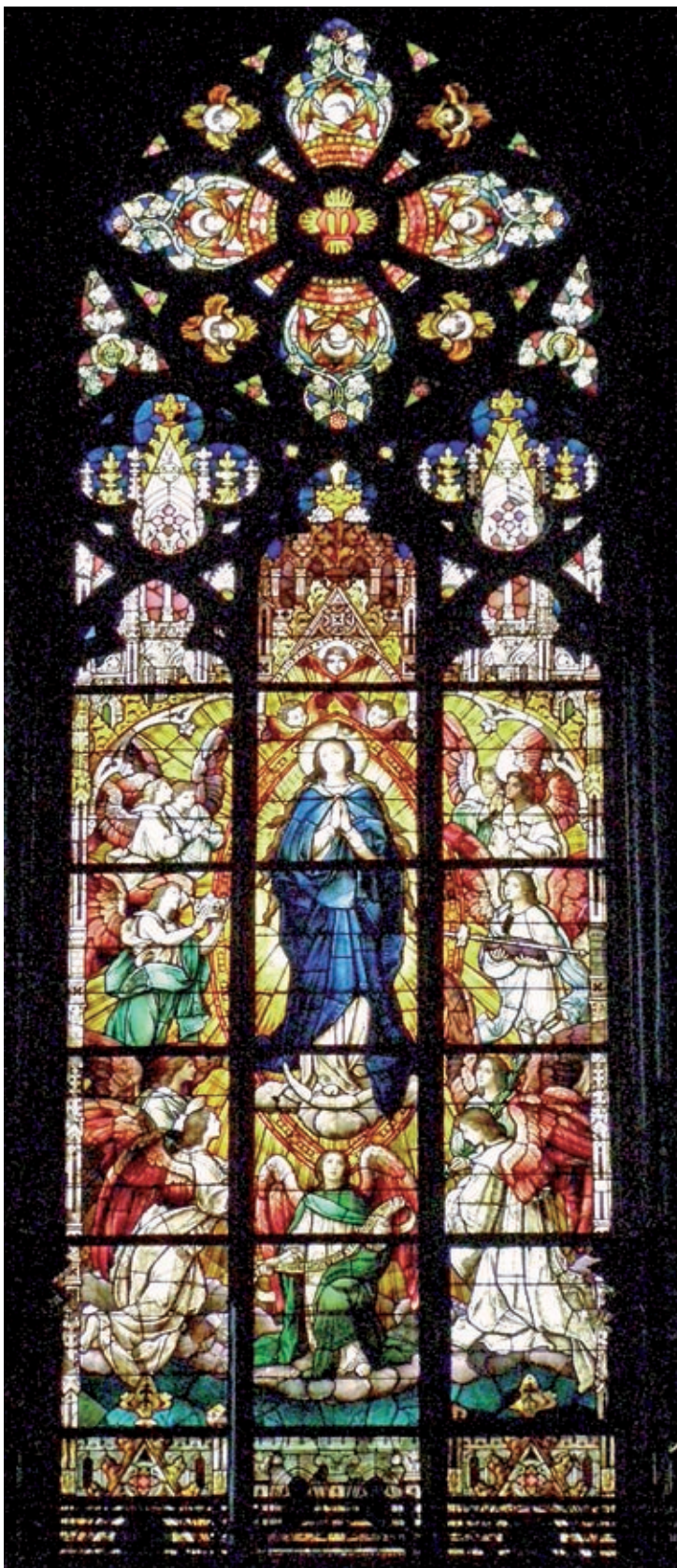
Ruch na rzecz odnowienia świątyni katedralnej od razu wywołał wielkie zainteresowanie publiczności lwowskiej oraz gorące poparcie władz kościelnych i świeckich. Złożyło się na to kilka przyczyn, w tym m.in. i czynione we Lwowie przygotowania do Krajowej Powszechnej Wystawy, zaplanowanej na 1894 rok, w setną rocznicę insurekcji kościuszkowskiej. Do tej daty duchowieństwo lwowskie, kapituła i arcybiskup Seweryn Morawski chcieli główną świątynię archidiecezji odnowić, aby mogła ona godnie reprezentować Kościół katolicki we Lwowie, tym bardziej było to ważne, iż cesarz Franciszek Józef w czasie wizyty do Lwowa miał również odwiedzić bazylikę metropolitalną. Drugą istotną przyczyną była chęć, zgodnie z ówczesnymi estetycznymi poglądami, przywrócenia katedrze pierwotnego gotyckiego charakteru, zatartego w czasie przebudowy świątyni w drugiej połowie XVIII wieku, kiedy na rozkaz abpa Wacława Hieronima Sierakowskiego „w

wichrze barokowego modernizmu” usuwano dawne ołtarze, figury świętych, burzono kaplice. Wtedy dwa wielkie gotyckie okna w prezbiterium całkowicie zamurowano, a pięć pozostałych – do połowy. Przywrócenie katedrze pierwotnego gotyckiego charakteru rozumiano nie tylko jako odsłonięcie i konserwację ocalałych gotyckich fragmentów, ale i jak dodanie całkiem nowych neogotyckich elementów. Takie podejście dyktowała nie tylko moda na neogotycką i powszechnie stosowana praktyka konserwatorska, lecz przede wszystkim świadomość gotyckiego pochodzenia katedry.

Kapituła metropolitalna na posiedzeniu w dniu 30. 06. 1892 roku uchwaliła utworzenie na rzecz przebudowy katedry osobnego funduszu. Tą datę można uważać za początek przebudowy i odnowienia świątyni. Został powołany komitet do spraw odnowienia pod patronatem księdza biskupa Jana Puzyny i kierownictwem prof. Władysława Łozińskiego. Odpowiedzialnym kierownikiem prac mianowano lwowskiego architekta Michała Kowalczyka, z tym że wszystkie sprawy komitet nadzorował i przyjmował najważniejsze decyzje. Ze strony kapituły nadzór należał do ks. infulata Zablockiego. Starania kapituły i komitetu aktywnie popierał namiestnik Galicji hr. Kazimierz Badeni, również jak i społeczeństwo lwowskie.

Wkrótce zamierzenia wprowadzono w czyn i w latach 1892–1899 prezbiterium przybrało neogotycką szatę istniejącą po dzień dzisiejszy. Zmianą, która wywołała najwięcej entuzjazmu jak i dyskusji, było ozdobienie prezbiterium witrażami. Wprawdzie umieszczenie witraży w oknach prezbiterium przewidywano od początku, lecz z powodu rozbieżnych opinii członków komitetu co do treści i stylu oraz braku funduszy na ich wykonanie sprawiło, że prace przeciągnęły się i w rezultacie ostatni witraż został wykonany dopiero w 1902 roku.

Problem montażu witraży w oknach prezbiterium związany był z usunięciem istniejących barokowych elementów. Zamurowane w XVIII stuleciu gotyckie otwory okienne zostały ponownie wybite i aby nadać im gotycki charakter specjalnie zaprojektowano w „czystym gotyckim” stylu kamienne laskowanie. Prace nad witrażami rozpoczęto jeszcze w 1892 roku, kiedy na wniosek ks. sufragana Jana Puzyny i komitetu Ministerstwo Oświaty i Wyznań Religijnych państwa Austro-Węgierskiego przekazało na wykonanie kartonów do przyszłych witraży najpierw 3 000 złr., a potem jeszcze 6 000 złr. Komitet postanowił zamówić trzy kartony do dużych okien, płacąc za każdy karton 2000 złr. oraz trzy projekty do małych, płacąc tym razem po 1 000 złr. Znalezienie odpowiednich wykonawców stało się dla komitetu dość trudnym zadaniem. Prawie nikt ze lwowskich artystów nie miał specjalnego doświadczenia w projektowaniu witraży. Lwowskie środowisko artystyczne było wyraźnie słabsze od krakowskiego, a witraże we Lwowie



dopiero wchodziły w modę. Nic zatem dziwnego, że prof. Władysław Łoziński zwrócił się w tej sprawie do swoich krakowskich kolegów. Jeden z nich, prof. Władysław Łuszczkiewicz polecił dwóch młodych artystów, uczniów Jana Matejki Józefa Mehoffera i Stanisława Wyspiańskiego, którzy w owym czasie przebywali na stypendium w Paryżu. Komitet zdecydował się właśnie im zlecić wykonanie dwóch najważniejszych treści witraży: „Śluby Jana Kazimierza” i „Kazimierz Wielki jako fundator katedry”. Mehoffer, będąc przejazdem wówczas w Krakowie, pierwszy zgłosił się u Łozińskiego i wybrał temat „Kazimierz Wielki jako fundator katedry”. Artysta, mając na względzie temat witrażu oraz gotycką architekturę katedry, poszukiwał odpowiedniego wzoru. Źródłem inspiracji dla Józefa Mehoffera stał się nagrobek Kazimierza Wielkiego w katedrze wawelskiej. Nie bez zna-

czenia była również wiedza zdobyta przez artystę podczas prac przy renowacji kościoła Mariackiego w Krakowie pod kierunkiem Jana Matejki oraz pilne studiowanie zabytków europejskich. Pod koniec 1892 roku Józef Mehoffer przesłał do Lwowa dwa szkice witraża opracowane we wspólnie z Wyspiańskim wynajmowanej paryskiej pracowni. Szkice przez komitet zostały zaakceptowane i artyście zlecono kontynuowanie prac nad kartonami. W listopadzie 1893 roku kartony zostały ukończone i wysłane z Paryża do Krakowa, skąd Mehoffer osobiście je dostarczył do Lwowa. Komitet restauracji katedry kartony przyjął, przedstawiciel kapituły także wyraził swoją aprobatę. W 1896 r. witraż został wykonany w fabryce Mayera w Monachium i osadzony w oknie katedry lwowskiej. Fundatorem witraża był arcybiskup lwowski Seweryn Morawski, który ofiarował 10.000 złr. Układ okna zmusił Mehoffera do

podziału witraża na dwie części. W górnej widnieją na tle bogatej gotyckiej architektury dwie monumentalne figury: króla Kazimierza Wielkiego jako fundatora katedry nadającego dokument erekcyjny i biskupa poświęcającego model przyszłej świątyni. Tradycyjnie uważa się, że artysta nadał twarzy króla rysy swojego przyjaciela Stanisława Wyspiańskiego. „Monarcha, odziany w zieloną, spiętą złotym pasem szatę z guzami oraz w czerwony rozwiany płaszcz, wznosi ku górze oddaną nieco wbrew anatomii i skróconą zgodnie z wymogami pola kompozycyjnego, prawą rękę z berłem. Lewą dłoń przyciska do piersi dokument z pieczęcią – prawdopodobnie akt fundacyjny świątyni lwowskiej. Głowa króla, ukazana w koronie na tle tarczy herbowej z pół-orłem i półlwią, zwraca się lekko ku wertykalnej osi kompozycji... Twarz wiernie oddaje rysy znane z wawelskiego nagrobka króla... Sposób ustawienia Kazimierza Wielkiego, spojrzenie w dal, pomnikowa poza, bogaty strój z wyeksponowanymi insygniami władzy, duże płaszczyny barwne budujące sylwetkę oraz oddziaływanie tła kreują postać króla na osobę-symbol, ucieleśniającą ponadczasową godność monarszej władzy i trwanie ufundowanej trzymanym dokumentem lwowskiej katedry... Partia witraża z Kazimierzem Wielkim i biskupem wyróżnia się w całości kompozycji rozmiarami ludzkich sylwetek, potęgającymi wrażenie trwania, ponadczasowości i uroczystego charakteru aktu fundowania...” Dość ciemny kolorystyka tej części witraża została rozjaśniona błękitem nieba (na tle którego wyobrażono szczyt katedry osłonięty rusztowaniem) oraz bielą ulatujących bocianów. W dolnej części okna widnieje kręta galeria, którą śpieszą na uroczystość przedstawiciele dworu królewskiego, mieszczaństwa lwowskiego oraz żacy z bakałarzem. Publiczność, odziana w barwne stroje, stłoczona na stopniach schodów i skupiona na drewnianym balkonie ponad schodami, żywo gestykułuje i stara się zajmując dogodną do obserwacji pozycję. Kolorowe szaty i nakrycia głowy oraz rozczłonkowanie zdobnej w girlandy architektury tworzą wrażenie ruchu. Rozmaitość ubiorów, typów ludzkich oraz różnorodność konstrukcji architektonicznych konstytuują efekt mozaikowy pełen drobnych kontrastowo zestawionych szybek, imitujących pulsujące życie. Efekt ten wzmacnia zastosowanie przez Mehoffera w tej partii okna dwóch zasad jednocześnie: zasady ornamentalizacji, znamiennie dla średniowiecza oraz renesansowego sposobu ukazania głębi przy pomocy gry barwnej i światłocieniowej. Po lewej stronie w dolnej części witraża artysta umieścił jasnowłosego anioła w szatach fioletowych, głęboko zamyślonego nad otwartymi księgami, jako uosobienie Umiejętności. Naprzeciw, po prawej stronie widnieje anioł z mieczem i wagą jako uosobienie Sprawiedliwości. Niżej znajduje się figura architekta kreślącego plan katedry. Tej

czynności uważnie przypatruje się jeszcze jedna osoba, prawdopodobnie przedstawiająca autora witraża. U dołu umieszczono dwa herby – miasta Lwowa i herb Dąbrowa abpa Morawskiego. Dolną lewą część witraża zajmuje łaciński napis „Sump-tibus Excellentissimi Illustrissimi et Reverendissimi Domini Sewerini de Dąbrowa Morawski Archiepiskopi Metropolitae Leopoliensis Anno Domini 1896”.



Stanisław Wyspiański zamówienie na witraż „Śluby Jana Kazimierza” otrzymał od prof. Władysława Łozińskiego listownie. Pracę nad kartonem rozpoczął w Krakowie w pracowni przydzielonej mu przez Jana Matejkę, później wyjechał do Paryża, gdzie kontynuował pracę, szukając swojej oryginalnej drogi w opracowaniu tematu. Pierwotnie witraż miał być podzielony na dwie części, co było podyktowane układem okna. W trakcie pracy nad kartonem Wyspiański przekształcił górną część w oddzielny witraż. W ten sposób powstały dwa kartony witrażowe „Śluby Jana Kazimierza” i „Polonia”. Na witrażu ukazującym moment składania ślubów przez Jana Kazimierza w 1656 roku w katedrze lwowskiej, króla przedstawiono w czarnym stroju ozdobionym koronkami, stojącego przed cudownym obrazem Matki Boskiej Łaskawej. Przed królem widzimy ubranego w szaty pontyfikalne biskupa Andrzeja Trzebickiego, obok rycerstwo i magnaci, wśród których wyróżniają się postacie Stefana Czarnieckiego i Stanisława Rewery Potockiego. Za postacią króla widnieje husarz trzymający sztandar z białym orłem. Czerwony kolor szat magnatów, żółte i zielone kolory szat biskupa oraz niebieskie tło tworzą bardzo bogatą kolorystyczną gamę kartonu. Karton do witraża „Polonia” wykazał oryginalne podejście Stanisława Wyspiańskiego do sztuki sakralnej, które z czasem stanie się charakterystyczne dla twórczości tego wybitnego artysty. Przedstawienie Polonii omdlewającej było nie tylko nowym, ale również jak

się później okazało szokującym zjawiskiem w sztuce polskiej. W prawym dolnym rogu kartonu artysta przedstawił omdlewającą postać Polonii w czarnej sukni i jaskrawoczerwonym podbitym gronostajami płaszczu. Czerwony kolor płaszcza zajmuje znaczną część witraża, tworząc tło dla obramowanej pasmami czarnych włosów twarzy Polonii. Wiotką postać Polonii podtrzymuje jedynie miecz, przypięty do pasa oraz kłęczący z

wyrazem błagania na twarzy chłopiec, który chwyta ją za opadającą rękę. Nad lewym ramieniem Polonii przedstawiono przerażoną męską twarz. Wyżej artysta umieścił grupę nagich chłopców, błagalnie wyciągających ręce ku niebu. Lewą dolną część kartonu zajmuje, wykrzywiony jakby straszliwą burzą, krzak róży. Nad nim ukazano zalamującą w rozpaczy ręce kobietę, a obok przerażoną twarz innej. Górną lewą część kartonu wypełniają kwiaty, podobnie jak krzak róży zdewastowane, ale pośród zniszczonych widnieją i żywe, pnące się ku niebu. Karton witrażowy Wyspiańskiego zaskakuje swoją kolorystyczną symboliką, gdzie biel gronostajów i czerwień płaszcza symbolizują kolory państwa, a czerwień trenu i ciemnowiśniowy kolor narzuty, osłaniającej nagich chłopców – przelaną za wolność Ojczyzny ludzką krew. Nietypowe są także wykrzywione w przerażeniu twarze ludzi o popolitych, a nawet brzydkich rysach. Ogólny wyraz i kolorystyka witraża poprzez użyte środki formalne jest pełen napięcia i dynamizmu.

Wiosną 1894 roku Stanisław Wyspiański wysłał gotowe kartony do Lwowa, gdzie miano je wystawić na Krajowej Wystawie Powszechnej. Wystawa 1894 roku była dla Galicji ogromnym wydarzeniem; warto przypomnieć, że to właśnie dla wystawy została namalowana Panorama Raclawicka. Pokazanie kartonów witrażowych na Wystawie było dla Wyspiańskiego bardzo ważne, jednakże z nieznanych bliżej powodów kartony nie tylko nie zostały wystawione,

a nawet nie zostały rozpakowane. Oburzony artysta sam przyjechał do Lwowa i wystawił kartony na Politechnice. Wywołało to niezadowolenie komitetu restauracji katedry, uważającego kartony za swoją własność. Stosunek komitetu do treści kartonów był także bardzo krytyczny. Najwięcej zarzutów wzbudził karton „Polonia”. Komitet domagał się od Wyspiańskiego wprowadzenia zmian, na co artysta kategorycznie nie chciał się zgodzić. W rezultacie konfliktu kartony Stanisława Wyspiańskiego zostały odrzucone przez komitet i kapitułę.

Przez cały okres renowacji katedry komitet borykał się z problemami finansowymi. Mimo ofiarności kapituły i abpa Morawskiego, który przekazał 20000 koron w dwóch ratach, brakowało pieniędzy również na witraże. Szukając wyjścia, komitet zwrócił się do instytucji krajowych i znanych osobistości z prośbą o dofinansowanie wykonania witraży. Z pomocą zgłosili się: Galicyjska Kasa Oszczędności, Arcybractwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polskiej, Rada miasta Lwowa, zasłużone dla kraju rodziny hr. Dzieduszyckich, Badenich, Dunin-Borkowskich, Gołuchowskich, Cetnerów i baronów Brunickich. Dzięki nim prace nad witrażami były kontynuowane. Karton witrażowy do jednego z dużych okien został zamówiony u znanego lwowskiego artysty Stanisława Kaczor-Batowskiego. Temat witraża był określony przez komitet – „Cudowna obrona Lwowa przed napadem Chmielnickiego za przyczyną św. Jana z Dukli”. Nie mając doświadczenia w komponowaniu kartonów witrażowych, artysta wykonał najpierw obraz olejny. Jak donosiła prasa ówczesna, to był piękny obraz, który dopiero w fabryce miał być przerobiony na karton witrażowy. Namalowany przez Stanisława Kaczor-Batowskiego obraz komitet zaakceptował i według niego zlecił wykonanie witraża. W górnej części obrazu artysta umieścił postać niebiańskiego patrona miasta św. Jana z Dukli i dwóch aniołów z ognistymi mieczami. Niżej figury Tuhań-Beja i Bogdana Chmielnickiego na tle panoramy średniowiecznego Lwowa. W dolnej części przedstawiona została historyczna scena w kościele Bernardynów. W obecności duchowieństwa szlachta i mieszczaństwo lwowskie składają klejnoty przeznaczone na okup miasta. Niżej widnieje napis „Leopolis oppressa 1648”, pod nim



herb miasta Lwowa i herb rodziny Badenich, jako upamiętnienie ofiarności Marszałka Krajowego Stanisława hr. Badeniego, który na wykonanie tego witraża dołożył 1 000 zlr.

Wybierając artystów do wykonania kolejnych kartonów, komitet i społeczeństwo lwowskie miało nadzieję, że któryś z tematów zainte-

resuje mistrza malarstwa polskiego Jana Matejkę i witraż jego projektu będzie zdobił katedrę. Niestety, podupadający na zdrowiu Matejko nie mógł podjąć się całości żmudnej pracy nad kartonem, ale zgodził się na prośbę Jerzego hr. Dunin-Borkowskiego skomponować szkic do projektu witraża „Święci patronowie Polski”. Jan Matejko wykonał tuszem szkic na litografowanym schemacie okna o wymiarach 159x35 cm w skali



1:10. Mistrz podzielił okno ramą na dwie podłużne części i przedstawił w architektonicznym obramieniu po obu stronach postacie świętych. U góry artysta narysował kielich Najświętszego Sakramentu, wizerunek Jezusa Miłosiernego i obraz Matki Boskiej Ostrobramskiej, niżej patrona Unii św. Józefata Kuncewicza i patrona Litwy św. Kazimierza Królewicza. Niżej umieścił herby Kijowa (Ukrainy) – św. Michała Archanioła i Litwy – Pogoń. W dolnej części okna, oddzielonej szerokim pasem od górnej, Matejko umieścił herby Lwowa i Wilna, a pod herbami figury św. Jana z Dukli i św. Jerzego – patrona ofiarodawcy witraża Jerzego Dunin-Borkowskiego. Sam ofiarodawca przedstawiony został na samym dole kłęczący z rękoma złożonymi do modlitwy, obok herb rodzinny – Łabędź. Wykonanie kartonu w wielkim formacie według tego szkicu powierzył Matejko swojemu uczniowi Tomaszowi Lisiewiczowi. Niestety, karton, a za nim i witraż tylko w ogólnych zarysach odpowiadały pomysłowi Matejki. T. Lisiewicz nadał twarzy hr. Dunin-Borkowskiego znacznie więcej podobieństwa, co już wprowadziło zmiany. Najwięcej zarzutów krytyków sztuki wywołało to, że na witrażu hrabia patrzy wprost przed siebie, podczas gdy na szkicu Matejki pokazany został z głową podniesioną i patrzący na swego patrona św. Jerzego, któ-

ry również spogląda na kłęczącego. Krytykując wprowadzone zmiany, lwowski historyk sztuki dr J. Güttler napisał: „w ten sposób związek hr. Dunin-Borkowskiego ze św. Jerzym, a pośrednio ze wszystkimi postaciami świętymi u góry, odgrywający tak ważną rolę kompozycyjną w pomysłach Matejki, został zupełnie zniweczony”. T. Lisiewicz dodał też napis w dolnej części witraża, który zachował się do naszych dni i świadczy o wielkiej

powadze wobec nauczyciela. Napis brzmi następująco: „Wykonano według szkiców śp. mistrza Jana Matejki”. Prof. M. Lityński natomiast zwracał uwagę na to, że ten witraż ma „zupełnie cechę nowożytnej sztuki wypalania, gdyż składa się z samych wielkich szyb, na których wygodnie dały się namalować całe części figur. Ta swoboda przestrzeni ma w sobie coś obcego duchowi gotyckiego stylu i dla tego pomimo staranności rysunków i dokładności wykonania trudno nam jest jeszcze pogodzić się z tą nowością”. Tu należy zauważyć, że jednym z powodów odrzucenia kartonu Stanisława Wyspiańskiego również był zarzut czegoś obcego „duchowi gotyckiego stylu”. Taki sam osąd spotkał także witraż austriackiego artysty Ferdynanda Lauffbergera, o którym jeszcze będzie mowa. Trudno dzisiaj jednoznacznie określić, czy taką postawę krytyków lwowskich tłumaczyć można ich prowincjonalizmem i nierozumieniem nowoczesnych prądów sztuki europejskiej, czy gorącym pragnieniem zobaczenia lwowskiej katedry w „gotyckich” szatach, czy jednym i drugim jednocześnie.

W 1894 roku z okazji 50. rocznicy założenia Galicyjskiej Kasy Oszczędności walne doroczne zebranie członków GKO na wniosek ks. infułata Zabłockiego uchwaliło, iż przeznaczy kwotę 5 000 koron na sprawienie witraża do wielkiego ▷

▷ okna nad chórem muzycznym. Ten największy witraż w katedrze o powierzchni ok. 44 m² został poświęcony Matce Bożej – patronce katedry i archidiecezji lwowskiej. Zamówienie na wykonanie kartonu otrzymał lwowski artysta Teodor Axentowicz, który już w następnym 1895 roku przedstawił komitetowi gotowe kartony. Wymiary witraża wynoszą: 14 x 3,15 m. Górna część witraża ma kształt rozety z wpisanym pośrodku krzyżem. W centrum krzyża widnieją otoczone ognistą glorią monogram Matki Boskiej, a w ramionach – głowy aniołów z purpurowymi skrzydłkami. Centralną część okna zajmuje nadnaturalnej wielkości postać Matki Boskiej ubranej w ciemno-błękitny płaszcz na złotopomarańczowym, prawie ognistym tle. Głowa Madonny, „stanowiąca podobnie jak na bizantyjskich mozaikach zaledwie 1/10 część figury, odznacza się regularnością linii i jednostajną gładkością koloru”. Postać Matki Boskiej ze wszystkich stron otaczają figury aniołów i świętych. Stopy Bogurodzicy dotykają półksiężyc, obok klęczący aniołowie trzymają koronę (po lewej stronie) i berło (po prawej). Niżej artysta umieścił figurę anioła w zielonym płaszczu, który trzyma w ręku wstęgę z napisem. Dolną część witraża tworzą ujęte w gotyckie ornamentacje herby Polski i Litwy. Między herbami umieszczono pszczołę – symbol GK.

Dzięki fundatorom, w latach 1894-1895 zamówiono kartony do małych okien w prezbiterium. Prywatni fundatorzy zgłaszający się z pomocą finansową mieli prawo do wyboru tematu i artysty. Baron Konstanty Brunicki został fundatorem witraża „Święci Konstanty i Helena”, Albert hr. Cetner – „Matka Boska Podkamieniecka”. Adam hr. Gołuchowski postanowił sfinansować sporządzenie witraża „Święta Rodzina”. Zofia hr. Dzieduszycka wybrała ważny dla lwowskiej archidiecezji temat historyczny „Konsekracja Grzegorza z Sanoka na arcybiskupa lwowskiego”. Wybitny humanista, historyk, kronikarz i poeta Grzegorz z Sanoka był arcybiskupem lwowskim w latach 1451-1479 i pozostawił po sobie znaczący ślad w religijnym i kulturalnym życiu piętnastowiecznego Lwowa.

Karton do witraża „Święci Konstanty i Helena” wykonał Julian Makarewicz. Artysta podzielił okno ramą na dwie części. W górnej części umieścił na niebieskim tle białego gołąbka otoczonego złotymi promieniami, jako symbol Ducha Świętego. Dolne szybki tworzą architektoniczną gotycką kompozycję. Na łuku między gotyckimi wieżyczkami z kwiatonami, artysta przedstawił postać Chrystusa jedną ręką błogosławiącego, a w drugiej trzymającego otwartą księgę z literami alfa i omega. Od księgi na dół spływa ognisty pęk promieni, który jakby oświetla „znak wyobrażający imię Zbawiciela w starochrześcijańskim języku katakumbowym” na wysoko podniesionej chorągwi, którą trzyma nad sobą św. Konstanty. Naprzeciw, po lewej stronie witraża, widnieją postać matki św. Konstantego – cesarzowej św. Heleny, którą przedstawiono w otoczeniu zastępu aniołów w momencie odnalezienia Krzyża Świętego. Święta Helena pochylony głowę ku dołowi patrzy na klęczącego św. Jana Chrzyciela trzymającego odnaleziony Krzyż Święty. Purpurowy płaszcz św. Konstantego, fioletowy chiton i złota perleryna św. Heleny odgrywają ważną rolę kolorystyczną w całej kompozycji,

stwarzając uroczyście i podniosły nastrój, odpowiadający temu bardzo ważnemu w historii chrześcijaństwa wydarzeniu.

Karton do witraża „Matka Boska Podkamieniecka” wykonał Tadeusz Kruszewski. U góry po prawej stronie witraża widnieją cudowny obraz Matki Boskiej Podkamienieckiej, niżej panorama słynnego klasztoru w Podkaminie i dwie grupy klęczących, modlących się ludzi. Wyróżniającą się postacią wśród grupy ludzi po lewej stronie okna jest Baltazar hr. Cetner, a w grupie po prawej – Albert hr. Cetner. Odpowiedni napis umieszczono niżej: „Baltazar Cetner kościół i klasztor z gruzu podniósł w r. 1636, Albert Cetner wzorem przodków to okno fundował r. 1896”.

Zadomowiony w Wiedniu Adam hr. Gołuchowski postanowił zamówić projekt witraża u austriackiego artysty Ferdynanda Laufbergera, od czego nie mogły go odwieść nawet usilne prośby komitetu. Wykonany przez Laufbergera karton witrażowy przedstawia Świętą Rodzinę. Na niebieskim tle widnieją gotycka kompozycja architektoniczna. W jej centralnej części umieszczono postać Matki Boskiej z Dzieciątkiem Jezus, obok św. Józef. Niżej na szkle witrażowym zamieszczono łacińskie napisy, przedstawiające imiona fundatorów: „Maria Comitissa Gołuchowska, nata Comitissa Bowarowska, Anna Comitissa Gołuchowska nata principessa Murat, Agenorus Adamus, Jozepus Comitiss Gołuchowski Anno Domini 1895”.

Zofia hr. Dzieduszycka powierzyła wykonanie kartonu do witraża „Konsekracja Grzegorza z Sanoka” lwowskiemu artyście Tadeuszowi Popielowi. Autor setek znanych w kraju i za granicą kompozycji religijnych i witraży z powierzonych mu zadań wywiązał się znakomicie. Ciemny kolor tła i jaskrawo złocisty kolor gotyckiej architektury podkreślają podniosłość momentu konsekracji jednego z najwybitniejszych arcybiskupów lwowskich. W centrum kompozycji widnieją postać kardynała Zbigniewa Oleśnickiego nakładającego w obecności dwóch biskupów ręce na głowę Grzegorza. Napis podaje, że to wydarzenie miało miejsce „Anno Domini 1451”. Dolną część witraża zajmują szybki z herbami, napis „Sumptibus Sophie Dzieduszyckae” i dwie postacie klęczących modlących się aniołów z zielonymi skrzydłami.

Na początku 1895 roku prace nad witrażami dobiegły końca, pozostawała tylko nierozwiązana kwestia wykonania dwóch witraży. Rada

Miejska nie mogła zdecydować się na wybór artysty, który miałby przygotować projekt witraża „Śluby Jana Kazimierza” do wielkiego okna, a Arcybactwo Najświętszej Maryi Panny Królowej Korony Polski nie mogło przez dłuższy czas zebrać potrzebnych pieniędzy na witraż do małego, centralnego okna nad głównym ołtarzem. Mimo to w 1895 roku komitet zdecydował o wyborze producenta witraży. Po rozpatrzeniu propozycji czterech fabryk z Niemiec i Austrii komitet przyjął ofertę fabryki Mayera z Monachium, składając zamówienie na siedem witraży. Firmie monachyjskiej zapłacono za wykonanie witraży w oknach prezbiterium 15.678,1 koron, a w oknie nad chórem muzycznym 6.183 korony. Tylko hr. A. Gołuchowski zlecił wykonanie ufundowanego przez siebie witraża pracowni Gejlinga z Wiednia. W latach 1895-1896 osiem witraży wykonano i wprawiono w okna. Fabryka Mayera wywiązała się z zadania na wysokim fachowym poziomie, ale do dwóch witraży komitet miał poważne zastrzeżenia. Fabryka bez zgody komitetu i autora kartonu Juliusza Makarewicza dość swobodnie potraktowała kolory przy wykonywaniu witraża „Święci Konstanty i Helena”. Również do witrażu Axentowicza użyto w górnej i dolnej części zbyt ciemnego szkła – przez to rysunek stracił na wyrazistości i równomiernym rozłożeniu światła i cieni. Sygnaturę firmy-producenta odnaleziono na razie tylko na witrażu „Kazimierz Wielki jako fundator katedry”: „Mayerische Kgl. Hofkunstanstalt München”.

Wreszcie Rada Miejska zdecydowała się na rozpisanie konkursu na szkic witraża „Śluby Jana Kazimierza”, dopuszczając do konkursu tylko lwowskich artystów i stawiając warunek, że witraż „wykonany być ma w stylu gotyckim w charakterze z końca XIV w. i dostosowany do robót w rzeczonym kościele już wykonanych”. Takie warunki wzbudziły oburzenie części społeczeństwa i artystów, wyrazem czego był artykuł Józefa Mehoffera w krakowskim czasopiśmie „Czas”. Konkurs wygrał uczeń Jana Matejki, znany artysta Edward Lepczyński. W szklicie witraż wykonano w 1897 roku w zakładzie Franca Mayera w Monachium. Przypuszczenie to potwierdziły badania faktury szkła i sposobu naniesienia podmalowań przeprowadzone w 2008 roku przez Ewelinę i Roberta Kędziewskich podczas konserwacji tego witraża. (cdn.)

Słów kilka o prof. Janie Starzyku

W czerwcowym Kurierze Galicyjskim nr 12/2015 opublikowałem artykuł o Janie Starzyku, bliskim współpracowniku prof. Weigla. Miłą niespodzianką sprawił mi list jego syna Jerzego Starzyka, prof. dr. hab. nauk leśnych w zakresie entomologii leśnej, który odkrywa niektóre karty historii rodziny państwa Starzyków, zarówno z okresu lwowskiego, jak i ich losy powojenne.

KRZYSZTOF SZYMAŃSKI

Ponieważ list jest osobisty, ale wskazuje na bliskie relacje mojej rodziny z państwem Starzykami, pozwałam sobie zacytować jego fragmenty, a również przytoczyć biogram prof. Jana Starzyka, który ukazał się na stronach „Złotej księgi Uniwersytetu Jagiellońskiego. Wydział Farmaceutyczny” wydanej z okazji 600-lecia tej szacownej uczelni, przysłany przez prof. Jerzego Starzyka.

„Jan Piotr Starzyk urodził się 15 maja 1904 w Boryslawiu koło Drohobycza (woj. lwowskie), jako syn Pawła i Antoniny z Jaźwieckich. Miał sześcioro rodzeństwa: cztery siostry oraz dwóch braci, którzy zmarli zaraz po urodzeniu. Jego ojciec, osierocony w dzieciństwie, był wychowywany przez Ignacego Łukasiewicza, pioniera polskiego przemysłu naftowego, który wysłał go do Ameryki do szkół naftowych. Po powrocie do kraju pracował w kopalni ropy naftowej w Boryslawiu. Matka w 1940 r. została wywieziona do Kazachstanu i zmarła na tyfus plamisty w Uzbekistanie. Z rodzinnego domu wyniósł Jan umiłowanie pracy, prawdy i sprawiedliwości oraz głębokie poczucie patriotyzmu. Jego pradziadek, Franciszek Starzyk, brał udział w powstaniu styczniowym i z tego powodu był represjonowany, a w czasie ostatniej wojny kilku członków najbliższej rodziny zostało zamordowanych w Katyniu, Starobielsku lub wywiezionych do Kazachstanu.

Jan Starzyk ukończył szkołę powszechną i gimnazjum humanistyczne w Boryslawiu, uzyskując w r. 1926 świadectwo dojrzałości. W tym samym roku rozpoczął studia na Wydziale Matematyczno-Przyrodniczym Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie, gdzie uzyskał w 1930 r. dyplom magistra filozofii w zakresie zoologii wraz z anatomią porównawczą, na podstawie pracy dyplomowej pt. Badania nad transplantacją skóry u płazów. W czasach szkolnych i studenckich aktywnie uczestniczył w ruchu skautowskim i harcerskim w Boryslawiu i we Lwowie.

Swoją formację naukową zawdzięcza Uniwersytetowi Jana Kazimierza we Lwowie. W r. 1928, jeszcze jako student, rozpoczął pracę w Zakładzie Biologii Ogólnej na

Wydziale Lekarskim pod kierunkiem prof. dr. Rudolfa Weigla – wybitnego polskiego zoologa i bakteriologa, odkrywcy zarazka tyfusu plamistego i szczepionki przeciwko tej chorobie. Początkowo pracował w charakterze asystenta-wolontariusza (1928-1931), a następnie młodszego asystenta (1931-1934) i starszego asystenta (1934-1939). Był jednym z pierwszych uczniów profesora Weigla. Od 1 września 1939 do 10 maja 1944 pracował na stanowisku starszego asystenta w Instytucie Badawczym nad Tyfusem Plamistym prof. dr. R. Weigla we Lwowie, pełniąc również funkcję zastępcy profesora. Równocześnie był starszym asystentem w Instytucie Medycznym we Lwowie.

W r. 1933 zawarł związek małżeński ze Stanisławą Mastaj, która pracowała w Izbie Skarbowej we Lwowie. W 1937 r. urodziła się córka Irena (obecnie lekarz medycyny), a w roku 1942 – syn Jerzy (obecnie profesor na Uniwersytecie Rolniczym im. Hugona Kołłątaja w Krakowie).

W maju 1944 r. w związku z działaniami wojennymi Jan Starzyk został zmuszony do opuszczenia Lwowa i przeniósł się razem z rodziną do powiatu jasielskiego, gdzie przebywał do końca II wojny światowej, pracując jako kierownik Laboratorium w Szpitalu Miejskim w Krośnie.

1 lipca 1945 został kierownikiem Instytutu Badawczego nad Tyfusem Plamistym prof. R. Weigla w Krakowie. Funkcję tę pełnił do 1946 r. W dniu 13 lipca 1945 uzyskał stopień naukowy doktora filozofii na Wydziale Biologii Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie na podstawie obrony rozprawy doktorskiej o właściwości Rickettsia prowazekii, którą wykonał jeszcze przed wybuchem wojny. Następnie zostaje mianowany na stanowisko adiunkta w Zakładzie Bakteriologii Ogólnej na Wydziale Lekarskim UJ, gdzie pracował do 31 sierpnia 1948. Później pełni funkcję asystenta i następnie adiunkta w Zakładzie Bakteriologii Szczegółowej UJ.

W 1955 r. uzyskał tytuł naukowy docenta nadany mu przez Centralną Komisję Kwalifikacyjną dla Pracowników Nauki na podstawie przyjętej do druku rozprawy habilitacyjnej oraz

„Pogoń” Lwów zaprasza dzieci z rocznika 2008-2009



Szanowni Rodzice!

Zarząd Lwowskiego Klubu Sportowego „Pogoń” ogłasza nabór chłopców i dziewczyn z rocznika 2008-2009 do szkoły piłki nożnej.

Zgłoszenia zawodników oraz szczegółowe informacje pod telefonem: +38 093 610 23 19.



oceny całokształtu dorobku naukowego i rozpoczął pracę w Zakładzie Mikrobiologii Lekarskiej Akademii Medycznej w Krakowie. W r. 1960 został powołany przez ministra zdrowia i opieki społecznej na kierownika nowo utworzonej Katedry Mikrobiologii na Wydziale Farmaceutycznym Akademii Medycznej w Krakowie, którą zorganizował od podstaw, podejmując wiele starań, aby zapewnić odpowiednie warunki lokalowe, nowoczesną aparaturę i sprzęt naukowy. Funkcję tę pełnił do czasu przejścia na emeryturę w r. 1974. W 1963 r. Rada Państwa nadała mu

diów na Wydziale Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego „Kurier Galicyjski” nr 12 (232) 30 czerwca – 16 lipca 2915, w którym przeczytałem – nie ukrywam, że ze wzruszeniem Pana artykułu pt. „Kim był prof. Jan Starzyk?”. Wzruszenie to wiązało się nie tylko z osobą mojego Ojca, fotografią z pracowni prof. R. Weigla we Lwowie i pocztówką, którą wysłała do Ojca moja Babcia Antonina Starzykowa wywieziona do Kazachstanu, ale również z osobą Pana Dziadków i Rodziców, którzy przed II wojną światową i w czasie jej trwania mieszkali

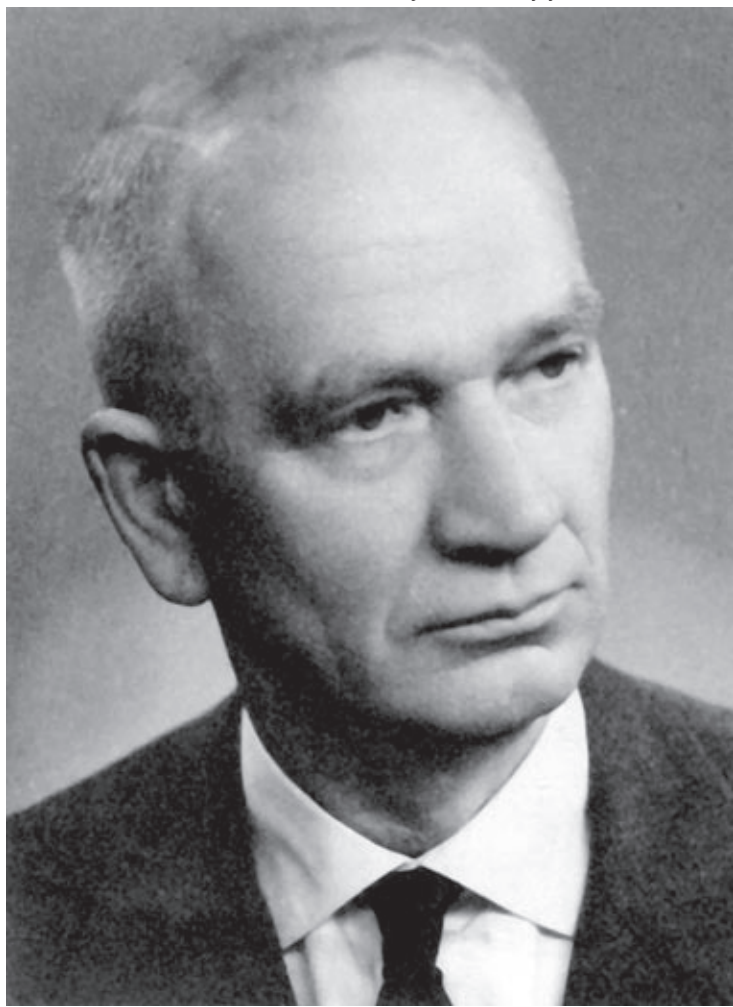
Krośnie. Nagły wyjazd ze Lwowa ułatwił nam dr J. Zoltaj, wojskowy lekarz węgierski z Budapesztu, wcielony do Wehrmachtu, który był komendantem Instytutu Badawczego nad Tyfusem Plamistym prof. dr. R. Weigla. Ostrzegł on mojego Ojca przed wywozką do Niemiec i nawet załatwił odpowiednie dokumenty i wojskową sanitarkę, która przewiozła naszą rodzinę do Łęczyn.

Ja niestety nie pamiętam „czasów lwowskich”, ponieważ jak miałem 2 lata musieliśmy wyjechać z mojego rodzinnego miasta. Trochę więcej pamięta starsza ode mnie Siostra – Irena, która m.in. opowiadała mi, że podczas dość częstych spotkań naszych Rodziców w mieszkaniu u Państwa Szymańskich nosił ją na rękach trochę starszy od niej Wacław Szymański, czyli Pana Ojciec. Natomiast moi Rodzice często wspominali czasy lwowskie, w tym też kontakty z Pańskimi Dziadkami.

W domu Pańskich Dziadków we Lwowie częstym gościem był też ks. Jan Dorda, jezuita, który był rektorem Zakładu Naukowo-Wychowawczego O.O. Jezuitów w Chyrowie. Książd Jan Dorda po opuszczeniu Lwowa przyjechał do Krakowa, gdzie był do emerytury rektorem Seminarium O.O. Jezuitów. Dwa razy w roku (na Święta Bożego Narodzenia oraz Wielkanoc) odwiedzał nas w domu Rodziców w Krakowie, a jak był już w podeszłym wieku odwiedzaliśmy Księdza razem z Ojcem w Zakonie Jezuitów przy ul. Kopernika. Zmarł w 1971 roku i jest pochowany w Grobie O.O. Jezuitów na Cmentarzu Rakowickim. W domu Pańskich Dziadków również gościli Państwo Konarscy (Roman Konarski razem z Pana Babcia Jadwigą Szymańską trzymali mnie do chrztu w Kościele p.w. Św. Marii Magdaleny we Lwowie, o czym już poprzednio wspominałem).

Po wojnie kilka razy przebywałem prywatnie i służbowo we Lwowie na Uniwersytecie Leśno-Technicznym (obecnie Narodowy Uniwersytet Leśny), a także w Muzeum Przyrodniczym, gdzie miałem znajomych leśników i entomologów. W wolnym czasie spacerowałem po Lwowie śladami moich Rodziców. Pojechałem też do Borysławia, gdzie urodzili się moi Rodzice i odwiedziłem gimnazjum, w którym się uczyli. Zostałem tam bardzo mile przyjęty przez dyrektora. Dwukrotnie odwiedziłem też ks. Profesora Henryka Mosinga, młodszego kolegę i przyjaciela mojego Ojca, który opowiadał mi o Pańskich Rodzicach, a także o Pana Cioci – Barbarze. Prof. Henryk Mosing w latach 70. ubiegłego wieku dość często przyjeżdżał do Krakowa i odwiedzał w pracy mojego Ojca, który ułatwiał Mu zdobywanie bezpłatnych lub tanich leków dla pacjentów we Lwowie.

Tak wspaniale się stało, że artykuł ten trafił w ręce rodziny prof. Jana Starzyka. Dało to możliwość naszym Czytelnikom dowiedzieć się więcej o kolejnej osobie zasłużonej dla nauki polskiej, a wywodzącej się z Kresów. Jak wynika z osobistego listu, prof. Jan Starzyk przeniósł wspomnienia z okresu lwowskiego przez całe życie i przez cały czas utrzymywał kontakty z ludźmi, których poznał wtedy.



Archiwum prywatne Jerzego Starzyka

prof. Jan Starzyk

tytuł naukowy profesora nadzwyczajnego. Po przejściu na emeryturę pracował w latach 1974-1992 w charakterze konsultanta naukowego w Poradni Medycyny Tropikalnej i Chorób Pasożytniczych, a także w Centralnym Laboratorium Bakteriologicznym przy Klinice Chorób Zakaźnych Akademii Medycznej w Krakowie kierowanym przez swojego ucznia i przyjaciela prof. dr. hab. Mariana Doleżala.

Prof. Jan Starzyk bardzo wiele czasu poświęcił na zorganizowanie dobrego warsztatu badawczego i liczny zespół współpracowników. Był m.in. promotorem 12 rozpraw doktorskich, opiekunem naukowym 3 habilitacji, a pięciu jego wychowanków uzyskało tytuły profesorskie. Ponadto był recenzentem kilkudziesięciu rozpraw doktorskich i habilitacyjnych oraz opiniodawcą do tytułów naukowych profesora. Pod jego kierunkiem zostało wykonanych 168 prac magisterskich przez studentów Wydziału Farmaceutycznego Akademii Medycznej w Krakowie (93 prace) oraz Wydziału Biologii i Nauk o Ziemi Uniwersytetu Jagiellońskiego (75 prac). Utrzymywał też szerokie kontakty z wieloma naukowcami krajowymi i zagranicznymi, przebywając m.in. jako konsultant naukowy w Rumunii i Związku Radzieckim.

A oto fragmenty listu prof. Jerzego Starzyka:

„Przed kilkoma dniami otrzymałem od kolegi z okresu moich stu-

we Lwowie. Pana Babcia Jadwiga Szymańska była moją chrzestną Mamą, a Roman Konarski (przed wojną właściciel wytwórni kartonów we Lwowie, który również był w domu Pańskich Dziadków) moim chrzestnym Ojcem. Mam do tej pory uratowany z pożogi wojennej oryginalny akt chrztu świętego, na którym jest wypisane imię i nazwisko Pana Babci. Urodziłem się 15 marca 1942 roku we Lwowie i byłem ochrzczony 6 sierpnia 1942 roku w Kościele Parafialnym p.w. Św. Marii Magdaleny. W tym samym Kościele odbył się też chrzest mojej starszej Siostry – Ireny Starzyk, która urodziła się 12 grudnia 1937 roku. Moi Rodzice Jan Starzyk i Stanisława Starzykowa z domu Mastaj mieszkali we Lwowie początkowo przy ul. Ujejskiego, a później przeprowadzili się na Wólkę, na ul. Małachowskiego. W 1944 roku w związku z działaniami wojennymi, a przede wszystkim niebezpieczeństwem wywiezienia całej naszej Rodziny do Berlina, gdzie hitlerowcy chcieli zmusić mojego Ojca do założenia Instytutu Badawczego nad Tyfusem Plamistym (poprzednio zamierzali wywieźć tam Prof. Rudolfa Weigla, który w porę ostrzeżony wyjechał do Krośnice), uciekliśmy ze Lwowa do Łęczyn (powiat jasielski), gdzie mój Dziadek ze strony Matki wybudował przed wojną mały dom. Tam przeżyliśmy czas wojny, a Ojciec pracował jako kierownik Laboratorium w Szpitalu Miejskim w

Poszukujemy pamiątek sportowych

W związku z zaawansowanymi pracami nad książką „Piłka nożna we Lwowie i okolicach do roku 1939” (planowane wydanie zawierać się będzie w 2-3 tomach) zwracamy się z gorącą prośbą do wszystkich naszych rodaków na Kresach i nie tylko. Poszukujemy: zdjęć piłkarzy, działaczy i zespołów piłkarskich, odznak, proporczyków, pism (wizyt) klubowych, wszelakich dokumentów klubowych, programów, legitymacji, gazet i innych pamiątek związanych z lwowskim sportem i jego okolicami (Cieszanów, Jaworów, Mościska, Sambor, Stary Sambor, Turka, Dobromil, Rawa Ruska, Gródek, Rudki, Drohobycz, Stryj,

Sokal, Żółkiew, Bóbrka, Żydaczów, Janowa Dolina, Kamionka Strumiłowa, Przemyślany, Rohatyn, Kałusz, Brody, Złoczów, Brzeżany, Stanisławów, Bohorodczany, Tarnopol, Podhajce, Buczacz, Tłumacz, Nadwórna, Zbaraż, Skalat, Trembowla, Husiatyn, Czortków, Borszczów, Zaleszczyki, Horodenka, Kołomyja, Śniatyn, Kosów Huculski) od początku XX wieku aż do wybuchu II wojny światowej.

Prosimy o przesyłanie skanów (minimum 300 dpi) na adres e-mail: stal@3xs.mielec.pl lub prosimy o kontakt poprzez Facebook: Leszek Śledziona lub telefonicznie: +48 501642754.

Wspomóżmy 7-letniego Sylwestra ze Sławuty

Zwracamy się z serdeczną prośbą o pomoc dla 7-letniego Sylwestra Prychodko ze Sławuty (obw. chmielnicki). Chłopiec urodził się z porażeniem mózgowym, ma niesprawne nóżki i tylko w 50% sprawne rączki.

Potrzebna jest regularna i długotrwała rehabilitacja. Wcześniej dziecko rehabilitowane było w Truskawcu i Podkowie Leśnej, ostatnio rodzice znaleźli odpowiedni ośrodek bliżej Sławuty – w Chmielnickim – praca z logopedą, rehabilitacja ruchowa, usprawnienie czynności motorycznych itp. Idealem byłoby gdyby Sylwester mógł raz na dwa miesiące przejść 30-dniowy kurs właśnie w tym ośrodku. Koszt miesięcznej terapii to 5 tys. UAH czyli ok. 900,00 zł. Rodzice nie mają możliwości, by samodzielnie zebrać środki na leczenie dziecka.



Jeśli ktoś z Czytelników chciałby pomóc chłopcu, prosimy o wpłaty na konto fundacji – BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700 z dopiskiem „Sylwester”.

Monika Michalak
Fundacja dr. Mosinga

Lwowska restauracja „Kupoł” zaprasza

Położona w samym sercu Lwowa, przy ul. Czajkowskiego 37. Wyśmienita polska kuchnia, ciepła rodzinna atmosfera, nastrojowe wnętrza i muzyka. Menu także po polsku. „Kupoł” to kameralna restauracja położona w sąsiedztwie Lwowskiej Filharmonii oraz dawnego Zakładu Narodowego im. Ossolińskich oferuje szeroki wybór tradycyjnych galicyjskich dań, bogaty wachlarz trunków, wyśmienite desery oraz legendarną lwowską kawę.

„Kupoł” to miejsce, w którym goście zawsze mogą liczyć na przyjazną atmosferę i wyjątkowe przyjęcie. We wnętrzach, w których zatrzymał się czas belle époque i przy dźwiękach nastrojowej muzyki poczują Państwo klimat wspania-

łych, minionych lat – świata przedwojennej Polski.

Wszystko to stwarza wymarzone warunki do organizacji przyjęć, bankietów, spotkań biznesowych, integracyjnych i rodzinnych, romantycznych rendez-vous, wystawnych kolacji oraz innych uroczystości. Także u nas kupisz zawsze aktualny „Kurier Galicyjski”.

Warto odwiedzić nas o każdej porze dnia i roku!

Stąd wszędzie jest blisko, a całe miasto znajduje się na wyciągnięcie ręki. Jesteś we Lwowie – wstąp do „Kupolu”.

Nasz telefon:
+380 32 261-44-54
mail: kupollviv@ukr.net

Polski Zespół Pieśni i Tańca „Weseli Lwowiacy”

Zaprasza młodzież od 12 lat i wżyz do nauki polskich tańców narodowych, regionalnych i lwowskich. Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 w środy i piątki od godz. 19:30 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób lub pod nr tel.: 261 54 87 lub 0505087433. Serdecznie zapraszamy!

kierownik zespołu Edward Sosulski

„Nauczyłem Ananda jeść ryby...”

Margeir Pétursson – szachista urodzony w Islandii 15 lutego 1960 roku. Mistrz Islandii (1985, 1986), zwycięzca Turnieju Krajów Północy (1987), uczestniczył w 11 światowych olimpiadach szachowych w latach 1976-1996. Uczestniczył w trzech turniejach o mistrzostwo świata. Arcymistrz klasy międzynarodowej w roku 1986. Z wykształcenia prawnik i ekonomista. Dziś – przewodniczący zarządu banku „Lviv”, mieszka we Lwowie.

IWAN JAREMKO

Wielu znanych szachistów łączyło grę na turniejach z sukcesami w pracy zawodowej, osiągając w obu dziedzinach wspaniałe wyniki. Wymienię kilka nazwisk: Michaił Botwinnik, elektromechanik z wykształcenia, pomiędzy turniejami o mistrzostwo świata obronił rozprawę doktorską; jego kolega i rywal Milan Widmar był znanym arcymistrzem i też doktorem elektrotechniki; dr Zigbert Tarrash – wielokrotny pretendent na tytuł mistrzowski na co dzień był lekarzem; lekarzem-rentgenologiem był też przedwojenny szachista ukraiński Fedir Bohatyrчук; natomiast mistrz świata z lat 30. ub. wieku Max Euwe był nauczycielem. Dziś niestety, chcąc osiągnąć sukces w innej niż szachy dziedzinie zawodowi szachiści zmuszeni są opuścić wielki sport. Najlepszym tego przykładem jest kariera wielokrotnego mistrza świata Garri Kasparowa, który przerzucił się na karierę polityczną, a jego konkurent Joel Lautier, jeden z nielicznych, któremu udało się w dziesięciu partiach z Kasparowem osiągnąć wynik dodatni (2 wygrane, 1 przegrana i 7 remisów), obecnie jest biznesmenem i przewodniczącym robotycznej grupy Stowarzyszenia Europejskiego Biznesu.

Do tej ostatniej grupy należy również arcymistrz z Islandii Margeir Pétursson, który już od kilku lat mieszka we Lwowie i jest prezesem zarządu banku „Lviv”. Spotkałem go niedawno podczas turnieju „Klubu lwowskich arcymistrzów”, założonego przez niego wspólnie z Adrianem Mychalczyszynem przed trzema laty. Zbiera on regularnie elitę szachową i to nie tylko z naszego miasta, ale i licznych gości. Obowiązkową częścią zawodów jest turniej błyskawiczny. Tym razem Margeir nie brał w turnieju udziału – przybył obserwować grę kolegów, a po zakończeniu turnieju z przyjemnością wręczył nagrodę zwycięzcy Martinowi Krawciwowi. Podczas gdy zawodnicy zmagali się o nagrodę, wypadła okazja zamienić kilka słów z arcymistrzem.

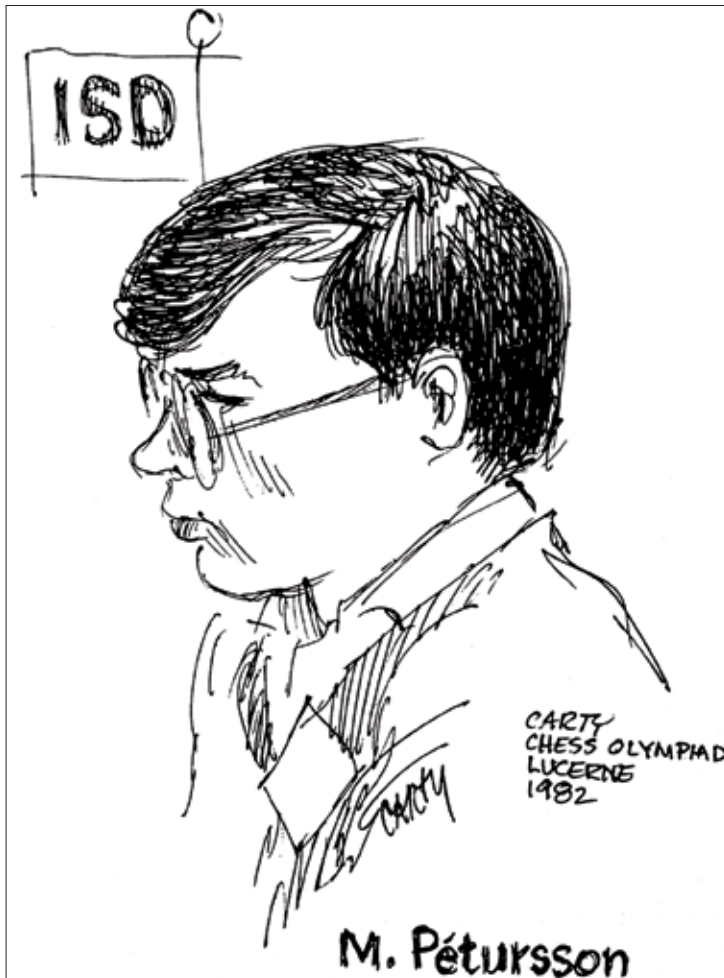
Panie Margeir, co sprowadziło pana do Lwowa z dalekiej Islandii?

Gdybym nadal zawodowo grał w szachy, na pewno bym do was nie dotarł, bo na Ukrainie prowadzi się niewiele turniejów szachowych wysokiego szczebla. Gdy zrozumiałem, że daleko w szachach nie

zajdę, zacząłem studiować ekonomię, zostałem bankierem i od kilku lat mieszkam i pracuję we Lwowie. Trudno chyba w to uwierzyć, ale mieszkam przy ul. Fredry, obok klubu szachowego, a na dodatek w mieszkaniu znanego szachisty lwowskiego Leonida Szteina. To właśnie Szein był pierwszym arcymistrzem, którego widziałem z bliska. W dalekim 1972 roku w Reykjaviku odbył się turniej międzynarodowy, w którym brał udział. Szein nie został zwycięzcą, ale zapamiętałem jego interesującą grę przeciwko naszemu szachiście Gudmunduowi Sigurjonsonowi. Wtedy to poważnie zająłem się szachami, bo w tym roku w Reykjaviku odbywał się też mecz o mistrzostwo świata pomiędzy Robertem Fisherm a Borysem Spasskim. Wtedy to bum szachowy wzniósł się u nas na niespotykane wyżyny.

Czy oglądał pan ten pojedynek?

Tak. Byłem obecny na kilku partiach. Niełatwo było zdobyć bilet na mecz. Wystawialiśmy w długich kolejkach. Miałem trochę szczęścia, bo partie odkładano i bilety były ważne też na dogrywki. Nie każdy mógł pozwolić sobie na chodzenie na gry co dnia, więc na dogrywki wysyłano mnie. Było to dla mnie świętem oglądać światowe sławy z bliska. Wtedy tak szachy zaważnęły moją wyobraźnię, że postanowiłem też coś w nich osiągnąć. Ponieważ grałem jeszcze w piłkę, musiałem wybierać – wybrałem tę najstarszą grę.



Margeir Pétursson, karykatura

Jak szybko przysły pierwsze sukcesy?

Trenerów wysokiej klasy w Islandii wtedy nie było, dlatego wiele pracowałem sam i po czterech latach doszedłem do stopnia mistrza i wziąłem udział w mistrzostwach swego kraju. Tak trafiłem do reprezentacji Islandii, gdzie grałem przez 20 lat.

11 razy brałem udział w olimpiadach szachowych, uczestniczyłem w licznych międzynarodowych turniejach. W Hastings w Anglii na przełomie 1985-86 roku spotkałem lwowskiego arcymistrza Adriana Mychalczyszyna – wtedy zostaliśmy zwycięzcami turnieju noworocznego. Byłem pierwszy, a on ustąpił mi tylko o pół punktu.

Studiowałem prawo, ale w latach 80. miałem kilka szachowych sukcesów, więc grałem dużo i z pozytywnymi wynikami. Dwa razy zdobyłem mistrzostwo Islandii i zdobyłem tytuł arcymistrza. Kilka lat grałem zawodowo. Pomagałem koledze Jóhannowi Hjartarssonowi w 1988 roku, gdy grał w 1/16 mecz z Wiktorem Korcznojem, zwyciężając 4,5:3,5. Z reprezentacją Islandii wtedy liczone się już na świecie. W 1992 roku, gdy Ukraina po raz pierwszy wystąpiła na Olimpiadzie Szachowej i zajęła 9 miejsce, my byliśmy na 6.

Spotykał się pan na turniejach i poza nimi z wieloma wybitnymi szachistami. Jakie ma pan wrażenie z obcowania z tą światową elitą?

Miałem to szczęście, że poznałem wielu znanych szachistów. Mam z tych spotkań wiele interesujących wspomnień. Opowiem o kilku z nich.

Przede wszystkim muszę się pochwalić, że ze spotkań z aktualnym mistrzem świata Magnusem Carlsenem mam wynik pozytywny – wygrałem z nim partię błyskawiczną w 2004 roku. Dziś też jest mistrzem gry błyskawicznej. Chyba więcej nie spotkamy się, więc będę jednym z nielicznych, kto go pokonał (śmiech). Z jego głównym przeciwnikiem Vishi Anandem znamy się od dawna, gdy nie był jeszcze żonaty i przyjeżdżał do nas do Reykjaviku. Wtedy był jaroszem, ale w Islandii nie ma za dużo jarzyn. Żeby zapewnić mu smaczne pożywienie, nauczyłem go jeść ryby różnego gatunku. Później żartował, że to właśnie dzięki rybom, które są bogate w fosfor, zdobył mistrzostwo świata. Gdy rozgrywałem grę błyskawiczną z Władimirem Kramnikiem, zrozumiałem, co to jest poziom mistrzowski – często nie mogłem przewidzieć biegu jego myśli. Takie same uczucie miałem przy grze z Wasylem Iwanczukiem – gramy niby na różnych poziomach: ja na ziemi, a on – gdzieś w kosmosie. Ale z Garri Kasparowem udało mi się doprowadzić do remisu. Jest wspaniałym szachistą, a teraz dobrym analitykiem wydarzeń na świecie, o czym świadczą jego artykuły w prasie amerykańskiej. Za to dyplomata z niego nieudany – jest zanadto emocjonalny i autorytarny, dlatego nie odnosi sukcesów w polityce. Borysa Spasskiego pamiętam jeszcze z roku 1972. Bliżej poznaliśmy się dopiero w roku 1988, gdy trenował naszą reprezentację przed olimpiadą. Bardzo inteligentny, wykształco-



Autor (od lewej) z Margeirem Péturssonem na lwowskim turnieju szachowym

na osoba z oryginalnym sposobem myślenia.

Interesujące jest to, że gdy w 1992 roku znów rozgrywano powtórne spotkanie Spasski-Fisher, udało mi się być tam jako dziennikarz i jako dojrzały szachista właściwie ocenić ich grę i przedstawić swoje wrażenia. Wiadomo, że swe ostatnie lata Robert Fisher spędził w Reykjavíku, mieście swego triumfu, gdzie zmarł i został pochowany. Nie miałem odwagi zapoznać się z nim, był bardzo podejrzliwy i nie chciał nikomu wierzyć. Nawet lekarzom – co właściwie doprowadziło do śmierci – bo jego choroba jest dziś uleczalna. Bardzo miłe wrażenie mam ze spotkań z Wasilijem Smysłowem, z którym w 1995 roku na turnieju z okazji jubileuszu arcymistrza Fridrica Olafssona, byłego prezesa FIDE, zremisowaliśmy. Jego pojmowanie szachów było nadzwyczajne, a sam był bardzo wierzącą i inteligentną osobą. Z Michaiłem Talem spotkał się w 1981 roku w Tallinnie. Później często do nas przyjeżdżał. Był bardzo cichy i skromny, tylko palił jednego papierosa po drugim.

Już od wielu lat nie bierze pan udziału w turniejach. Jednak w listopadzie ub. roku był pan wśród uczestników tradycyjnego turnieju w Pühajärve.

Po raz pierwszy w ZSRR byłem w 1981 roku, właśnie w Estonii. No to miałem tam przyjaciół, którzy mnie zaprosili. Ale zagrałem tam słabo. Organizatorzy wymyślili zasady gry z handicapem (wyrównanie szans przez stworzenie słabszemu z zawodników lepszych warunków – red.). Na całą partię dano 20 minut, a czas rozdzielano według pozycji uczestnika. Jeżeli uczestnicy są równi – to każdemu po 10 minut. Ponieważ w turnieju biorą też udział amatorzy, więc mnie jako arcymistrzowi dawano 2 minuty, a przeciwnikowi – 18. Za dwie minuty trudno nawet przesunąć figury po szachownicy, a nie ma mowy o zwycięstwie. Z takimi przeciwnikami straciłem dużo punktów, więc nie mam się czym chwalić. Ale za to spotkałem wielu przyjaciół i kolegów – i to było najprzyjemniejsze.

Czy jako prezes, jest pan zadowolony z działalności „Lwowskiego klubu arcymistrzów”?

Ależ tak, naturalnie. Bardzo miło jest spotykać się z silnymi lwowskimi zawodnikami, zagrać w grę błyskawiczną, porozmawiać. Czuję się tu, jakbym nigdy nie rozstawał się z szachami. Choć młodszy często mnie ogrywają, ale jestem wdzięczny szachowej społeczności Lwowa, że uważa mnie nadal za arcymistrza i że nadal słuchają się mnie figury na szachownicy. Dzięki stałej praktyce, zachowuję dość dobrą formę i pozwalam sobie od czasu do czasu zagrać w międzynarodowych turniejach. Czuję, że coś mogę, bo zostałem włączony do drużyny „Legendy Islandii”, która uczestniczyła w drużynowych mistrzostwach Europy. One odbyły się w mojej ojczyźnie i nasza federacja miała prawo wystawić dwie drużyny. Otóż polecałem do Reykjavíku i wspólnie z kolegami z dawnych lat usiadłem do szachownicy.

Pogoń Lwów w fazie play-off zimowego turnieju pamięci Ernesta Justa

W turnieju wzięło udział 48 drużyn rozdzielonych na 12 grup. Pogończycy trafili do grupy nr 7 gdzie zmierzyli się z drużynami FC „Niwa” Dublany, FC „Szachtar” Czerwonograd oraz FC „Feniks-Stefanowo” Podmonastyr.



Poniżej podajemy wyniki spotkań z udziałem lwowskiego klubu:

7 lutego, godz. 11:00, Winniki, stadion „im. M. Markewycza” (FC „Szachtar” Czerwonograd – LKS Pogoń Lwów 1:4).

Bramki dla Pogoni: Roman Bojko, 11 (1:0); Jan Juzkiewicz, 60 (2:0); Wiktor Barabasz, 74 (3:0); Andrzej Witwicki, 79 (4:0); – , 87 (4:1)

14 lutego, godz. 11:00, Lwów, stadion „Sokił” (LKS „Pogoń” Lwów – FC „Niwa” Dublany 9:0). Bramki dla Pogoni:

Roman Bojko, 23 (1:0); Jan Juzkiewicz, 26 (2:0); Ostap Fostak, 37 (3:0); Jan Juzkiewicz, 39 (4:0);

Bogdan Adam, 55 (5:0); Wiktor Barabasz, 76 (6:0); Wiktor Barabasz, 80 (7:0); Mykoła Matlak, 82 (8:0); Wiktor Barabasz, 86 (9:0)

20 lutego godz. 11:00, Winniki, stadion „im. M. Markewycza” (FC „Feniks-Stefanowo” Podmonastyr – LKS „Pogoń” Lwów 0:2). Bramki dla Pogoni: Oleg Czunis, 29 (1:0); Roman Bojko, 41 (2:0)

W meczu play-off pogończycy w losowaniu podczas dzisiejszej obrady w Federacji Piłki Nożnej Lwowskiego Obwodu trafili na IV ligowy FC „Junist” Gijcze. Data meczu jest uzgadniana.

źródło: pogon.lwow.net

Ogłoszenie Kurs języka polskiego

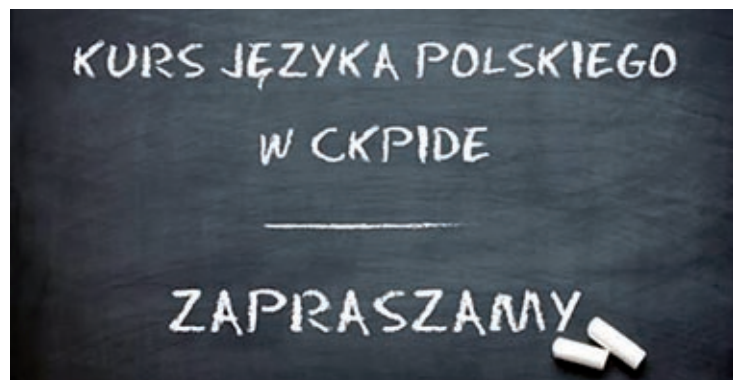
Centrum Kultury Polskiej i Dialogu Europejskiego w Iwano-Frankiwsku od 24 lutego 2016 roku rozpoczęło rekrutację na kurs języka polskiego, poziom A1. Uczestniczyć w kursie mogą dzieci i młodzież w wieku 12–16 lat.

Program kursu jest ukierunkowany przede wszystkim na rozwój umiejętności mówienia, rozumienia

cię wycieczek krajoznawczych oraz spotkań edukacyjno-integracyjnych.

Kurs rozpoczyna się testem kwalifikacyjnym i kończy testem oceniającym postępy w nauce. W czasie kursu przeprowadzane będą testy sprawdzające.

Szczegółowa informacja oraz zapisy na kurs w Centrum Kultury



ze sluchu, czytania i pisania w języku polskim. Dostosowany do wieku oraz indywidualnych potrzeb uczniów. Uczestnicy kursu poznają słownictwo z życia codziennego, będą się przygotowywać do samodzielnego porozumiewania się w języku polskim w różnych sytuacjach: np. robienie zakupów, pytanie o drogę, zdobywanie informacji na dworcu i inne. W ramach kursu przewidujemy organiza-

cję wycieczek krajoznawczych oraz spotkań edukacyjno-integracyjnych. Kurs rozpoczyna się testem kwalifikacyjnym i kończy testem oceniającym postępy w nauce. W czasie kursu przeprowadzane będą testy sprawdzające. Szczegółowa informacja oraz zapisy na kurs w Centrum Kultury

Ilość miejsc ograniczona.

Kontakt:
76 018 Iwano-Frankiwsk
tel.: +38 034 272 57 47
www.ckpide.eu
facebook.com/ckpide

Pomóżmy Agnieszce Baczyńskiej

Agnieszka Baczyńska, uczennica szkoły średniej nr 10 im. św. Marii Magdaleny we Lwowie w maju 2015 roku uległa wypadkowi, w wyniku którego uszkodziła sobie kręgosłup, serce i płuca. Przeżyła ciężką operację w Szpitalu Ortopedyczno-Rehabilitacyjnym w Zakopanem. Operacja się powiodła, jednak nie odzyskała czucia od pasa w dół.

Była na rehabilitacji w Centrum Zdrowia Dziecka w Warszawie, w Ośrodku Intensywnej Rehabilitacji Centrum Fiszer w Szklarskiej Porębie, obecnie znajduje się w Ośrodku Rehabilitacji Biały Dom w Konstancin-Jeziorna. Po miesiącach intensywnej rehabilitacji stan Agnieszki się polepszył. Według opinii lekarzy jest szansa, że Agnieszka wróci do pełnej sprawności. Miała stosowane różne metody rehabilitacyjne: tradycyjne ćwiczenia, ćwiczenia w tzw. kombinezonie kosmicznym (wg metody amerykańskiej), ćwiczenia pionizujące w egzozoskielecie itd.

Agnieszce potrzebna jest nieprzerwana dalsza rehabilitacja, która niestety, bardzo często jest płatna.



Wspiera nas od początku Fundacja Charytatywna im. ks. dr. Henryka Mosinga oraz Fundacja Dziedzictwo Kresowe. Jesteśmy wdzięczni za każdą okazaną pomoc Agnieszce. Prosimy nadal o możliwe wsparcie i pomoc. Dziękujemy i Bóg zapłać z całego serca.

Barbara Baczyńska

Numery kont:

Fundacja im. Mosinga Bank BGŻ SA 23 2030 0045 1110 0000 0222 0700

Fundacja Dziedzictwo Kresowe Bank PKO SA 83 1240 1037 1111 0010 4648 1167 z dopiskiem „pomoc dla Agnieszki Baczyńskiej”

42 1090 1753 0000 0001 3122 6757 Swift Banku WBKPLPP Bank Zachodni WBK

Serdecznie zapraszamy do zbiórki produktów dla Polaków na Kresach

WIOSNA W NASZYCH SERCACH

SERDECZNIE ZAPRASZAMY DO ZBIÓRKI PRODUKTÓW W RAMACH AKCJI WIELKANOCNEJ POMOCY ŚWIĄTECZNY KOSZYK DLA POLAKÓW NA KRESACH

Prezydent Miasta Bytomia

GÓRNOŚLĄSKI ODDZIAŁ STOWARZYSZENIA WSPÓLNOTA POLSKA

ODDZIAŁ REJONOWY POLSKIEGO CZERWONEGO KRZYŻA W BYTOMIU

W RAMACH AKCJI PROWADZIMY ZBIÓRKĘ TRWAŁYCH PRODUKTÓW SPOŻYWCZYCH, SŁODYCZY ORAZ ARTYKUŁÓW SZKOLNYCH DLA DZIECI W BIURZE REPERATU OBSŁUGI KLASTRA REWITALIZACJI I WSPÓŁPRACY Z ORGANIZACJAMI POZARZĄDOWYMI BYTOM, RYNEK 26/5 (IV PIĘTRO - WINDA) ☎+48 32 388 33 47

22 LUTY - 16 MARCA 2016R. W DNI ROBOCZE 10:00 - 15:00

Akcja Świątecznej Pomocy jest organizowana we współpracy z:

Bytomską Radą Działalności Pożytku Publicznego Bytomską Radą Seniorów

Po kartach „Światowida”

Dziś chcę zaproponować Państwu kilka artykułów z niezwykle poczytnego tygodnika z okresu międzywojennego, noszącego nazwę „Światowid”. Był to magazyn społeczno-kulturalny wydawany w Krakowie przez koncern „Ilustrowany Kurier Codzienny”. Zamieszczano tu relacje z bieżących wydarzeń w kraju i zagranicy. Pismo było jak na tamte czasy bogato ilustrowane początkowo czarno-białymi, a później i kolorowymi fotografiami najlepszych polskich fotografików lub zaczerpniętych z agencji światowych. Oto kilka wycinków z roku 1936. Przepraszam za jakość zamieszczonych ilustracji, bowiem pochodzą one z wydań gazetowych nieodcyfrowanych.

opracował
KRZYSZTOF SZYMAŃSKI
zdjęcia
Agencja fot. „Światowid”

Chociaż Lwów i Kraków stale rywalizowały ze sobą, to Wesoła Lwowska Fala popularna była w całej Polsce...

Na wesołej lwowskiej fali w Krakowie. W ubiegłą sobotę zawitała do nas w gościnę Wesoła Lwowska Fala. Przyjechali: Wiktor Budzyński, kierownik, reżyser i autor lwowskich audycji: Włada Majewska, świetna parodystka, piosenkarka; Józef Wieszczyk, niezrównany imitator przeróżnych ludzkich i nieludzkich głosów, słynny p. Strone-Korabiowski; Adolf Fleischer, kierownik i wykonawca międzynarodowych koncertów radjowych Lwowskiego Radja, swego rodzaju unikat, władający perfect 9-ma językami; dalej Mieczysław Monderer, „w cywilu”... referendarz Izby Skarbowej lwowskiej, znany powszechnie pod nazwiskiem Aprikosenkranza i Alfred Schütz, akompanjator lwowskiej fali. Przyjechali i wywołali w mieście wielki galimatjas.

Wszyscy „bywalczy” radjowi biegali jak na wyścigach i ubiegali się o bilety na wieczór sobotni, w którym miały się odbyć „jedynie dwa” wystę-



Włada Majewska jedna z „gwiazd” wesołej fali lwowskiej

py lwowskiej fali w sali Starego Teatru. Na parę minut przed rozpoczęciem pierwszego programu zabrakło już biletów na... drugi i ludzie smętnie odchodzili od kasy, klnąc w duchu tego budowniczego, który tak małą salę wybudował. Pocieszali się jednak tem, że na drugi dzień – w niedzielę – będą mogli usłyszeć bodaj sympatycznych gości przez głośnik lub słuchawki, wesoła fala lwowska bowiem wystąpiła w ten dzień gościnnie „na deskach” tutejszego studa radiowego (...).



P. Monderer w roli Apnkozenkranza w rozmowie ze swym towarzyszem Untenbaumem, którego postać odtwarza p. Fleischer, kierownik i wykonawca międzynarodowych koncertów radjowych Lwowskiego Radja

Przypatruję się młodziutkiej twarzy Stroncia-Korabiowskiego. Dowiaduję się ze zdziwieniem, że ten poważny, rezonujący „pan radca” jeszcze studjuje. Wprost wierzyć się nie chce, że to ten sam człowiek. Przenoszę wzrok na innych członków wesołego zespołu. Oto Wiktor Budzyński, młody człowiek o żywym i niezwykle inteligentnym spojrzeniu – czarnowłosa i piękna Włada Majewska – dalej Adolf Fleischer i Mieczysław Monderer, znani wszystkim powszechnie pod nazwą Untenbauma i Aprikosenkranza – Józef Wieszczyk, wyżej wspomniany, niezrównany imitator i gawędziarz o minie psotnego chłopca – i w końcu młodziutki Alfred Schütz. Wszyscy weseli, uśmiechnięci, mimo zmęczenia podróży i przedwstępowej emocji. Powiało od nich nastrojem Lwowa – nigdzie niespotykanym nastrojem bez troski „lwowskich dzieci”, do którego nam w Krakowie tak daleko!

Byłem na ich występie i bawiłem się wraz z innymi tak, jak tego już dawno nie pamiętam. Sala brzmiała prawie bezustannie oklaskami, salwami szczerego, serdecznego śmiechu. Bez aktor-skiego szablonu, poprostu i niezwykle bezpośrednio interpretowane poszczególne punkty niezwykle bogatego programu, przeplatane doskonałą konferansjerką Wiktora Budzyńskiego, trzymały salę w napięciu od początku do końca bez przerwy. Chciałoby się siedzieć dwa razy tak długo i słuchać tych przemitych dzieci lwowskich do rana. Drugie przedstawienie zakończyło się prawie o pierwszej, wykonawcy musieli dawać wiele „naddatków”.

Na drugi zaś dzień – w niedzielę – wesoła fala Lwowa popłynęła z...

Krakowa na całą Polskę, która się bawiła od Karpat do Gdyni, trzymając się za Poznań i Stolpce „zy śmichu”. W nocy – z niedzieli na poniedziałek – wesoła siódemka powróciła do Lwowa.

Oby nas częściej odwiedzała!
/ac/.

Syria już w 1936 roku była miejscem, gdzie kottowało się... prawie jak dziś...

Bunt w Syrii. W Syrii od dłuższego czasu toczy się podziemna walka przeciwko panowaniu francuskiemu. Obecnie wrzenie doszło tam do punktu szczytowego i grozi każdej chwili wybuchem rewolucji, mogącej zachwiać panowaniem Francuzów. Syria, kraina Azji Wschodniej, rozciągająca się pomiędzy Morzem Śródziemnym a pustynią syryjską, należała do 1918 r. do Turcji. Odebrana następnie przez Anglików, została decyzją Rady Najwyższej powierzona opiece Francji dnia 25 kwietnia 1920 r. Mandat ten potwierdziła Liga Narodów dnia 23 lipca 1922 r.

Francja początkowo podzieliła Syrię na szereg jednostek autonomicznych, a mianowicie Wielki Liban ze stolicą Bejrutem, Federację Syryjską, składającą się z państw Damaszk, Alepu, Sandzaku, Aleksandretty i terytorjum Alu-itów, oraz Dżebel Druz ze stolicą Sueida. Charakterystycznym jest także, że w sprawie wypadków w Syrii interweniował delegat Iraku. Oczywiście Francja jest zbyt silna, aby nie potrafiła stłumić irredenty w Syrii, wypadki jednakże tamtejsze świadczą o tem, że biała rasa jest coraz bardziej zagrożona w swym panowaniu nad światem.

Atrakcja, która dziś jest codziennością. Chociaż wokół prywatyzacji

której obecnie wirują namiętności, bo chodzi o olbrzymią kasę...

Pierwsza moja podróż kolejką linową w Tatrach. Sezamie otwórz się! – krzyknięto w Tatrach.

Podobno masowo ginęły owce na Myślenickich Turniach, najadłszy się... opilek żelaznych. Potruły się i leżały pokotem. Tak pisała część prasy sugerowanej przez t.zw. „ochroniarzy”. Powoływano się na możliwe najpoważniejsze osoby, po to tylko, aby włożyć w ich usta najzupełniej karkołomne twierdzenia.

Wszystko to było tematem moich rozmyślań, kiedy przygotowywałem się do podróży straszliwej i poczętej w chwili dziwnego rozprężenia umysłowego. Mianowicie postanowiłem wziąć udział w wyciecz-

nikacji, p. Lachmann z kierownictwa budowy i inż. Platte kierownik ruchu. Pokazują nam urządzenia stacji w Kuźnicach, ale ażeby ujrzeć najważniejszą część: maszynię, musimy znaleźć się na „Myślenickich Turniach”, na stacji łącznikowej kolejki na Kasprowy (...).

Już odrazu rzuca się w oczy olbrzymie powodzenie kolejki. Kolejka jest otwarta dopiero drugi dzień. Ale już w pierwszy dzień, w sobotę, frekwencja była wprost imponująca. Tak się ludzie palił do tego nowoczesnego środka lokomocji!

Wychodzimy na peron. Oto, z dali po linie sunie ku nam wagonik. Wagonik – jasne i tak lekkie napozór pudło – na kilkanaście metrów przed stacją zwalnia biegu, a potem bardzo pomalutko zbliża się do peronu.



Wagonik kolejki linowej na stacji na Myślenickich Turniach. Obok konduktorki tej kolejki w mundurach, zaprojektowanych przez art. mal. Mieczysława Różańskiego z Warszawy

ce dziennikarskiej na kolejkę na Kasprowy. Pozatem należałem do „weteranów” kolejkowych. Swego czasu bowiem jechałem już austriacką kolejką linową na Rax. Przeto moja mina była pełna godności i spokoju – nie tak, jak miny niektórych moich kolegów. Ta determinacja, pokrywana dowcipami! Inna rzecz, że w miarę podróży naszej do Zakopanego, coraz mniej widziałem determinacji, a coraz mniej słyszałem dowcipów (...).

Ostatecznie, kiedy tam przybyliśmy, nikt nie mógł doczekać się chwili, kiedy wyruszymy do Kuźnic i żalował, że jest noc! Stara żyłka włóczęgowska sprawiła, iż powłóczyliśmy się po niektórych lokalach zakopiańskich, w których przeważnie tak było pełno, iż wizyta nasza w nich polegała właśnie na stwierdzeniu... że jest pełno.

Wreszcie rano podróż autobusem do Kuźnic i tak dojechaliśmy na miejsce.

Piękny budynek, który czemprędzej zwiedzamy. Przyjmuje nas naczelnik Szelichowski z min. komu-

Lekki wstrząs na podporach, a potem płyniemy w górę. Coś, jak aeroplan, a nie aeroplan. Albowiem otacza nas nie tylko piękno, ale i cisza. Cisza przerywana zresztą nazbyt może często przez zjadliwe wzajemne docinki wycieczkowiczów.

Na trzeciej podporze mijają nas wagonik, zjeżdżający z góry. Oto przed nami najpiękniejsza część trasy.

Pod nami stumetrowa przepaść. Śnieżny szlak otoczony z obu stron lampasem lasu. Jesteśmy coraz wyżej. I otwiera się przed nami widok coraz szerszy, coraz piękniejszy. Śnieżą się szczyty i srożą turnie. Góry stają się bliskie i stają się drogą. A oto już stacja Myślenickie Turnie. I tu przepiękny, nowoczesny budynek stacyjny.

Oglądamy jego urządzenia: olbrzymie maszyny, które obsługują dolną część trasy i drugą halę maszyn, które wkrótce podejmą ruch na odcinku Myślenickie Turnie – Kasprowy Wierch.

Podziwiamy ogrom wysiłku, podjętego przez budowniczych.

Tysiące kilogramów materiałów trzeba było wieźć w górę, a sama lina, to przecież 38.000 kg. A ileż innych materiałów! Przecież trzeba było pokonać niezliczone wprost trudności przewozowe. Trzeba było je pokonać i zostały pokonane (...).

Trzeba jednak powracać do Kuźnic. Piękna dotychczas pogoda zaczyna się zlekka psuć. Już najdalsze partje gór toną w mgłę i oto za parę minut jesteśmy na dole (...).

/Anatol Krakowiecki/

A tak opisywano wędrowkę do monasteru w Ławrowie (domniemanym miejscu spoczynku księcia Lwa Daniłowicza)...

Najstarszy monaster w Polsce. W Ławrowie, dziś siedzibie gminy zbiorowej powiatu turczańskiego, w odległości kilkunastu zaledwie kilometrów od Starego Sambora, znajduje się monaster O. O. Bazyljanów, mający wspaniałą tradycję. Nazwę Ławrowa wywodzi od „Ławrka”, dziadka ks. Lwa, który zbudował na górze w lesie cerkiew św. Iwana, gdzie spoczęły zwłoki jego, a potem i wnuka. Właściwy klasztor i cerkiew pod wezwaniem św. Onufrego zbudował ks. Lew Daniłowicz w roku 1291. Taką przynajmniej datę mamy w falsyfikacie dokumentu założycielskiego (hramoty) z XVI w., zatwierdzonym przez Zygmunta Starego. Choć pierwszą autentyczną wzmiankę o klasztorze znajdujemy w r. 1407, w piśmie króla Jagielly do biskupa przemyskiego i samborskiego, zdaje się nie ulegać wątpliwości, że monaster powstał jeszcze za panowania książąt ruskich. Gdy klasztor spłonął, zbudowano na jego miejscu tylko cerkiewkę św. Jana Chrzyciela, a właściwą cerkiew i monaster postawiono z początkiem XVIII w. na dole przy gościńcu. Mała, kwadratowa cerkiewka, podobna do kościoła, dziś jeszcze stoi na górze, otocz-

na wokół starym cmentarzem, lecz mszę w niej odprawia się tylko raz na rok.

Nowa cerkiew i klasztor nie tyle ciekawą architekturą, ile jako skarbnica pamiątek, miejsce, gdzie z wielu spalonych cerkwi okolicznych zebra-



Ogólny widok monasteru OO. Bazyljanów w Ławrowie (powiat Sambor, województwo lwowskie)

no cudowne obrazy, jako muzeum, zawierające wiele cennych dokumentów, nadań królów polskich itp. Cerkiew w stylu romańskim zbudowana jest w kształcie równoramiennego krzyża, rzecz rzadka w okolicy, gdzie przeważają cerkwie o trzech kopolach. Pochodzi to może stąd, że budowę jej prowadzili rzemieślnicy z Krakowa, przeważnie Niemcy. Przed ołtarzem głównym z wizerunkiem św. Onufrego jest ikonostas z pięknymi carskimi wrotami. W jednym z ołtarzy bocznych znajduje się świetnie zachowany, a wedle legendy sześć wieków mający obraz Matki Boskiej, z bogatym sznurem koralu na szyi. W podziemiach cerkiewnych spoczywają zwłoki gospodarów wołoskich oraz biskupów przemyskich i, co dziwniejsze, kijowskich, głównie z XVII -XVIII w. Lecz większy tytuł do sławy stanowi to, że tu jednocześnie z utworzeniem Collegium Nobilium przez Konarskiego stworzyli zakonicy sławne kolegium bazyljańskie, przemienione 1788 r. przez rząd austriacki na okręgową szkołę główną. Ze szkoły tej wyszło wielu ludzi, zasłużonych dla tych okolic, między nimi i wielu Polaków, bo w owych czasach jeszcze panował w kolegium silnie duch polski.

Dziś wiele się zmieniło. Pełni bojowego animuszu Bazyljanie, którzy w XVIII w. kilkakrotnie zajęli wieś biskupa przemyskiego Straszevice, uważając, że sami lepiej będą nią administrować, zajmują się dziś administracją tylko swego dużego

chcąc zrzucenia futer, watawanych płaszczy i filcowych kapeluszy. Moda przychodzi nam z pomocą i oferuje na ten czas swe najpiękniejsze kreacje. Najpiękniejsze – lub może tylko w tym momencie najponętniej nam się przedstawiające. Przecież przychodzi zaraz potem lato z całą feerją lekkich, wzorzystych sukienek i kwiecistych kapeluszy.

W danym momencie jednak wiosenne wzory cieszą nas i pociągają swą nowością oraz niezwykle różnorodnymi cechami charakterystycznymi. Przedewszystkiem króluje kostjum, którego nie odrzucimy i latem, choć zmienia się materiały, z jakich wtedy będą wykonywane. Obecnie są to tylko lekkie, jasne welny. Modele dadzą się podzielić na dwie grupy zasadnicze. Jedna, to kostjum prosty sportowy. Spódniczka gładka dość wąska i żakiecik smokingowy lub marynarkowy – jeśli zapożyczymy porównania z działu mody męskiej.

Ojcowie zakonni, których obecnie jest 9, prowadzą szkołę dla 32 młodych kleryków, o dwóch klasach, (humanitas i retoryka – mniej więcej poziom dwu ostatnich klas gimnazjum), których absolwenci idą na studia wyższe do monasteru w Żółkwi. W czynnościach administracyjnych, w zarządzaniu wielką biblioteką i muzeum zakonnem pomaga 12 braciszków. Nad wszystkim czuwa ihumen (przeor), któremu ze względu na starożytność i sławę monasteru przysługuje tytuł archimandryty.

/Dr. Dan/

Cóż to byłoby za pismo ilustrowane bez zdjęć modnych kreacji...

Wychodzimy na słońce. Dopóki mgliste dni przedwiośnia ciąży nad nami, zapominamy jakoś, że lada dzień rozejdą się wszystkie opary i wstanie pewnego dnia wielkie, zwycięskie, promieniste słońce, którego wpływ objawi się dla nas przedewszystkiem gwałtowną

Wychodzimy na słońce z tą radością, że w nowym „wiosennym umundurowaniu” jesteśmy znowu inne, piękniejsze.

Zet

(oryginalną pisownię zachowano)



W Żytomierzu będzie ulica Lecha Kaczyńskiego

Z inicjatywy Zjednoczenia Szlachty Polskiej jedna z centralnych ulic Żytomierza zostanie mianowana na cześć śp. Lecha Kaczyńskiego.

EUGENIUSZ SAŁO

- Po raz pierwszy z takim pomysłem organizacja wystąpiła pięć lat temu, w pierwszą rocznicę tragicznej śmierci Prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego. 12 kwietnia 2011 r. złożyliśmy wniosek do miejscowego samorządu z propozycją nadać jednej z ulic Żytomierza imię śp. Lecha Kaczyńskiego. Niestety ówczesne prorosyjskie władze nie podtrzymały naszej propozycji – napisał na stronie facebook Włodzimierz Iszczuk, redaktor naczelny kwartalnika „Głos Polonii”.

Gdy ukraiński parlament przyjął ustawę o dekomunizacji nazw placów i ulic, 2 lutego 2016 roku Natalia Kostecka-Iszczuk, prezes Zjednoczenia Szlachty Polskiej na Żytomierszczyźnie złożyła drugi wniosek.

Po kilku konsultacjach i dyskusjach prezesa ZSzP Natalii Kosteckiej-Iszczuk i redaktora kwartalnika „Głos Polonii” Włodzimierza Iszczuka

z Prezydentem Żytomierza i czołowymi członkami komisji z nazewnictwa żytomierskiej rady miejskiej, władze miasta poparły inicjatywę Zjednoczenia Szlachty Polskiej.

„Jesteśmy też bardzo wdzięczni Polakom i polskim stowarzyszeniom, którzy tym razem poparli naszą inicjatywę” – podziękował Włodzimierz Iszczuk.

Imię Lecha Kaczyńskiego zgodnie z decyzją prezydenta miasta ma otrzymać ulica Iwana Czerniachowskiego, radzieckiego dowódcy wojskowego, który 17 lipca 1944 w ramach tajnej operacji rozbrajania żołnierzy Armii Krajowej wraz z gen. Iwanem Sierowem, przysłanym przez NKWD, prowadził rozmowy z dowódcą AK. Podstępem wezwani na odprawę do budynku dowództwa Frontu Białoruskiego komendant ppłk Aleksander Krzyżanowski „Wilki” i szef sztabu mjr Teodor Cetys „Sław” zostali rozbrojeni i aresztowani.

Prywatne kwatery w samym centrum Lwowa

Oferujemy Państwu noclegi na prywatnych kwaterach w centrum Lwowa. Gospodarstwa prowadzone są przez miejscowych Polaków, gdzie oprócz samego noclegu będą mieli Państwo okazję poznania tajników kuchni lwowskiej oraz ciekawostek z historii Kresów.

Intymność zapewnią Państwu niezależne pokoje, łazienka oraz WC. Istnieje również możliwość skorzystania z pełnego lub częściowego wyżywienia. Osobom podróżującym samochodem zapewniamy miejsce na bezpiecznym parkingu.

tel./fax: +38 0322 75-43-95; kom.: +38 0662-552-301

e-mail: kwatery@tylkowelwowie.com; www.tylokowelwowie.com

Firma projektów budowlanych poszukuje pracowników

Firma projektowa z Polski poszukuje pracowników do pracy przy projektowaniu domów jednorodzinnych. Poszukiwane są osoby z doświadczeniem budowlanym (np. inżynier budownictwa) i umiejętnościami obsługi programów Autocad, Revit i Power Office. Znajomość polskiego będzie dodatkowym atutem.

Kontakt: Piotr Chmura

Tel.: +48 691 47 22 00; e-mail: p.chmura@rexi.pl

CV, portfolio proszę wysłać na e-mail. Firma skontaktuje się z wybranymi kandydatami.

Humor żydowski

Faktor pyta bogacza:

- Ja bardzo przepraszam, czym się zajmuje pański syn?

- Jest doktorem.

- Doktorem? A od jakiej on jest choroby?

- On jest doktorem filozofii.

- A czy ta choroba jest zaraźliwa?

Leon Wajnsztajn ma sprawę honorową. Sekundanci zawiadamiają go, że pojedynek na pistolety odbędzie się nazajutrz o godzinie szóstej rano.

- Zgoda – powiada Leon. – Ale gdybym ja nie mógł przybyć punktualnie, to tymczasem zaczynajcie beze mnie!

- Awner, czy nie chciałbyś mi pożyczyć dwadzieścia pięć guldenów?

- Owszem, chciałbym, ale nie mogę.

- To może byś mógł dziesięć guldenów?

- Widzisz, tu znowu co innego: mógłbym, ale nie chcę.

Ruben i Nuchim zamówili jedną porcję ryby po żydowsku. Nuchim dzieli ją na swój talerz kładzie większy kawałek karpia.

- To bardzo z twojej strony nieładnie! Gdybym dzielił rybę na dwie nierówne części, to wziąłbym sobie mniejszy kawałek...

Nuchim wzrusza ramionami:

- No, więc czego ty chcesz?

Masz przecież mniejszy kawałek!

Josel w dzień ślubu udaje się do zakładu kąpielowego.

- Musi pan poczekać – uprzedza go kasjerka. – Wszystkie łazienki są chwilowo zajęte.

- Aj, aj, aj! – zdumiewa się Josel.

- To tyle ślubów dziś we Lwowie?!

Szeregowiec Mordchaj, dzięki poparciu wachmistrza, został ordynansem porucznika. Przywykł już do większości nowych obowiązków, najtrudniej mu jednak przychodzi wdrażanie się w sztukę czyszczenia oficerskich butów.

Pewnej niedzieli porucznik traci cierpliwość:

- Ej, ty niezdar! Jeszcze nie wyczyściłeś mi butów?

- Melduję posłusznie, panie poruczniku, – odkrzykuje z kuchni ordynans – że właśnie czyszczę drugi...

- To podaj mi tymczasem pierwszy!

- Melduję posłusznie, panie poruczniku, że ten pierwszy to ja zawsze czyszczę na ostatku...

Przed bitwą dowódca przemawia do kompanii:

- Żołnierze! Bagnet na broń! Za chwilę rozpocznie się walka wręcz! Zetrzeć się z waszym śmiertelnym wrogiem.

Zelig występuje z szeregu, prężąc się w postawie na baczność oświadcza:

- Panie kapitanie! Jak wyjdzie mi z tych okopów, to ja uprzejmie proszę, żeby pan mi pokazał tego mojego wroga. Może ja się z nim dogadam po dobroci.

**Horacy Safrin,
Przy sabasowych świecach**

Donżon pojedynków artyleryjskich

Ród Ostrogskich pozostawił na Wołyniu nie tylko pojedyncze zabytki, ale i całe miasta, takie jak Starokonstantynów (daw. Konstantynów) w obw. Chmielnickim.



Ruiny wnętrza klasztoru dominikanów

DMYTRO ANTONIUK
tekst i zdjęcia

W 1561 roku książę Ostrogski otrzymał z rąk króla Zygmunta Augusta przywilej, którym prawo magdeburskie nadane zostało nowo wzniesionemu miastu w zlewisku Słucza i Ikopotu. Na cyplu pomiędzy dwoma rzekami wyrósł potężny zamek, częściowo zachowany do dziś. Chociaż mury zamkowe nie porażały swoją wysokością, z trzech stron forteca była nieprzystępna – pod murami rozlewała się woda. Takie usytuowanie pozwalało pomyślnie odparować kolejne najazdy tatarskie. Na przełomie XVI-XVII wieków ordyńcy siedmiokrotnie starali się zdobyć zamek. Tak, latem 1618 roku pod jego mury podeszło 30 tysięczne wojsko tatarskie – nie zdołali pokonać. W lipcu 1648 roku oblężenie kozackie wytrzymał tu Jeremi Wiśniowiecki, a w trzy miesiące po nim pomyślnie obronił się tu Aleksander Koniecpolski, osłaniając chaotyczne wycofywanie się wojsk koronnych spod

leżących opodal Pilawców. Jednak Chmielnickiemu udało się jednak zdobyć zamek, ale dopiero w 1651 roku. I był to chyba jedyny raz, gdy forteca padła. Po raz ostatni mury te wytrzymały oblężenie w 1768 roku, gdy wojsko konfederatów barskich pod dowództwem Kazimierza Pułaskiego pomyślnie broniło się tu przed wojskami rosyjskimi.

Na teren zamku wjeżdża się przez starą bramę – co prawdą nazwać ją „starą” już nie bardzo wypada, bo niedawna jej „rekonstrukcja” przez „restauratorów” ze stolicy pozbawiła ją całkowicie autentycznego wyglądu. Teraz wygląda zupełnie jak otynkowane pudełko. Na prawo od bramy biegnie mur, jednoczący ją z dwupiętrową wieżą, zwieńczoną renesansową attyką. Ta znowu połączona jest z pałacem książęcym, poza którym stoi świątynia. W 1637 roku podczas rekonstrukcji warowni świątynię połączono z pałacem. Wewnątrz cerkwi podobno zachowały się oryginalne freski (nie udało mi się jednak wejść do środka), na których przedstawiono

fundatora miasta i zamku – Konstantego Ostrogskiego.

Prace konserwatorskie trwają tu już od kilku lat. W tym czasie zdążyło jedynie otynkować bramę wjazdową i pokryć dachówką dach pałacu. Wewnątrz nadal jest on w stanie ruiny – bez stropów pomiędzy piętrami. Po przeciwległej stronie dziedzińca zamkowego – gdzie niegdyś wznosił się też mur obronny – jest dziś plaża.

W mieście zachował się kolejny zabytek. Miecznik wielki litewski, ordynat Ostrogski i „pierwszy z czwórki hulaków Rzeczypospolitej” Janusz Aleksander Sanguszko w 1750 roku ufundował dla oo. kapucynów klasztor na Zakuźmińskim przedmieściu Konstantynowa. Jako budowniczy do wystawienia piętrowego klasztoru i kościoła św. Jana Chrzciciela zaproszony został nadworny architekt książęcy Paolo Fontana. Prace ukończył on w 1766 roku, a kiedy Sanguszko przeniósł się w lepszy świat, fundusze na wykończenie obiektu wewnątrz przekazał marszałek Stanisław Lubomirski. Jednak dopiero w 1778 roku klasztor został poświęcony przez biskupa łuckiego Franciszka Komornickiego.

W historii klasztoru zamieszkiwało go kilku wybitnych działaczy. Tak, w 1820 roku kaznodzieją tu był o. Marcin Podgórski, który za kapelaństwo wśród marynarzy czarnomorskich zesłany został do Tambowa i Archangielska. W Konstantynowskim konwencie przebywał i tworzył swoje prace teologiczne wybitny polski kapucyn o. Prokop Leszczyński. W tamtych czasach przy klasztorze funkcjonował przy-



Ołtarz główny kościoła klasztorne oo. kapucynów

Polskę przysłała pisarka Zofia Kosak-Szczucka. Swoje wspomnienia z tego okresu przedstawiła w powieści „Pożoga”. Proboszczem był wówczas ks. Józef Karpiński, później zesłany na Wyspy Solowieckie. Bolszewicy kościół zamknęli po raz pierwszy w 1935 roku i ponownie w 1947. Obiekt zamieniono na klub, w którym odbywały się tańce. Miejscowe Polki, aby uchronić świątynię

swoją działalność na Ukrainie. Dziś mieszka tu kilku braci. Zabytek został całkowicie odbudowany, uporządkowano klasztorny sad i dziedziniec.

Pomimo licznych rujnacji najbardziej widoczną pozostaje wieża kościoła klasztoru dominikanów nad Słuczem. Tę wieżę, jak i cerkiew Podwyższenia Krzyża św. wzniesiono za czasów książąt Ostrogskich. Była to fortyfikacja, wchodząca w system



Wieża klasztoru dominikanów



Klasztor oo. kapucynów

tulek i szpital, który umieszczono w skasowanym klasztorze dominikańskim. Całością kierował gwardian o. Mariusz Klepacki, któremu udało się wyremontować całość w połowie XIX wieku. Jednak decyzją cara w 1887 roku klasztor skasowano, a zakonnikom nakazano opuścić tereny imperium, jednak wielu z nich nadal zamieszkiwało w mieście, ale już potajemnie, aż do 1909 roku. Świątynia pozostawała kościołem parafialnym, w jego podziemiach przechowywała się podczas najazdu Budionnego na

od całkowitej dewastacji, przez długi czas wykupywały wszystkie bilety na dancing. Trwało to do tej chwili, póki ktoś nie doniósł, że zapraszany jest tam ksiądz. Parafian po prostu przestano wpuszczać.

Kościół udało się przywrócić wiernym dopiero w 1989 roku, a już w następnym przyjechał tu kapucyn o. Hilary Wilk, również więzień łagrów stalinowskich. W taki sposób starokonstantynowski klasztor stał się pierwszym w okresie sowieckim klasztorze kapucynów, który wznosił

wzmocnień miejskich. Wieża miała 6 pięter przystosowanych pod armaty i pomieszczenie mieszkalne. Do dziś pozostaje nadal najwyższą renesansową wieżą na Ukrainie, mającą około 70 m wysokości. Na początku XVII wieku miał tu miejsce słynny pojedynek armatni pomiędzy Aleksandrem i Januszem Ostrogskimi. Jeden strzelał z zamku, drugi – z wieży.

Gdy Janusz przeszedł na wiarę katolicką, postanowił przekazać wieżę i cerkiew oo. kaznodziejom. Według

kronik dominikańskich, stało się to przypadkowo. Książę stał pod wieżą i nie wiedział jakiemu zakonowi ją przekazać. Raptem ujrzał dwóch mnichów dominikanów idących obok i to im przekazał cerkiew. Zakonnicy, którzy przybyli do Konstantynowa w 1612 roku przemianowali cerkiew na kościół pw. MB Gromnicznej i w

nat. Świątynia została, naturalnie, splądrowana. Prawdopodobnie zakonnicy powrócili tu nie wcześniej jak w XVIII wieku. Wtedy w świątyni było 8 ołtarzy (w jednym z nich był cudowny krucyfiks), 12 głosowe organy, drewniane, malowane na białą figurę apostołów. Dominikanie prowadzili przy klasztorze szkołę.

katownie NKWD, gestapo i znów NKWD. Po wojnie, aż do 2002 roku zniszczony obiekt należał do milicji. W miejscu ołtarza głównego była strzelnica, a na piętrze wieży – sala bilardowa. Od 2004 roku całość należy do Cerkwi prawosławnej moskiewskiego patriarchatu, jako klasztor męski.



Wieża zamku Ostrogskich

krótkim czasie wybudowali piętrowy klasztor. W latach 1638-41 przebywał tu znany heraldyk i kronikarz o. Szymon Okolski. Był kapelanem wojsk Mikołaja Potockiego, które walczyły z powstaniami kozackimi Pawluka, Ostranicy, Skodana i Huni. Pozostawił on dokładne pamiętniki, które później na język staroukraiński przełożył Samuel Welyczko. Uważa się, że prace Okolskiego Gogol wykorzystał przy napisaniu „Tarasa Bulby”.

Podczas wojny z Chmielnikiem kilku dominikanów torturowano i stracono. Byli to lektor teologii Symforian Czerniecki, o. Symforian Pokrywnicki, diakon Florian Wakiński, subdiakon Hieronim Gniewkowski, Stanisław Średziński, Jan Podolski i konwersi Paweł i Fortu-

W 1832 roku klasztor skasowano, a świątynię przekazano prawosławnym, którzy przywrócili jej dawną nazwę: Podwyższenia Krzyża św. Jednak wkrótce cerkiew została przejęta przez zarząd policji i urządzono tu więzienie. Naturalnie, że stary wystrój świątyni został całkowicie zniszczony. Dopiero po 40 latach obiekt zwrócono prawosławnym i przebudowano w pseudorosyjskim stylu, według projektu architekta Merkulowa. Świątynię nakryto cebulastą banią. Podobne – mniejsze – ustawiono na dachu wieży. Podczas wojny z bolszewikami (według danych rosyjskich) w czasie ostrzału przez wojska Petlury zniszczony został dach wieży i uszkodzono cerkiew. Następnie w tym obiekcie mieściły się kolejne

Stara cerkiew-kościół stoi nadal bez dachu, a nabożeństwa odprawiane są w dawnym klasztorze dominikanów. Na ścianach całkowicie zniszczone freski z niewiadomego okresu – cerkiewnego czy kościelnego. Wieża ma tylko jedno piętro – reszta jest zniszczona. Niedawno w miejscu schodów ustawiono drabinę, po której można dostać się na piętro, gdzie są pozostałości sklepień i sztukaterii.

Powiem wprost: widząc krzywe spojrzenia zakonników, którym nie spodobał się mój aparat fotograficzny, nie miałem odwagi wejść do starych zabudowań klasztornych, więc nie mogę powiedzieć, czy zachowało się tam coś z dawnego wystroju, czy są resztki fresków, o których wspominają kroniki klasztorne.

Wycieczki do Czarnobyla



Realny świat po apokalipsie – opuszczone wioski, dzika zwierzyna waleśająca się wśród opuszczonych domostw, pochłaniająca budynki mieszkalne przyroda, gigantyczna antena radarowa z epoki zimnej wojny, zabytkowy Czarnobyl i miasto-duch Prypec.

Z okazji 30. rocznicy katastrofy elektrowni jądrowej w Czarnobylu firma turystyczna „Czarnobyl Tur” proponuje 5% upustu na wszystkie

wycieczki od 1 po 7-dniowe z noclegiem w Czarnobylu.

Aby otrzymać upust, należy po wypełnieniu zgłoszenia na stronie www.chornobyl-tour.ua wskazać kod rabatu PTAL705D12E.

Wycieczki po Ukrainie z autorem książek „Polskie zamki i rezydencje na Ukrainie” i „Klasztory rzymskokatolickie na Ukrainie”, podróżnikiem, dziennikarzem, polonistą Dmytrem



Antoniukiem. W propozycji są znane i nieznane posiadłości polskich rodów, cuda natury i miejsca walk z I i II wojen światowych, obiekty przemysłowe, prowincjonalne ciche miasteczka i życie wielkich miast.

Zgłoszenia:
Dmytro Antoniuk
Tel.: +48 518 851 062
E-mail:
dmytroan37@gmail.com

REPERTUAR OPERY LWOWSKIEJ marzec 2016

3 marca, czwartek, **opera „MADAM BUTTERFLY” G. Puccini**, początek o godz. 18:00

6 marca, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA) A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

balet „GISELLE”, A. Adam, początek o godz. 18:00

10 marca, czwartek, **balet „LILEA”, K. Dankiewicz**, początek o godz. 18:00

11 marca, piątek, **opera „DON GIOVANNI”, W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

12 marca, sobota, **opera „STRASZNY DWÓR”, S. Moniuszko**, początek o godz. 18:00

13 marca, niedziela, **balet „DZIADEK DO ORZECHÓW”, P. Czajkowski**, początek o godz. 12:00

opera „ZAPOROŻEC ZA DUNAJEM”, S. Hułak-Artemowski, początek o godz. 18:00

17 marca, czwartek, **opera „NABUCCO”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

18 marca, piątek, **balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski**, początek o godz. 18:00

19 marca, sobota, **opera „RIGOLETTO”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

20 marca, niedziela, **opera „KOPCIUSZEK” (PREMIERA), A. Spadavecchia**, początek o godz. 12:00

balet „JEZIORO ŁABĘDZIE”, P. Czajkowski, początek o godz. 18:00

24 marca, czwartek, **opera „TRAVIATA”, G. Verdi**, początek o godz. 18:00

26 marca, sobota, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko**, początek o godz. 18:00

27 marca, niedziela, **opera „NATAŁKA POŁTAWKA”, M. Łysenko**, początek o godz. 12:00

balet „KORSARZ”, A. Adam, początek o godz. 18:00

31 marca, czwartek, **opera „CZARODZIEJSKI FLET”, W. A. Mozart**, początek o godz. 18:00

Informacje:

tel.: 0-0380 (32) 235-65-86, 0-0380 (32) 260-13-60

e-mail: lvivopera@gmail.com, www.opera.lviv.ua

Roczniki Kuriera Galicyjskiego i Polaka Małego są do nabycia w naszej redakcji



Zawiadamiamy, że w redakcji są do nabycia kompletne oprawione roczniki Kuriera Galicyjskiego z lat 2007-2014, a również roczniki Polaka Małego z lat 2012-2014. Cena roczników na Ukrainie po 300 UAH za jeden, a z wysyłką do Polski – 100 PLN za jeden.

Osoby zainteresowane prosimy o kontakt:

Natalia Kostyk, tel.: +38 /0342/ 54 34 61

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Poszukuję krewnych

Poszukuję informacji o rodzinie mojego dziadka. Mam tylko jego akt zgonu. Dziadek nazywał się Piotr Maziak, urodzony 24 czerwca 1910 roku w Mokroten /ZSSR/. Wydaje mi się że chodzi o miejscowość Mokrotyn koło Żółkwi. Rodzice dziadka: ojciec – Franciszek Maziak, matka – Anastazja.

Dziadek miał braci i siostrę (y). Przed śmiercią mówił mojemu tacie, że gdy ich poszukiwał w czasie komunizmu, miał problemy z bezpieczeństwem (?). Rodzice dziadka i rodzeństwo byli podobno zamordowani przez

UPA lub inną organizację z tamtych terenów. Dziadek uciekł z tamtych okolic w obawie przed mordem lub był świadkiem mordu rodziny i nie chciał o tym rozmawiać, ani nic nikomu nie powiedział. Z armią znalazł się do Nakła nad Notecią gdzie w szpitalu doczekał końca wojny.

Proszę o informację o rodzinie Maziaków z Mokrotyna. Może ktoś przeżył wojnę i mam krewnych, o których nie wiem?

Piotr Maziak
piotr.maziak@gmail.com

Msze św. niedzielne w języku polskim na Ukrainie

Zamieszczamy niniejszy wykaz z chęcią przekazania naszym czytelnikom rzetelnej informacji na temat możliwości uczestnictwa w niedzielnych mszach św. w języku polskim. Jesteśmy świadomi, że jest to wykaz niepełny, dlatego prosimy o powiadomienie nas w celu sprostowań lub uzupełnień (red.)

Archidiecezja lwowska

Lwów, katedra pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 7:00; 8:00; 10:15 (dzieci); 11:30 (suma); 13:00; 18:00 (młodzież)

Lwów, kościół pw. św. Antoniego Padewskiego – godz. 9:00; 11:00 (dzieci); 12:30; 18:30 (oprócz lata)

Lwów, kościół pw. św. Marii Magdaleny – godz. 9:00; 10:30

Lwów, kościół pw. Matki Boskiej Gromnicznej – godz. 16:00; 20:30

Lwów – Rzęsna, kościół pw. Miłosierdzia Bożego – 9:00

Lwów – Sichów, kościół pw. św. Michała Archanioła – godz. 13:00

Lwów – Zboiska, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy – godz. 12:00; 19:00

Lwów – Brzuchowice, kaplica pw. św. Teresy od Dzieciątka Jezus – godz. 11:00

Gródek Jagielloński, kościół Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 12:00

Szczerzec, kościół pw. św. Stanisława bpa – godz. 11:00

Siemianówka, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Głina Nawaria, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 10:00

Dybianka, kaplica pw. Podwyższenia Krzyża Świętego – godz. 9:30

Mościska, kościół pw. Narodzenia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00; 11:00

Mościska, sanktuarium MBNP – godz. 17:00

Mościska-Zakościele, kościół pw. św. Michała – godz. 9:00 (oprócz

I niedzieli miesiąca)

Kamionka Strumiłowa, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 10:00

Przemysław, kościół pw. Piotra i Pawła – godz. 10:00

Strzałkowie, kościół pw. Wszystkich Świętych – godz. 11:00

Dąbrówka, kościół pw. św. Barbary – godz. 09:00

Nowe Miasto, kościół pw. św. Marcina – godz. 12:00

Sąsiadowice, kościół pw. św. Anny – godz. 10:00, 12:00

Krysowice, kościół pw. Matki Boskiej Fatimskiej – godz. 10:30 (lato) lub 11:00 (zima)

Trzcieniec, kościół pw. św. Józefa – godz. 9:00, 13:00

Sambor, kościół pw. Ścięcia św. Jana Chrzciciela – godz. 9:00 (dzieci); 11:30 (suma); 19:00 (w VII i VIII)

Stary Sambor, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 13:00

Dobromil, kościół pw. Przemienienia Pańskiego – godz. 11:00, 15:30

Iwano-Frankiwsk (d. Stanisławów), kościół pw. Chrystusa Króla – godz. 12:00

Czerniowce, kościół pw. Podwyższenia Krzyża św. – godz. 9:00

Piotrowce Dolne, kościół pw. Przem. Pańskiego – godz. 9:00

Drohobycz, kościół pw. św. Bartłomieja – godz. 11:00

Złoczów, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00; 11:00; 16:00

Żółkiew, kolegiata pw. św. Wawrzyńca – godz. 11:00

Krzemieniec, kościół pw. św. Stanisława biskupa – godz. 10:00

Kosów, kościół pw. Matki Bożej Różańcowej – godz. 9:00

Truskawiec, kościół pw. Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Borysław, kościół pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy (w parafii św. Barbary) – godz. 12:00

Diecezja lwucka

Łuck, katedra Świętych Apostołów Piotra i Pawła – godz. 8:30

Ostróg, kościół pw. Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny – godz. 8:00

Diecezja kamieniecko-podol.

Kamieniec Podolski, katedra pw. św. Apostołów Piotra i Pawła – godz. 12:00

Winnica, kościół pw. Matki Bożej Anielskiej – godz. 9:30

Diecezja kijowsko-żytomierska

Kijów, kościół pw. św. Aleksandra – godz. 13:00

Kijów, kościół pw. św. Mikołaja – godz. 11:45

Żytomierz, katedra pw. św. Zofii – godz. 8:00; 12:00

Diecezja odessko-symferopolska

Jałta, kościół Niepokalanego Poczęcia NMP – godz. 9:00

Kercz, kościół Wniebowzięcia NMP – godz. 9:00

Donieck, – kościół pw. św. Józefa Rzemieślnika – godz. 9:00

Mikołajów – kościół pw. św. Józefa – godz. 18:00



„Śpieszmy się kochać ludzi,
tak szybko odchodzą...”

Po ciężkiej chorobie 16 lutego 2016 roku w wieku 69 lat zakończyła swe ziemskie pielgrzymowanie wspaniała osoba

ŚP.
LIDIA BAGRIJ

Składamy wyrazy głębokiego współczucia i łączymy się w bólu z córkami, mężem, rodziną i bliskimi zmarłej

Cześć Jej pamięci!

Członkowie Szkoły plastycznej „Wrzos”
we Lwowie



„Anielski orszak niech twą duszę przyjmie
Uniesie z ziemi ku wyżynom nieba...”

Wyrazy głębokiego współczucia z powodu odejścia do wieczności

śp.
Lidii Bagrij

długoletniej chórzystki chóru „Echo”

Rodzinie, mężowi, dzieciom i wnukom

składa
zarząd oraz członkowie chóru „Echo”
we Lwowie



Z głębokim żalem żegnamy
naszego drogiego lwowskiego przyjaciela

śp.
Czesława Ferenc

zmarłego w Polsce (w Rykach k. Warszawy).

Człowieka o szlachetnym otwartym sercu
i nieodżałowanego intelektualistę.

Dawni lwowscy przyjaciele

Ciekawe strony internetowe o Kresach

www.kresy.pl
www.kresy24.pl
www.wspolnota-polska.org.pl
www.kresy.najlepsze.net
www.stanislawow.net
www.kresy.webpark.pl
www.kresy-krakow.com.pl
www.kresy-wschodnie

www.wizyt.net
www.kresy.co.uk stanislawow.pl
www.kresy2000.pl
www.hanaczow.pl
www.fotojonny.republika.pl
www.poznajukraine.com
www.wycieczki.pl.ua
www.lwowiacy.pl

Pełne wydanie
Kuriera Galicyjskiego
w PDF na:

www.kuriergalicyjski.com
www.lwow.com.pl
www.duszki.pl
www.pogranicze.eu

Chór „ECHO” zaprasza

Próby oraz spotkania towarzyskie – w poniedziałki i środy o godz. 18:30, pod kierownictwem profesjonalnych animatorów i pedagogów muzyki. Jeśli masz lat 30+, 40+, 50+ itd. i możesz poświęcić czas dwa razy w tygodniu na próby (2 godz.), to nauczysz się pięknego repertuaru z chóralistyki polskiej (i nie tylko). Jeśli jesteś młody i dysponujesz zapalem do nauki, to skuteczne nowoczesne pliki dźwiękowe pomogą szybko przyswoić tobie partie głosowe. **Skorzystaj z zaproszenia!**
Edward Kuc, tel.: 0665306908

POLSKI ZESPÓŁ PIĘŚNI I TAŃCA „LWOWIACY”

**ZAPRASZA do Studium Tańców Polskich,
założonego przy PZPiT „LWOWIACY”,
dzieci i młodzież w grupach wiekowych
5–8 lat, 8–12 lat, 12–15 lat
oraz do starszej grupy zespołu**

Próby zespołu odbywają się w szkole nr 10 we wtorki i czwartki, w godzinach od 18:00 do 21:00. Zgłoszenia przyjmujemy podczas prób zespołu lub na telefon: 0-677-982-315 bądź: 233-05-70, a także udzielamy fachowych rad w dziedzinie polskiego tańca i strojów ludowych.

**prezes LMDMSO Stanisław Durys,
kierownik artystyczny PZPiT „Lwowiacy”**

Poszukujemy świadków

Poszukujemy świadków, którzy latach 1935-1939 znali właścicieli Drukarni KS Jakubowski, pracowali w tej drukarni przy ul. Piekarskiej 11 we Lwowie albo mieszkali pod tym adresem. Jeśli jesteś dzieckiem, bądź wnukiem takich osób i z opowiadań rodzinnych masz informacje, dokumenty dotyczące działalności Adama i Zygmunta Jakubowskich we Lwowie, skontaktuj się z nami.

Kontakt: Bernadeta Niedzielska
e-mail: bniedzielska@vp.pl; tel.: 48 798372906

JAK SŁUCHAĆ POLSKICH AUDYCJI RADIOWYCH NA UKRAINIE

(czas audycji ukraiński)

Z ETERU

Radio Polonia (godz. 18:30)

- Lwów – Radio Niezależnist - 106,7 FM

- Winnica – Radio TAK – 103,7 FM

- Chmielnicki – Radio Podilla Center - 104,6 FM

- Równe - Radio Kraj – 68,2 FM

- Żytomierz – Radio Żytomyrska Chwyla – 71,1 FM i 103,4 FM

Polskie Radio Lwów – w każdą sobotę od godz. 9:00 do godz. 12:00 oraz w niedzielę od godz. 19:15 do 20:15 na fali 106,7 FM (Radio Niezależnist)

Radio Lublin na 103,2 i 99,6 MHz słycać bardzo dobrze aż po Lwów (we Lwowie już nie wszędzie).

Polskie Radio Warszawa I – na falach długich 225 kHz

RADIO PRZEZ INTERNET

Polskie Radio – www.polskieradio.pl

Lwowska Fala – autorska audycja Danuty Skalskiej jest nadawana w każdą niedzielę od godz. 9:10 na antenie Polskiego Radia Katowice – www.radio.katowice.pl. Powtórka audycji – w niedzielę o 00:00 w nocy

RMF FM – www.rmf.fm

Radio Zet – www.radiozet.pl

Radio Maryja – www.radiomaryja.pl

Radio Opole – audycje o Polakach na Ukrainie – www.radio.opole.pl

Radio Wnet – www.radiownet.pl

Polskie Radio Lwów – www.radio-n.com

Polskie Radio Rzeszów – www.radio.rzeszow.pl i w eterze (103,7FM 102,00FM 102,9FM 90,05 FM).

RADIO PRZEZ SATELITE

Programy **Polskiego Radia** emitowane są w systemie DVB przez satelitę HOT BIRD, a także przez platformę cyfrową Cyfra+

REKLAMUJ SIĘ W KURIERZE GALICYJSKIM!

ZAMÓWIENIA NA REKLAMĘ
I OGŁOSZENIA PROSIMY KIEROWAĆ
na mail: kuriergalicyjski@wp.pl

Na zlecenie naszych klientów umieszczamy ogłoszenia w prasie ukraińskiej. Pełna obsługa z tłumaczeniem ogłoszeń włącznie.

Ogłoszenia niekomercyjne, po uzgodnieniu z redakcją, mogą być drukowane nieodpłatnie.

Kantorowe kursy walut na Ukrainie 29.02.2016, Lwów

KUPNO UAH		SPRZEDAŻ UAH
27,00	1 USD	27,50
29,40	1 EUR	30,20
6,80	1 PLN	7,00
37,00	1 GBR	38,50
3,40	10 RUR	3,60

Korzystaj z usług polskich przewodników ze Lwowa!

Fachowe oprowadzanie po Lwowie, pilotowanie grup turystycznych po Kresach w języku polskim
tel.: 0-0380679447843, 0-380677477329, 0-380676750662,
0-380504304511, 0-380504307007, 0-380509494445,
0-380987175971

Adresy placówek dyplomatycznych Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

Ambasada Rzeczypospolitej Polskiej na Ukrainie

01034 Kijów, ul. Jarosławiw Wał 12

tel.: +38 044 230 07 00

fax: +38 044 230 07 43

+38 044 270 63 36

e-mail:

kijow.amb.sekretariat@msz.gov.pl

http://kijow.msz.gov.pl

Wydział Konsularny

Ambasady RP w Kijowie

01034 Kijów,

ul. B. Chmielnickiego 60

tel.: +38 044 284 00 40

faks: +38 044 234 99 89

e-mail: kijow.amb.wk@msz.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Wydział Promocji Handlu

i Inwestycji przy

Ambasadzie

01034 Kijów, ul. Wołodymyrska 45

tel.: +38 044 279 12 98, 279 18 31

+38 044 279 45 37, 279 33 40

fax.: +38 044 278 11 40

e-mail: kiev@trade.gov.pl

http://www.kijow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Charkowie

61002 Charków, ul. Artioma 16



tel.: +38 057 75-78-801

faks: +38 057 75-78-804

e-mail:

charkow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.charkow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

we Lwowie

79011 Lwów, ul. Iwana Franki 108

tel.: +38 032 295 79 90

faks: +38 032 295 79 80

e-mail:

lwow.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.lwow.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Łucku

43016 Łuck, ul. Dubniwska 22 b

tel.: +38 0332 280 640

faks: +38 0332 280 659

e-mail:

kg.luck@msz.gov.pl

http://www.luck.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Odessie

65014 Odessa, ul. Uspienska 2/1

tel.: +38 048 718 24 84

+38 048 718 24 80

fax: +38 048 718 24 80

e-mail:

odessa.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.odessa.msz.gov.pl

Konsulat Generalny RP

w Winnicy

21050 Winnica, ul. Kozickiego 51

- VI p.

tel.: +38 0432 507-413,

inform.wizowa +38 0432 507-411,

ws. Karty Polaka +380432 507-412

fax: +38 0432 507-414

e-mail:

winnica.kg.sekretariat@msz.gov.pl

http://www.winnica.msz.gov.pl

Instytut Polski w Kijowie

ul. B. Chmielnickiego 29/2, lok. 17,

01-030 Kijów, Ukraina

tel.: +380 44 288 03 04

fax: +380 44 288 02 86

www.polinst.kiev.ua

Kurier Galicyjski



КУР'ЄР ГАЛІЦІЙСЬКИЙ

REDAKCJA:

Skrytka pocztowa (a/c) nr 537

Lwów 79005,

абонентська скринька № 537

skrytka pocztowa (a/c) nr 80

Iwano-Frankiwska 76018

абонентська скринька № 80

siedziba gazety:

Iwano-Frankiwska 76002

ul. Iwasiuka 60,

Івано-Франківськ, вул. Івасюка 60

tel. redakcji w Stanisławowie:

+38 (0342) 54-34-61

tel. redakcji we Lwowie:

+38 (032) 261-00-54

+38 (032) 253-15-20

e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl

konto bankowe na Ukrainie:

ПП Ровіцкі М.М.

Код ЄДРПОУ 1965816635

p/r 2600001244414 в Івано-

Франківськському відділенні

ПАТ «КРЕДОБАНК»,
м. Івано-Франківськ МФО 325365

Świadectwo rejestracji

Seria KW nr 12639-1523 R

wydane 14.05.2007

Свідоцтво про державну реєстрацію

Серія KB № 12639-1523 P

від 14.05.2007 р.

Założyciel i wydawca:

Mirosław Rowicki

Засновник і видавець

М. М. Ровіцкі

Skład redakcji:

Marcin Romer:

redaktor naczelny

e-mail: zgrodurevery@wp.pl

Maria Basza:

zastępca red. naczelnego,

e-mail: mariabasza@wp.pl

Beata Kost

zastępca red. naczelnego

bkost@wp.pl

Konstanty Czawaga

e-mail: konstantyczawaga@wp.pl

Krzysztof Szymański

e-mail: krzszymanski@wp.pl

Eugeniusz Sało

Eugene.salo@gmail.com

Alina Wozijan

e-mail: alina_wozijan@op.pl

Jurij Smirnow

e-mail: smirnowjura@gmail.com

Iwona Boruszkowska

Agnieszka Sawicz

Anna Gordijewska

Szymon Kazimierski

Michał Piekarski

Wojciech Jankowski

Aleksander Kuśnierz

Aleksy Kokorew

Stale współpracują:

Dmytro Antoniuk, Elżbieta Zielińska, Katarzyna Łoza, Dariusz Materniak, Elżbieta Lewak, Włodzimierz Bartkowiak, Magda Arsenicz, Leonid Golberg, Andrzej Pietruszka, Sabina Różycka, Artur Deska, Jacek Borzęcki, Tadeusz Kurlus, Renata Kłęczarska, Dmytro Wesołowski, Włodzimierz Osadczy, Wojciech Grzelak, Leon Tyszczenko, Irena Kulesza, Witold Dzieciolowski, Zbigniew Kulesza i inni.

Prenumerata

Natalia Kostyk

e-mail: nataliakostyk@wp.pl

Drukujemy również teksty autorów, z którymi się nie zgadzamy!

Za treść ogłoszeń, oświadczeń i reklam redakcja nie ponosi odpowiedzialności, nie zamówionych rękopisów nie zwraca i pozostawia sobie prawo do skrótów.

Za dostawę gazety w prężumera-
ti відповідає Львівська дирекція
УДППЗ «Укрпошта»,
тел.: 032 238 82 73.

Projekt współfinansowany ze środków Ministerstwa Spraw Zagranicznych RP w ramach konkursu na realizację zadania „Współpraca z Polonią i Polakami za granicą” za pośrednictwem fundacji „Wolność i Demokracja”.



ТЗОВ Видавничий Дім «Молода Галичина».

Indeks na prężumera-
tę 98780

Indeks przedpłaty 98780

Gazeta wchodzi 2 razy na miesiąc

Przekaż 1 % swojego podatku rodakom na Kresach



www.kresowe.pl

I. WNIOSEK O PRZEKAZANIE 1% PODATKU NALEŻNEGO NA RZECZ ORGANIZACJI POŻYTKU PUBLICZNEGO (OPP) Należy podać numer wpisu do Krajowego Rejestru Sądowego (Numer KRS) organizacji wybranej z wykazu oraz wysokość kwoty na jej rzecz.		
123. Numer KRS	0000418931	124. Wnioskowana kwota Kwota z poz. 124 nie może przekroczyć 1% kwoty z poz. 118, po zaokrągleniu do pełnych dziesiątek groszy w dół.
J. INFORMACJE UZUPEŁNIAJĄCE Podatnicy, którzy wypełnili część H, w poz. 125 mogą podać cel szczegółowy 1%, a zaznaczając kwadrat w poz. 126 wyrazić zgodę na przekazanie OPP swojego imienia, nazwiska i adresu wraz z informacją o kwocie z poz. 124. W poz. 127 można podać dodatkowe informacje, np. ułatwiające kontakt z podatnikiem (telefon, e-mail).		
125. Cel szczegółowy 1%		126. Wyrażam zgodę <input type="checkbox"/>
127.		

DYREKCJA SZKOŁY, RADA PEDAGOGICZNA, KOMITET RODZICIELSKI, UCZNIOWIE, KOMITET ORGANIZACYJNY JUBILEUSZU zapraszają na obchody 200-lecia szkoły nr 10 im. św. Marii Magdaleny w dniach 15-17 kwietnia 2016 r.

15 kwietnia

18:00 „Z domu niewoli” – monodram wg Beaty Obertyńskiej, Dom Nauczyciela, ul. Kopernika 42

16 kwietnia

10:00 Uroczysta msza św. w kościele pw. św. Marii Magdaleny

12:00 Wystawa prac artystycznych absolwentów szkoły i kiermasz, ul. Czupryniki 1

15:00 Uroczystości Jubileuszowe w Teatrze Dramatycznym im. Marii Żarńkowieckiej, dawn. Skarbka, ul. Łesi Ukrainki 1

17 kwietnia

10:00 Spotkanie absolwentów różnych roczników w klasach szkoły i kiermasz, ul. Czupryniki 1

17:00 Wieczór autorski poetów-absolwentów „Szkoła pod trójkątem”, ul. Czupryniki 1

Rejestracja uczestników przez e-mail: szkola10.lviv@gmail.com,
listownie na adres szkoły: 79013 Lwów, ul. Czupryniki 1 lub osobiście.

Koleżanko szkolna i kolego, pragnę spotkać się z wami dnia pewnego, porozmawiać, poplotkować, wspominać i żartować. Czas szybko leci, mamy już siwe włosy, dorosłe dzieci. Może w tym chaosie wokół komuś potrzebna jest pomoc, dobre słowo. Znajdźmy tę chwilę dla siebie, bo potem spotkamy się... tylko w niebie

Alicja Romaniuk

Kurier Galicyjski

Można zaprenumerować na poczcie!!!

KOD PRENUMERATY

УКРПОШТА 98780

Cena prenumeraty pocztowej

1 miesiąc – 11,05 hrywien

3 miesiące – 33,15 hrywny

6 miesięcy – 66,30 hrywien

12 miesięcy – 132,60 hrywny

PRENUMERATA W POLSCE

Możliwa jest prenumerata redakcyjna do Polski i innych krajów. W sprawie prenumeraty gazety do Polski, prosimy o kontakt pod naszym adresem e-mail: kuriergalicyjski@wp.pl lub listownie, telefonicznie, faxem na numery i adresy podane w stopce redakcyjnej.

Ponadto „Kurier Galicyjski” można kupić: w Przemyślu – w Południowo-Wschodnim Instytucie Naukowym, przy ul. Grodzkiej 3 (kod pocztowy 37-700), tel.: +48 (016) 678 73 33; w Warszawie, w Biurze Turystyki KALINKA, ul. Marszałkowska 115 (wejście od ul. Przechodniej), 00-102 Warszawa. Biuro jest czynne pn-pt w godz. 10:00-17:00 oraz w w Księgarni WNET na V piętrze gmachu PAST-y, ul. Zielna 39 b.

Kurier Galicyjski można kupić

Na terenie całej Ukrainy można kupić nasze pismo w kioskach „Ukrpoczty”.

Ponadto:

- w kioskach „Wysoki Zamek” w Drohobyczu, Truskawcu, Boryslawiu, Samborze, Starym Samborze, Turce i Stebnyku;
- w kioskach „Interpres” oraz kioskach „Preska”;
- w polskiej restauracji „Premiera Lwowska” ul. Ruska 16 we Lwowie;
- w polskiej restauracji „Kupoł”, ul. Czajkowskiego 37 we Lwowie;
- w restauracji Mons Pius, ul. Łesi Ukrainki 14 we Lwowie;
- w hotelu „Leopolis” – najlepszym hotelu na Ukrainie;
- w kościele św. Antoniego we Lwowie, przy kościele Marii Magdaleny we Lwowie (w niedzielę po nabożeństwie), a także przy kościele w Krzemieńcu;
- pismo jest też dostępne w Instytucie Polskim w Kijowie.

Miesięcznik Polak Mały można zaprenumerować na poczcie na Ukrainie!!!

KOD

PRENUMERATY

УКРПОШТА

68416

Cena prenumeraty pocztowej:

1 miesiąc – 5,05 hrywien,
3 miesiące – 15,15 hrywien,
6 miesięcy – 30,30 hrywien,
12 miesięcy – 60,60 hrywien.



Partnerzy medialni

